

**BEZ
DEKRETU**

NR 7 KRAKÓW

BEZ DEKRETU

Pismo członków i sympatyków
„SOLIDARNOŚCI”

NR 7

Kraków — Maj 1985

Opis treści:

1. Redakcja - Sprawa ks. Tadeusza Zaleskiego Isakowicza	3
2. Dokumenty bezprawia i represji	8
3. Wacław Maluśkiewicz - Urząd Ministra Spraw Wewnętrznych i zakres działania podległych mu organów w świetle obecnych przepisów prawnych	17
4. Zygmunt Sznaps - Wiersze	27
5. Dyskusja o młodzieży	28
6. Grzegorz Branicki - Odpieprzcie się od "Solidarności", koledzy	37
7. Sprawy związkowe. Strajk	40
8. Marek Sobolewski - Obywatele w stanie wyjątkowym	46
9. Leszek Szaruga - Michnik	50
10. Tomasz Gluziński - Wiersze	55
11. Przemówienie ambasadora USA Richarda Schiftera na pohelsińskiej konferencji w Ottawie 15 maja 1985	56
12. Timothy Garton Ash - Europa über alles	62
13. Andrzej Wiernikowski - Kalina	64
14. Listy do redakcji	70
15. Konrad Struga - Beatia to, czy nierządnicą	71

Wszystkie materiały publikujemy bez wiedzy i zgody Autorów

Sprawa ks. Tadeusza Zaleskiego - Isakowicza

W Wielką Sobotę, 6 kwietnia 1985 roku kapłan archidiecezji krakowskiej 29-letni Tadeusz Zaleski-Isakowicz został napadnięty w piwnicy swego domu w Krakowie przy ul. Bitwy pod Lenino 5. W wyniku napadu doznał oparzeń punktowych na twarzy i klatce piersiowej a także na prawej dłoni i przedramieniu, przy czym te ostatnie powstały na skutek zapalenia się rękawa ortalionowej kurtki. Sprawa ta, ze zrozumiiałych względów, wywołała duże wzburzenie co sprawiło, iż rzecz cała nabrała charakteru publicznego. Dwukrotnie w tej sprawie wypowiadał się publicznie arcybiskup krakowski Franciszek Kardeczka, o sprawie informował dziennikarzy zastępca a następnie rzecznik prasowy rządu, ukazały się też informacje prasowe, w których podawano szereg faktów niezgodnych z prawdą, jak na przykład to, że pełnomocnik pokrzywdzonego mec. Andrzej Rozmarynowicz bierze udział w śledztwie a także ujawniono okoliczności stanowiące tajemnicę lekarską. Mimo prasowych zapewnień o "energicznym śledztwie" sprawa nie stała się nigdy przedmiotem śledztwa w prawnym rozumieniu tego terminu a jedynie po przeprowadzeniu szeregu czynności wstępnych Dzielnicy Urząd Spraw Wewnętrznych Kraków-Sródmieście wydał decyzję o "umorzeniu dochodzenia wobec niezastnienia przestępstwa". Na decyzję tę pełnomocnik pokrzywdzonego mec. Andrzej Rozmarynowicz złożył skargę do Prokuratury Wojewódzkiej w Krakowie, podnosząc w niej liczne luki i sprzeczności w aktach sprawy a także ewidentne uchybienia prawne w postaci uniemożliwienia stronie wzięcia udziału w dochodzeniu.

Jednak Prokuratura Wojewódzka w Krakowie decyzją z dnia 14 maja postanowiła zażalenia nie uwzględniać i wydane wcześniej postanowienie utrzymać w mocy. W ten sposób formalnie sprawa została zakończona.

Nie oznacza to jednak, by stwierdzenia władz uznać można za przekonujące. Wręcz przeciwnie. Fakty układają się w ciąg zdarzeń wyraźnie przeczący przyjętym przez milicję i prokuraturę wnioskom. Sprawę trzeba też uznać za otwartą z tego względu, że w trakcie jej prowadzenia miał miejsce fakt brutalnego złamania - przez milicję i przez prasę - tajemnicy lekarskiej.

W rezultacie całej sprawy pokrzywdzony zgłaszający się do milicji o pomoc został publicznie napiętnowany jako osoba niewładygodna, cierpiąca na zaburzenia psychiczne, próbująca świadomie wprowadzić w błąd opinię publiczną, natomiast nikt nie pokusił się o odszukanie sprawcy czy sprawców napadu, bądź ich inspiratorów, jako że napad miał charakter nierabunkowy. Dziwi to tym bardziej, że zebrane w tej sprawie dowody - mimo że zbierane były wyraźnie tendencyjnie celem udowodnienia z góry przyjętego założenia wskazują wyraźnie i niedwuznacznie, iż napad miał miejsce i przeprowadzony był z premedytacją i wielkim nasileniem złej woli.

Poszkodowany

Ksiądz Tadeusz Zaleski-Isakowicz ur. 7. IX. 1956, po ukończeniu liceum w Krakowie i studiów na Papieskiej Akademii Teologicznej otrzymał święcenia kapłańskie w maju 1983 roku. Jako wybitnie zdolny kapłan miał być skierowany przez władze duchowne na dalsze studia do Rzymu, jednak trzykrotnie otrzymał odmowę uzyskania paszportu "z innych ważnych przyczyn państwowych". Jeszcze w czasie studiów związany był z niezależnym pismem katolickim "Spotkania", debiutował także jako poeta na łamach "Tygodnika Powszechnego" i być może to właśnie były owe "ważne przyczyny państwowe". Po wprowadzeniu stanu wojennego w

roku 1982 jego mieszkanie było dwukrotnie przeszukiwane przy czym raz po przeszukaniu został wzięty na kilka godzin na przesłuchanie na milicję. Jeazcze jako kleryk a później kapłan ks.Zaleski związał się z ruchem "Wiara i światło", czyli duszpasterstwem osób niepełnosprawnych i był pionierem tej niezwykle trudnej pracy na terenie Krakowa. Opiekę duszpasterską wśród tych ludzi uważał za swoje powołanie, pragnął także, jako Ormianin z pochodzenia, kształcić się w liturgii katolickiej obrządku ormiańskiego.

Gdy okazało się, że z powodu niemożności otrzymania paszportu wyjazd na studia do Rzymu jest niemożliwy, w grudniu 1983 roku został skierowany do pracy jako wikary w parafii w Zabierzowie Bocheńskim. Tam zetknął się z matką zmarłego, w do dziś nie wyjaśnionych i wysocę podejrzanym okolicznościach, nauczyciela, działacza "Solidarności" nauczycielskiej Tadeusza Frąsia i już po uprowadzeniu i śmierci ks.Jerzego Popiełuszki pomagał jej w skontaktowaniu się z działaczami Ruchu Samoobrony Społecznej i zbieraniu materiałów związanych ze śmiercią jej syna.

W październiku 1984 roku zasłabł w samochodzie, co stało się początkiem leczenia m.in. w Klinice Neurologicznej w Krakowie. Ze względu na leczenie został odwołany przez władze duchowne z Zabierzowa Bocheńskiego i zamieszkał u matki. Po okresie leczenia, będąc wciąż na urlopie zdrowotnym, związał się z Duszpasterstwem Ludzi Pracy w parafii św.Maksymiliana Kolbego w Mistrzejowicach, gdzie blisko współpracował z wikarym tej parafii, ks.Kazimierzem Jancarzem. W czasie pracy w Mistrzejowicach zarówno on sam jak i jego bliscy odnosili wrażenie, że jest on śledzony, nieraz wręcz ostentacyjnie, nie przypisywano temu jednak w owym czasie większej wagi.

Zdarzenie

Krytycznego dnia ks.Zaleski wraz z Markiem Boguckim wyszedł z plebanii w Mistrzejowicach ok. godz.21.40 - 21.45 i razem wsiadli do autobusu nr 128. Marek Bogucki wysiadł przy ul.Pilotów a ks.Zaleski pojechał dalej i wysiadł przy ul.Grzegórzeckiej. Była wówczas godzina 22.06. Zauważył tę godzinę na elektronicznym zegarze w zaparkowanym samochodzie. Po siedmiu - ośmiu minutach dotarł do domu przy ul. Bitwy pod Lenino i postanowił przed wejściem do mieszkania na IV piętrze zejść do piwnicy i zabrać stamtąd części wózka inwalidzkiego, potrzebne jednemu z jego podopiecznych. Schodząc do piwnicy na klatkę schodową zostawił teczkę-dyplomatkę, w której miał sutannę. Zauważył wówczas, że w piwnicy brak jest światła. Zapalił więc świecę, którą miał ze sobą /była to Wielka Sobota/ i zszedł na dół. Ku swemu zdumieniu zauważył, że piwnica jest otwarta - brak jest kłódki, skobel jest wrywany a także otwarte jest okienko. Chciał jej zamknąć i wówczas usłyszał w korytarzu jakiś szmer, jakby kroki. Gdy wychodził z piwnicy na korytarz zobaczył zamaskowanego osobnika, który skłówał w jego stronę "jakąś rurę, jakby od odkurzacza". Stracił przytomność, później logicznie wnioskował, że został obezwładniony jakimś gazem. Na moment odzyskał przytomność widząc ostre światło i czując przypalenie policzka, później znów był nieprzytomny. Gdy powtórnie obudził się, a było to po 10-15 minutach, poczuł, że pali się rękaw ortalionowej kurtki, był jednak sparsliżowany i nie mógł się poruszyć. Z wielkim wysiłkiem przewrócił się na bok tłumiąc ogień, po czym bardzo osłabiony, na czworakach, wyczołgał się z piwnicy i tak dotarł na czwarte piętro, gdzie zadzwonił do drzwi. Matka, która otworzyła, zobaczyła ayna bezwładnie opartego o drzwi.

Tak przedstawia się przebieg wydarzeń w relacji samego poszkodowanego jak i w zeznaniach wszystkich świadków, którzy bezpośrednio po napadzie znaleźli więc w mieszkaniu p.Zaleskiej, a mianowicie dwu kąpięży: prałata Antoniego Sołtysika, proboszcza parafii św.Mikołaja i wikarego tej parafii ks.Jana Strony, przyjaciółki matki doc. dr Barbary Lassow-Samek, jej syna Wojciecha Zielińskiego, lekarza pogo-

towia Marka Luftglassa, wreszcie matki i siostry księdza. Odmianą wersję wydarzeń, wynikającą jakoby z relacji poszkodowanego zanotował jedynie funkcjonariusz MO sierżant K.Gala w notatce służbowej. Ta właśnie notatka a także zeznania sierżanta Gali, który nie przesłuchiwał ks.Zaleskiego, a jedynie przez kilka minut /do czasu przyjazdu pogotowia ratunkowego/ uczestniczył w ogólnej rozmowie w małym pokoju w obecności 6 innych osób, z których wszyscy słyszeli co innego, przyjęto jako główną podstawę umorzenia sprawy a w środkach masowego przekazu przedstawiono jako fakt zmieniania zeznań przez poszkodowanego. Tę sprawę szczególnie mocno wyeksploatował w swym zażaleniu mec.Rozmarynowicz. Bezkrytyczne opieranie się na notatkach służbowych funkcjonariuszy MO, przy pomijaniu innych dowodów, prowadzić może do poważnych błędów.

Innym zarzutem, mającym rzekomo podważyć wiarygodność poszkodowanego była sprawa kształtu i charakteru obrażeń. Jak już wspomnieliśmy, bezpośrednio po napadzie, gdy obrażenia były jeszcze świeże, księdza Zaleskiego widziało kilkanaście osób. Wszyscy oni zgodnie zeznają, że oparzenia na twarzy i brzuchu były zupełnie innego rodzaju niż oparzenia na ręce. Wówczas, w mieszkaniu nikt nie miał wątpliwości, że są to oparzenia najprawdopodobniej od papierosa, punktowe, układające się regularnie w kształt przypominający literę V lub U. Sierżant Gala w notatce służbowej napisał: poszkodowany ma na twarzy ślady poparzeń w kształcie litery V; sierżant Rzepka: na twarzy zobaczyłem ciemną plamę w kształcie litery V; lekarz pogotowia Marek Luftglass: "kilka punktów na twarzy w dwóch równoległych kreskach, 20 na brzuchu, średnica 1 cm"; lekarz pogotowia Ryszard Gregoraszcuk: "punktowe oparzenia na brzuchu i twarzy"; ks.Sołtysik: "kilka punktów na twarzy w kształcie V o średnicy 1,5 - 1 cm w regularnych odległościach. Na brzuchu takie same regularne odległości"; strażak B.Zawodziński: "oparzenia od papierosa".

Tak więc zeznania ks.Zaleskiego mówiące o oparzeniach od papierosa w kształcie litery V nie były żadną fantazją, lecz potwierdzeniem tego, co zobaczyli wszyscy obecni w mieszkaniu przed przewiezieniem go na stację pogotowia ratunkowego. Regularności oparzeń i ich kształtu nie dopatrzyli się tylko biegli, to znaczy prof.Marek badający ks.Zaleskiego w trzy dni po zdarzeniu.

Swoją drogą dziwi fakt, że sprzeczne z innymi zeznaniami zapiski sierżanta Gali przyjęto jako dowód pewny, natomiast zapiski tegoż sierżanta i drugiego funkcjonariusza MO zgadzające się z innymi zeznaniami po prostu pominięto, twierdząc na dodatek, że to co widzieli dwaj milicjanci, oficer straży pożarnej i kilka innych osób, czyli ślady punktowe w kształcie V na twarzy i brzuchu, to wymysł księdza Zaleskiego i nie oparta na niczym fantazja.

Zupełnie co innego niż owe kilkanaście osób zobaczył i stwierdził prof.Zdzisław Marek, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej; badający jako biegły ks.Zaleskiego w trzy dni po zajściu.

Opinia tego właśnie eksperta stała się zasadniczą podstawą do umorzenia sprawy. Otóż prof.Marek stwierdził w swej opinii, że oparzenie mają charakter "jednorodny i powstały od dotykania palącym się rękawem kurtki ciała". Jak stwierdza w swym zażaleniu mec.Rozmarynowicz, opinia ta przeczy po prostu prawom fizyki. W istocie, aby obalić opinię prof.Marka nie trzeba ani wiedzy medycznej, ani znajomości jego innych ekspertyz, jak np. w sprawie zabójstwa krakowskiego studenta Pyjasa, czy dwie sprzeczne ze sobą ekspertyzy w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyska. Wystarczy prosty eksperyment. Otóż ks.Zaleski poparzony był na prawym policzku, na prawym przedramieniu i na brzuchu. I jeśli nawet teoretycznie przyjąć by można, że oparzenia na twarzy pochodziły z dotykania zapalonym rękawem kurtki policzka - choć przeczy temu widziany przez wszystkich - z wyjątkiem prof.Marka - punktowy charakter oparzeń, było fizyczną niemożliwością dokonania tego na brzuchu. Po prostu nikt nie potrafi dotknąć z e w n ę t r z -

na, a tylko zewnętrzna część przedramienia była oparzona, częścią przedramienia własnego brzucha. Tym bardziej nie da się tego zrobić absolutnie, nie brudząc ani nie opalając podkoszulka, który ks.Zaleski miał na sobie, na którym eksperci kryminalistyki nie odnaleźli najmniejszych śladów ognia ani zabrudzenia spalenizną. Słowem ekspertyze prof.Marka przeczy nie tylko logika, ale zwykłe prawa fizyki. Po dotarciu ks.Zaleskiego do mieszkania jego matka dzwoni najpierw na milicję. Była to godz.22.50. Rozmowa nagrywana na magnetofon"nie nagrała się". Następnie dzwoni na Pogotowie Ratunkowe. wreszcie do swojej przyjaciółki Barbary Samek. Po tych trzech rozmowach telefon w mieszkaniu p.Zaleskiej przestał działać. Zeszła więc do sąsiadów na III piętro, skąd telefonowała na Straż Pożarną /godz.22.59 zapisana na taśmie/ i do ks.Sołtysika. Pierwsza przybyła Straż Pożarna, która nie stwierdziła pożaru w piwnicy, następnie patrol MO /sierż. Gala i sierż.Rzepka/, następnie po kolejnym telefonie, znów z mieszkania, gdzie telefon ok.23.15 ponownie zaczął funkcjonować, Pogotowie Ratunkowe. Ok.23.30 ks.Zaleski został przewieziony na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie założono mu opatrunki. Towarzyszył mu ks. Sołtysik.

Mimo, że milicja zawiadomiona została o dokonaniu napadu, mimo że dwa funkcjonariusze w swych notatkach opisali przebieg napadu znacznie dramatyczniej niż opisywał to ks.Zaleski /uderzenie w głowę na klatce schodowej, zaciągnięcie do piwnicy/ funkcjonariusze nie zeszli do piwnicy, by zabezpieczyć jakieś ślady. Piwnicy ta była otwarta i każdy mógł tam wejść do czasu przybycia ekipy dochodzeniowej w dwa dni później. W postanowieniu o umorzeniu sprawy, w piśmie prokuratury odrzucającym skargę mec.Rozmarynowicza, a także szeroko rozpropagowanych informacjach prasowych podnoszono, że ks.Zaleski nie mógł zostać oszołomiony gazem, gdyż gaz taki zostawiłby ślady w pomieszczeniu, gdzie był użyty. W prasie pisano nawet, iż nie ma takiego gazu, co brzmiało śmiesznie, gdyż gaz obezwładniający używany jest powszechnie, jest także na wyposażeniu polskiej milicji. Rzeczoznawca z Wyższej Szkoły Wojsk Chemicznych wydał opinię, iż nie ma gazu, który nie prowadziłby do skażenia pomieszczenia. Nikt jednak nie próbował badać, czy pomieszczenie zostało skażone, czy nie. Strażacy, którzy nie stwierdzili ognia w piwnicy, nie robili żadnych badań, nie czyniła tego także milicja, nie pobrano do badania ani krwi poszkodowanego, ani moczu, ani próbek odzieży. Słowem nie uczyniono nic aby stwierdzić czy gaz był użyty, czy nie. Nie wykonano też żadnych prób ustalenia czy w piwnicy był jakiś napastnik, czy nie. Nie wzięto odcisków palców z teczki ks.Zaleskiego, którą ewidentnie ktoś przesu-kiwał /gdy jeden ze świadków ją znalazł, sutanna była do połowy wyciągnięta/, nie wzbudził też zainteresowania milicji fakt, że ks. Zaleski miał wywrócone kieszenie, oderwane guziki - znaleziono je później w piwnicy, oderwane było zapięcie portmonetki. Słowem dowodów na fakt napadu było wiele. Nie wyciągnięto z nich jednak żadnego wniosku, przyjmując gołośownie absurdalną w istniejących okolicznościach wersję ataku padaczki.

Jest jeszcze w całej sprawie jedna szczególnie tajemnicza okoliczność. Opisując zdarzenie podawałem szczegółowo czas, w którym rozgrywały się poszczególne wypadki. Miało to - jak się okaże - wielkie znaczenie. Ze stwierdzonych niezbitcie dowodów /zeznania świadków, telefony do Straży Pożarnej, Pogotowia, MO/ wynika, że zajście w piwnicy miało miejsce pomiędzy godziną 22.15 a 22.45, kiedy to ka.Zaleski dotarł do mieszkania.

Tymczasem w aktach sprawy znajduje się zeznanie funkcjonariusza MO por.Bogusława Dmochowskiego następującej treści/karta 158 odwrót/: "O godz. 22.30 otrzymałem polecenia udania się do Pogotowia Ratunkowego, gdzie udzielono pomocy jakiemuś ks.Zaleskiemu. Dokładniejszą informację na ten temat miałem uzyskać od oficera SB. Bezwzględnie porozumiałem się z oficerem dyżurnym SB, który poinformował mnie, że

przy ul. Bitwy pod Lenino w piwnicy był napad na księdza i aktualnie ksiądz znajduje się na Pogotowiu! Potwierdza to sierż. Władysław Goliak, kierowca/karta 177/: "Przypominam sobie, że w dniu 6 kwietnia o godz. 22.40 z polecenia oficera dyżurnego, wspólnie z pracownikiem wydziału dochodzeniowego Dmochowskim - imienia nie pamiętam, radiowozem udaliśmy się do Pogotowia, gdzie według informacji podanej przez dyżurnego DUSW Kraków-Sródmieście miał przebywać ksiądz, który został poparzony w piwnicy. Godzinę wyjazdu do Pogotowia odnotowałem w notatniku na podstawie tego zapisu, który w tej chwili okazuje prowadzącemu dochodzenie, że wyjazd radiowozu miał miejsce o godz. 22.40!"

Jak wiadomo, o tym czasie ksiądz Zaleski czołgał się z piwnicy do mieszkania i nikt jeszcze o niczym nie wiedział. Por. Dmochowski na Pogotowiu ks. Zaleskiego nie zastał, a na miejsce zdarzenia, w dwadzieścia minut później, udał się radiowóz z dwoma innymi funkcjonariuszami, sierżantami Gałą i Rzepką.

Istnieją zatem dwie możliwości wytłumaczenia tego zdarzenia. Albo obaj funkcjonariusze MO: por. Dmochowski i sierż. Goliak mylnie podają czasy, albo oficer dyżurny SB wiedział o napadzie w czasie gdy miał on miejsce. Nikt jednak /w każdym razie brak na ten temat śladów w aktach sprawy/ nie zainteresował się tym dziwnym przypadkiem i nie dokonano np. przesłuchania oficera dyżurnego SB na okoliczność, skąd wiedział o napadzie, bądź nie sprawdzono nagrań rozmów.

Reasumując: Nawet istniejące zebrane dowody świadczą wyraźnie o fakcie napadu. W materiałach śledztwa jest ogromnie wiele luk i w pełni uzasadnione jest stwierdzenie mec. Rozmarynowicza, że śledztwo od początku toczony było tendencyjnie celem udowodnienia z góry przyjętej tezy. Nie sprawdzając bowiem wielu ewidentnych dowodów i faktów zadano sobie natomiast wiele trudu, by zebrać jak najwięcej informacji o chorobie ks. Zaleskiego. Jednak i tutaj obiektywne wyniki dochodzenia przeczą konkluzjom prokuratury, a zwłaszcza informacjom prasowym na ten temat.

Opinia o chorobie ks. Zaleskiego wydana przez zespół biegłych powołanych przez milicję opiera się na karcie informacyjnej ze szpitala, gdzie stwierdzono padaczkę i na ogólnych rozważaniach o istocie tej choroby. Nie dokonano natomiast szczegółowego badania ks. Zaleskiego. Uczynił to zespół złożony z dwu psychiatrów, neuropatologa, patofizjologa, psychologa klinicznego, chirurga i dermatologa, powołany na prośbę kardynała Macharskiego. Otóż zespół ten potwierdził fakt operzeń punktowych na twarzy i brzuchu w przeciwieństwie do innego charakteru operzeń na ręce. Przede wszystkim jednak zespół zajął się wydaniem opinii o chorobie ks. Zaleskiego, poddając go wielu testom. Wynika z nich jednoznacznie, że choroba ks. Zaleskiego ma wyraźny neurologiczny obraz bez żadnych powikłań psychiatrycznych. Objawiała się krótkimi, kilkudziesięciosekundowymi zaślabnięciami poprzedzonymi tzw. "aurą", czyli stanem złego samopoczucia przypominającym grypę. "Poza owymi zaślabnięciami nie notowano żadnych innych objawów, zwłaszcza żadnych zmian o charakterze psychiatrycznym. Przeciwnie, ks. Zaleski wykazuje dużą inteligencję /iloraz ogólny 126/ i brak jakiegokolwiek patologii w funkcjach intelektualnych. Profil kliniczny mieści się w granicach normy".

Słowem, pod żadnym względem badany nie różni się od ludzi zdrowych. Podawanie zatem, jak to miało miejsce w opinii biegłych powołanych przez milicję, zjawisk patologicznych występujących czasem przy padaczkę i łączenie ich z osobą ks. Zaleskiego było zawodowym nadużyciem. Już nie zawodowym nadużyciem, a przestępstwem było publiczne ujawnienie danych o chorobie ks. Zaleskiego, zarówno kodeks cywilny, jak i prawo prasowe chronią przed ujawnianiem danych osobistych osób poszkodowanych bądź świadków sprawy. Szczególnie drastycznym naruszeniem tej zasady było ujawnienie danych stanowiących tajemnicę lekarską, co więcej pomówienie ks. Zaleskiego o psychiatryczne powikłania, na które nigdy nie cierpiał. Wyrządzona w ten sposób krakowskiemu kapłanowi krzywda stanowi jakby dalszy, logiczny ciąg cierpienia zada-

nych przez zamaskowanego osobnika w piwnicy.'

Na marginesie tej sprawy nasuwa się wiele refleksji, pozwolę sobie tylko na jedną. Na wiele dni przed napadem na ks. Zaleskiego, miał miejsce w Krakowie podobny napad, także z przypalaniem papierosem, którego ofiarą padł obywatel francuski związany z niezależnym ruchem opozycyjnym w Polsce. Władze, a także rzecznik prasowy Urban, podważali wiarygodność oświadczeń Francuza, a także umorzono toczące się w tej sprawie dochodzenie, ponieważ poszkodowany nie zgłosił faktu napadu na milicji.

Z doświadczeń ks. Zaleskiego, który doznał obrażeń niemal inenetycznych, wniosek, że zgłaszanie na milicję doniesień o przestępstwach, które mogą mieć charakter polityczny, może okazać się bardziej niebezpieczne dla poszkodowanego niż dla napastników. Oto bowiem ks. Zaleskiego, za fakt zgłoszenia napadu na milicji, ukarano publicznym uznaniem go za osobę psychicznie niepczytelną, chorego, który swe urojenia próbuje przedstawić jako fakty. W tym i tylko w tym kierunku prowadzono śledztwo, bez najmniejszej próby dotarcia do prawdy o wydarzeniach w dniu 6 kwietnia. I jeśli napad 6 kwietnia miał być ostrzeżeniem przed zaangażowaniem się w działalność duszpasterską związaną z kościołem mistrzejowickim, bądź karą za zainteresowanie sprawą Tadeusza Frąsia, wydarzenia późniejsze zdają się wskazywać, że fakt jakichkolwiek pretensji pod adresem napastników też jest karany, a ewentualne przyszłe ofiary zostały ostrzeżone, że karą za poszukiwanie sprawiedliwości jest publiczne zniesławienie.

DOKUMENTY BEZPRAWIA I REPRESJI

Urząd Wojewódzki
w Toruniu
Wydział do Spraw Wyznań
Wz.6840/17/85

Toruń, dnia 1985-04-02

Ksiądz Biskup Marian Przykucki
Ordynariusz Diecezji Chełmińskiej

D E C Y Z J A

Na podstawie art. 7 dekretu z dnia 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych /Dz.U.Nr 1, poz.6 z 1957 r./ i art.104 KPA, zwracam się do Księdza Biskupa o usunięcie ks.Stanisława Kardasza z zajmowanego stanowiska proboszcza parafii p.w. Matki Boskiej Zwycięskiej w Toruniu.

U z a s a d n i e n i e

Pismem z dnia 19 sierpnia 1983 r., l.dz.Wz.6840/28/83, Wydział do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu zwrócił się z prośbą do Księdza Biskupa o wydanie zarządzeń uniemożliwiających Księdzu Stanisławowi Kardaszowi prowadzenia szkodliwej dla Państwa działalności, podając jednocześnie przykłady takiej działalności.

Wojewoda Toruński dwukrotnie /28 kwietnia i 21 grudnia 1983 r./ osobście w rozmowie z Księdzem Biskupem zwracał uwagę na społecznie szkodliwą działalność Księdza Kardasza wnosząc jednocześnie o podję-

cie odpowiednich kroków, aby organa administracji państwowej nie były zmuszone korzystać z przewidzianych prawem środków dla wyegzekwowania prawa wyznaniowego.

Wicewojewoda Toruński pismem z dnia 11 sierpnia 1984 r. l.dz.6832/30/84 poinformował Księdza Biskupa o tym, że Ksiądz Kardasz jako kierownik VI Pieszej Pomorskiej Pielgrzymki na Jasną Górę nie tylko nie wywiązał się z nałożonego na niego, przez Tymczasowy Regulamin Pielgrzymek ustanowiony przez Sekretariat Episkopatu Polski, obowiązku utrzymania pokutnego charakteru pielgrzymki ale sam w swoich wypowiedziach do pielgrzymów szkalował władze państwowe. Stanowiło to poważne naruszenie ustawy z dnia 29 marca 1962 r. o zgromadzeniach i było sprzeczne z decyzją zezwalającą na zorganizowanie pielgrzymki.

Wojewoda Toruński w liście do Księdza Biskupa z dnia 22 stycznia 1985 r. ponownie zwrócił uwagę, że Ksiądz Stanisław Kardasz w dalszym ciągu systematycznie narusza konstytucyjną zasadę wolności sumienia i wyznania, szczególnie na organizowanych każdego 16 miesiąca, nabożeństwach.

Przytoczono fakty i odpowiednią dokumentację.

Mimo tylu sygnałów skierowanych do Księdza Biskupa, postępowanie Księdza Kardasza nie uległo żadnej poprawie a wręcz przeciwnie, odnotowano eskalację jego przedsięwzięć zmierzających do wzniecania niepokoju społecznego. Np. Ostatnio w dniu 16 marca 1985 r. ks.Kardasz zorganizował w kościele nabożeństwo, które miało charakter wiecu politycznego. Biorący w nim udział uczestnicy eksponowali transparent z napisem "Solidarność" - Nowa Huta". W czasie nabożeństwa, oprócz ks.Kardasza i ks.Polejewskiego Feliksa z Warszawy, wystąpiły osoby świeckie - m.in. aktorzy scen warszawskich: Mieczysław Voit, Piotr Garlicki, Barbara Horowianka, z intencjami i recytacjami tekstów wrogich Polsce Ludowej.

W tej sytuacji, kiedy prawie każde wystąpienie Księdza Kardasza z ambony w Toruniu i na terenie kraju, przynosi nową porcję wrogich ataków na państwo i jego przedstawicieli a organizowane przez niego nabożeństwa mają charakter jętrzący społeczeństwo - dalsze utrzymywanie Księdza Stanisława Kardasza na stanowisku administratora parafii jest sprzeczne z interesami PRL.

Wobec powyższego orzeczono jak w sentencji.

Od niniejszej decyzji służy odwołanie za moim pośrednictwem do Urzędu do Spraw Wyznań - w terminie 14 dni od jej otrzymania.

Dyrektor Wydziału

/-/

mgr Zdzisław Bałamącek

URZĄD DO SPRAW WYZNAŃ

Dyrektor Zespołu

RK-5001/8/85

Warszawa, dnia 1985-05-06

Decyzja

Na podstawie art.7 dekretu z dnia 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych /Dz.U.Nr 1/1957, poz.6/ oraz art.138 §1 pkt 1 kpa, po rozpoznaniu odwołania Kurii Biskupiej Chełmińskiej z dnia 10 kwietnia 1984 r. Nr L.dz. 827/85/IX od decyzji dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu z dnia 2 kwietnia 1985 r. Nr Wz.6840/17/85, mocą której zwrócono się do Ordynariusza Diecezji Chełmińskiej o usunięcie ks.Stanisława Kardasza z zajmowanego stanowiska proboszcza parafii p.w. Matki Boskiej Zwycięskiej w Toruniu

- utrzymuje się w mocy zaskarżoną decyzję.

Uzasadnienie

Decyzją z dnia 2 kwietnia 1985 r. Nr Wz.6840/17/85 dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu wystąpił do Ordynariusza Diecezji Chełmińskiej o usunięcie ks.Stanisława Kardasza ze stanowiska proboszcza parafii p.w. Matki Boskiej Zwycięskiej w Toruniu.

W uzasadnieniu decyzji wskazał, iż w dniu 19 sierpnia 1983 r. decyzją Nr Wz.6849/28/83 wydaną z upoważnienia Wojewody Toruńskiego zwrócił się do Ordynariusza Diecezji Chełmińskiej o wydanie stosownych zarządzeń uniemożliwiających ks.Stanisławowi Kardaszowi prowadzenia szkodliwej dla Państwa działalności.

W dalszej części uzasadnienia decyzji wskazał, iż pomimo szeregu późniejszych rozstrzygnięć Wojewody Toruńskiego z Ordynariuszem Diecezji, oraz korespondencji, wskazujących na nieprawidłowości w działalności ks.Kardasza, stwierdzono eskalację jego przedsięwzięć zmierzających do wzniecenia niepokoju społecznego. Wskazał na konkretny przykład takiego postępowania, jaki miał miejsce w czasie nabożeństwa w dniu 16 marca 1985 r.

Od powyższej decyzji Kuria Biskupia Chełmińska złożyła odwołanie z dnia 10 kwietnia 1985 r. Nr L.dz.827/85/IX, zarzucając zaskarżonej decyzji naruszenie przepisów prawa materialnego i formalnego, a w szczególności art.7 dekretu z dnia 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzeniu stanowisk kościelnych oraz art.2, 28, 75, 79 §2, 80, 86, 107 §1 i 109 kodeksu postępowania administracyjnego. W odwołaniu wskazano szczegółowo na czym mają polegać naruszenia poacczesólnych przepisów prawnych. W tym miejscu nie wydaje się celowym przytaczanie szczegółowych zarzutów, które znane są stronie, a które w dalszej części uzasadnienia i tak zostaną szczegółowo omówione.

Strona odwołująca się podniosła, iż nastąpiło naruszenie przepisu prawa, albowiem nie powołano podstawy prawnej, upoważniającej dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań, jako organu państwowego kompetentnego do wystąpienia i to w formie decyzji administracyjnej o usunięciu duchownego z zajmowanego stanowiska kościelnego.

Należy zaznaczyć, iż w praktyce toczą się spory czy organ administracji państwowej winien z urzędu podawać podatawę prawną swojej właściwości. Jednakże zgodnie z uwagami zawartymi w komentarzu Kodeksu Postępowania Administracyjnego /Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1985 r. s.192/ decyzja administracyjna powinna zawierać konkretny przepis prawny, który przewiduje wyraźną kompetencję dla danego organu do władczego rozstrzygnięcia określonych spraw administracyjnych. "Powożenie przepisu proceduralnego /art.104/ jest wtedy požądane, gdy z prawa materialnego nie wynika wyraźnie forma prawna rozstrzygnięcia danego rodzaju spraw".

Taka sytuacja ma miejsca w niniejszej sprawie. Dekret z dnia 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzeniu stanowisk kościelnych nie precyzuje wprost w jakiej formie prawnej ma nastąpić zwrócenie się do zwierzchniego organu kościelnego o usunięcie duchownego z zajmowanego stanowiska kościelnego.

Również przepis art.138 ust.1 ustawy z dnia 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego /Dz.U.Nr 41, poz. 185/ nie może stanowić podstawy prawnej albowiem zawiera na normę kompetencyjną o charakterze ogólnym, stwierdzającą jedynie, że w sprawach indywidualnych, należących do właściwości terenowych organów administracji państwowej, rozstrzygniętych w drodze decyzji administracyjnych - decyzje wydają terenowe organy administracji państwowej o właściwości szczególnej. Zgodnie z art. 137. ust.1 ustawy z dnia 20 lipca 1983 r. terenowymi organami administracji państwowej o właściwości szczególnej są m.in. w województwach - kierownicy wydziałów oraz innych równorzędnych komórek organizacyjnych urzędów wojewódzkich.

W związku z tym, iż w przepisach prawa materialnego brak jest konkretnego przepisu stanowiącego wyraźną kompetencję do rozstrzygnięcia niniejszej sprawy w drodze decyzji administracyjnej, to wskazanie w decyzji organu I instancji art.104 kpa jako podstawy prawnej wydania decyzji było w tej sytuacji w pełni uzasadnione.

Jak już w niniejszej decyzji uzasadniono, w dniu 19 sierpnia 1983 r. decyzją Nr Wz.6849/28/83 wydaną z upoważnienia Wojewody Toruńskiego dyrektor Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu zwrócił się do Ordynariusza Diecezji Chełmińskiej o wydanie stosownych zarządzeń uniemożliwiających ks.Stanisławowi Kardaszowi prowadzenia szkodliwej dla Państwa działalności. Tym samym podnoszenie zarzutu, iż organ administracji państwowej nie dopełnił warunku koniecznego, przewidzianego w art. 7 dekretu z dnia 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych, tj. przed wystąpieniem o usunięcie proboszcza z zajmowanego stanowiska, zwrócenie się do władz zwierzchnich kościelnych o wydanie stosownych zarządzeń, jest zarzutem gołosłownym, bo jak już wskazano warunek ten został spełniony.

W literaturze prawniczej toczy się dyskusja nad tym, czy strona jest pojęciem procesowym, czy też pojęciem z dziedziny prawa materialnego. Zwolennicy uznania strony za pojęcie procesowe przyjmują, że przepis art. 28 kpa /zawierający definicję strony/ operuje subiektywną legitymacją procesową, czyli że samo przekonanie podmiotu o tym, że ma interes prawny, który winien być chroniony, daje podstawę do uznania go za stronę i podjęcie czynności procesowych. Dopiero w decyzji, a więc po przeprowadzeniu postępowania administracyjnego, zawarte będzie rozstrzygnięcie, które przesądza o tym, czy interes ten jest oparty na prawie, czy też nie. Zwolennicy obiektywnej wersji legitymacji procesowej wypowiadają się za taką konstrukcją pojęcia strony, która wymaga zbadania przed wszczęciem postępowania, czy interes ma charakter prawny, czy też nie.

Sąd administracyjny przyjmuje obiektywną wersję legitymacji procesowej strony, co zostało wyrażone w wyroku NSA z dnia 20 lipca 1981 r. Nr SA 1452/81. Sąd uznał bowiem, że interes prawny lub obowiązek jako legitymacja materialnoprawna stanowi podstawę procesowej legitymacji strony w postępowaniu.

Przyjmując takie rozumienie terminu "strony" należy uznać, iż w niniejszym postępowaniu stroną jest Ordynariusz Diecezji Chełmińskiej, jako organ zwierzchni kościelny nad proboszczem ks.Stanisławem Kardaszem.

Zgodnie z przepisami organ administracji państwowej pismem z dnia 27 marca 1985 r. Nr Wz.6849/16/85 zawiadomił Ordynariusza Diecezji Chełmińskiej o wszczęciu z urzędu postępowania administracyjnego w sprawie prowadzenia przez ks.Stanisława Kardasza szkodliwej dla Państwa działalności. Odpis tego pisma przesłano Księdzu Kardaszowi.

Z tego względu, iż ks.Kardasz nie jest stroną w niniejszym postępowaniu nie mógł otrzymać odpisu decyzji organu I instancji, jak również nie był informowany o prawach strony. Tym niemniej wiedząc o wszczętym postępowaniu administracyjnym dotyczącym jego działalności, gdyby zgłosił wnioski dowodowe organowi prowadzącemu postępowanie na pewno zostały by one rozpatrzone.

Kwestią ocenną jest czy dana decyzja zawiera dostateczne uzasadnienie faktyczne i prawne. Tym niemniej w odniesieniu do zaskarżonej decyzji organu I instancji należy stwierdzić, iż jej uzasadnienie wskazuje na liczne działania ks.Kardasza, które stanowią działalność szkodliwą dla Państwa. Przy omawianiu tej działalności, obok stwierdzeń natury ogólnej znalazło się również wskazanie konkretnych nieprawidłowości jakie miały miejsce w toku nabożeństwa w dniu 16 marca 1985 r.

Ostatni zarzut podniesiony w odwołaniu, iż decyzja organu I instancji stanowi naruszenie przepisów prawa kanonicznego, które nie

dają podstaw ordynariuszowi do usunięcia proboszcza z pełnionej funkcji w oparciu o przeprowadzone przez organ administracji państwowej postępowanie administracyjne, jest nietrafny - albowiem przepisy prawa kanonicznego nie obowiązują organów administracji państwowej.

Analizując całokształt zebranego w niniejszej sprawie materiału dowodowego należy uznać, iż decyzja organu I instancji została podjęta po szczegółowej i dogłębnej analizie oraz nie zawiera wad, które skutkowałyby jej uchyleniem.

Z tych względów decyzję organu I instancji należało utrzymać w mocy.

Decyzja niniejsza jest ostateczna.

/-/
Aleksander Wołowicz

Pieczeń okrążyła Urzędu do Spraw Wyznań

Otrzymują:

1. Ordynariusz Diecezji Chełmińskiej
83-130 Peplin, woj.Gdańska
2. Wydział do Spraw Wyznań
Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu
3. a/a

WYKAZ REPRESJONOWANYCH PRACOWNIKÓW HiL (cd)

ZB - B2 /WALCOWANIA BLACH KAROSERYJNYCH/ HiL

1. ATŁASIŃSKI BOGUSŁAW - ur. 6.06.1957 r., zam. os.Zielone 13/5, ZB-B2, B-24 HiL, członek komisji socjalno-bytowej NSZZ "S", członek komitetu strajkowego 13.12.-16.12.81. Wielokrotnie zatrzymywany przez SB na 48 godzin, internowany do Czerwonego Boru w okresie 5.11.82-3.02.83 r. Żonaty, 2 dzieci w wieku 6 i 3 lata.
2. BIELIK Janusz - zam. Kraków, ul.Muzyków 6, żonaty, 2 dzieci, szlifierz - ranny granatem łzawiącym 31.08.82 r. W wyniku postrzału stracił oko - inwalida 1-szej grupy.
3. BONIUKIEWICZ Ryszard - zam. Kraków, ul.Majora 9/44, żonaty 2 dzieci, staż w HiL 8 lat, inż.elektryk. W wyniku weryfikacji przeniesiony w 04.82 r. na inny wydział na taśmy. Odszedł z HiL.
4. JAKUBOWSKI Józef - zam. Nowa Huta os.Kombatantów 10/26, żonaty, 2 dzieci, staż w HiL 18 lat, mistrz mechanik. W wyniku weryfikacji przeniesiony w 04.82 na inny wydział. Wcielony do akcji ziemniaczanej 30.08.82.
5. MACH Maciej - zam. Nowa Huta os.Górali 2/8, żonaty, 1 dziecko, staż w HiL 9 lat, elektronik. Zatrzymany 29.04.84 na 48 godz., rewizja w domu, wezwany 23.08.84 na przesłuchanie. 16.02.85 aresztowany, sankcja 3 miesiące, obecnie przebywa w areszcie, proces w toku.
6. MATYJASZKIEWICZ Lech - zam. Nowa Huta os.Kościuszkowskie 10/64, staż w HiL 15 lat, ślusarz. Zatrzymany w czerwcu 83 r. na 48 godz., rewizja w domu, przesłuchiwany w lipcu 83.

7. ŻUREK Jan - zam. Nowa Huta os. Stalowe 4/28, żonaty, staż w HiL 10 lat, elektronik. Przesłuchiwany w maju 82, rewizja w domu, zatrzymany 26.04.83 r. Rawizja w domu i w pracy. Wezwany na przesłuchanie 23.08.84 r.
8. SZLIFIMSKI Jacek - żonaty, staż w HiL 12 lat, mechanik. Przesłuchiwany 8.10.83 r. oraz 5.03.84 r.
9. KOPEĆ Jacek - zam. Nowa Huta, os. Kazimierzowskie 8/23, żonaty, 1 dziecko, staż w HiL 18 lat, elektryk. W styczniu 82 próba przeniesienia na inny wydział bez podania powodów, 8.11.82 - zatrzymanie na 48 godz. 8.10.83 - przesłuchanie w komisariacie na os. Zgody.
10. IZDEBSKI Stanisław - zam. Nowa Huta, Wzgórza Krzesławickie 28/43, żonaty, 1 dziecko, staż w HiL 20 lat, elektronik. Ranny w szczękę granatem łzawiącym 31.08.82 r.
11. FULARZ Józef, zam. os. Teatralne 30/50, żonaty, 3 dzieci, staż w HiL 10 lat, elektronik. Zatrzymany 14.02.82 r. na 48 godz., rewizja w domu.
12. MAZURKIEWICZ Wiesław - ur. 6.04.1939 r. w Stanisławowie, prac. HiL, operator, zam. 31-610 Kraków, os. 1000-lecia 60/41, żonaty, córka 16 lat. Działacz NSZZ "S" w HiL od 1980 r., członek Prezydium Komisji Zakładowej Welcowni Blach Karoseryjnych, członek komisji socjalno-bytowej. Po wprowadzeniu stanu wojennego członek Komitetu Strajkowego oraz łącznik przy Komitecie Strajkowym HiL. Podczas pacyfikacji w HiL 15/16 grudnia 81 r. zostaje zatrzymany przez ZOMO i milicję i przewieziony do aresztu śledczego na Mogiłką 109 w Krakowie. Po dwóch tygodniach pobytu w areszcie otrzymał decyzję o internowaniu - obóz karny Wiśnicz, lecz zostaje przewieziony do obozu Załęże koło Rzeszowa. W lipcu 82 r. zwolniony z internowania. 16.08.82 r. po wyjściu z kościoła "Arka" w Bieńczycach został zatrzymany przez SB i aresztowany nakazem Prokuratury Rejonowej, sankcja 3-miesięczna, zarzut: podejrzany o czynną napaść na funkcjonariusza MO oraz o podburzanie do demonstracji publicznej. Osadzony w więzieniu na Montalupich. W październiku zwolniony z więzienia z powodu braku dowodów winy. 5 miesięcy przebywa w szpitalu na leczeniu. W 1983 r. został zwolniony z pracy za 31 sierpnia. Zarzut: zakłócanie porządku publicznego w miejscu pracy. Kierownictwo zakładu wnosi pozew do Wojewódzkiego Sądu Pracy w Krakowie przedstawiając zarzuty i czyny: a/ internowanie, b/ duża a sankcja chorobowa, c/ kontynuowanie w dn. 30.08.83 r. strajku włoskiego, d/ zorganizowania przerwy w pracy w dniu 31.08.83 r. oraz udział w zgromadzeniu. Po 5-ciu miesiącach bez pracy Sąd Wojewódzki uchyla pozew HiL z braku dowodów winy i orzeka przywrócenie do pracy. Obecnie pracuje w HiL z obniżoną stawką zaszeregowania.
13. MALARA Stanisław - ślusarz rem. suwnic ZBM-2, 22 lata pracy w HiL, żonaty, córka Joanna ur. 1968 r. Zam. Nowa Huta, os. Jagiellońskie 31/25. W okresie jawnej działal-

ności NSZZ "S" przewodniczący ogniwa /zmiany A/.
 W dn.28.08.82 r. wezwany na Mąciłską, przesłuchanie 2-godzinne w sprawie nielegalnej działalności na terenie zakładu pracy i poza nim. na 30.08.82 delegowany na tzw. akcję ziemniczaną w woj. olsztyńskie - nie zgłosił się, 9 dni zwolnienia lekarskiego. W tym czasie podczas przesłuchania kolegów przesłuchiwanym wymienia się jego nazwisko pytając czy go znają. 8.11.82 r. zatrzymany na 48 godzin profilaktycznie na okres zaplanowanego strajku w HiL w dniu 10.11.82 od godz.6.00. Rewizja ogólnikowa. Ma niższe uposażenia podczas przeszeręgowań w HiL, nieznacznie odbiegające od kolegów.

14. BAJOREK J. - spawacz, kilkakrotnie wzywany na przesłuchania.
15. BĄKOWSKI J. - operator urz. technolog. - wezwany 12.06.84 r. na przesłuchanie.
16. BŁAJSZCZAK K. - elektronik. Zatrzymany 2.02.82 r. na 48 godz. Pobity w komisariacie na os.Zgody /miesiąc zwolnienia lekarskiego/. Zatrzymany 29.04.84 r. na 48 godz., rewizja w domu.
17. BOLIGŁOWA K. - operator urz. technolog - wysłany do karnego obozu w Czerwonym Borze 5.11.82 r. - 19.12.82. Wezwany 12.06.84 r. na przesłuchanie.
18. DZIEDZIC S. - ślusarz - ukarany naganą i potrąceniem dodatku stażowego za odmowę powieszenia nad bramą hasła politycznego /07.82 r./.
19. DZIUBA A. - elektryk - wezwany 12.06.84 r. na przesłuchanie.
20. HWASTEK Zbigniew - operator urz.technolog. - wezwany 12.06.84 r. na przesłuchanie.
21. HWASTEK Zdzisław - operator urz. technolog - wezwany 12.06.84 r. na przesłuchanie.
22. KAWA C. - ślusarz - wezwany 24.08.84 r. na przesłuchanie.
23. KOWALSKI R. - ślusarz - ukarany naganą i potrąceniem dodatku stażowego za odmowę powieszenia nad bramą hasła politycznego /07.82 r./.
24. KRUCZEK J. - ślusarz - ukarany naganą i potrąceniem dodatku stażowego za odmowę powieszenia nad bramą hasła politycznego /07.82 r./.
25. KUC A. - mechanik - trafiony granatem łzawiącym w plecy z bliskiej odległości /zwolnienie lekarskie/ 31.08.83 r.
26. KULIG S. - operator urz.technolog. - wezwany 12.08.84 r. na przesłuchanie.
27. MACHOWSKI J. - operator urz. technolog. - internowany od 15.12.81 r. w Wiśniczu i Załężu. Zatrzymany na kilka godzin w sierpniu 82 r.
28. NOWAK J. - ślusarz - wezwany 26.08.84 r. na przesłuchanie.
29. NOWICKI R. - ślusarz - ukarany naganą i potrąceniem dodatku stażowego za odmowę powieszenia nad bramą hasła politycznego /07.82 r./.
30. WOŁOWNIK K. - operator urz. technolog. - wezwany 12.06.84 r. na przesłuchanie.

WYDZIAŁ WODNY W-29

1. BARANEK Stanisław - maszynista pomp. Aresztowany od kwietnia do lipca 83 r. Zwolniony w wyniku amnestii.
2. SZCZYGIEL Marian - technolog. Aresztowany 1.05.83 r. Zwolniony w lipcu 83 r. w wyniku amnestii.
3. SAJBOTCH Krzysztof - maszynista pomp. Internowany od stycznia do lipca 1982 r.

H.P.R. /HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWE/

1. KALISZ Janusz - prac. fizyczny, przewodniczący Komisji Zakładowej "S". Aresztowany 4.01.84 r. za prowadzenie strajku, wyrok 1,5 roku, ponownie nie przyjęty do HPR.
2. ŁOZIMSKI Edward - prac. fizyczny, z-ca przew. Komisji Zakładowej "S", internowany w początkach stycznia 1982 r., zwolniony po trzech miesiącach, ponownie przyjęty do HPR.
3. MISIASZEK Roman - prac. umysłowy /mistrz/, członek Komisji Zakładowej "S", represjonowany, zmuszony do zwolnienia się z HPR. Do dziś nie pracuje w zakładzie państwowym. Wyprowadził się z Nowej Huty wraz z rodziną, pracuje w rolnictwie.
4. MAZUR Edmund - prac. umysłowy /mistrz/, członek Komisji Zakładowej "S", zwolniony w trybie natychmiastowym 6.02.82 r. za udział w strajku. Ponownie przyjęty do HPR po interwencji T.K.O. /Terenowa Komisja Odwoławcza przy Dzielnicowej Radzie Narodowej/, przyjęty w lutym.
5. NATKAMSKI Roman - prac. fizyczny /kierowca/, członek Komisji Wydziałowej "S". Zwolniony w trybie natychmiastowym 8.01.82 r. za prowadzenie strajku na wydziale. Odwoływał się do T.K.O., pracuje w innym przedsiębiorstwie.
6. KOWALCZYK Wojciech - prac. fizyczny, zwolniony w styczniu za udział w strajku. Przyjęty na własną prośbę na gorszych warunkach /niżej dwie grupy uposażeniowe/.
7. TARSA Emil - prac. umysłowy /mistrz elektryk/, zwolniony w trybie natychmiastowym 8.01.82 r. za aktywny udział w strajku. Nie pracuje w HPR, przeszedł na wcześniejszą emeryturę.
8. KOBIERSKI Andrzej - prac. fizyczny, członek Komisji Zakładowej "S" - zwolniony w trybie natychmiastowym za strajk grudniowy 14.01.82 r. Po dwukrotnej sprawie w T.K.O. ostatecznie przywrócony do HPR wyrokiem Okręgowego Sądu Pracy po półrocznej przerwie.
9. TUPTA Zdzisław - prac. fizyczny, członek Komisji Zakładowej "S" - zwolniony za udział w strajku w styczniu 82 r., przywrócony do pracy w HPR w marcu na interwencję TKO. Ponownie aresztowany we wrześniu 82 r. Po 3-miesięcznym areszcie śledczym zwolniony po umorzeniu postępowania.
10. ROJEK - prac. umysłowy - aresztowany w maju 82 r. za kolportaż prasy "S", wyrok 2 lata. Nie przyjęty ponownie do HPR.

11. KACZMARCZYK Aleksander - prac. fizyczny, członek Komisji Zakładowej "S" - represjonowany, zmuszony do zwolnienia się z HPR.
12. ŻAK Czesław - prac. fizyczny - zwolniony w trybie natychmiastowym w styczniu 82 r. Po odrzuceniu odwołania przez TKO nie powrócił do pracy w HPR.
13. KOWYNIA Bronisław - prac. umysłowy/kierownik oddziału/, członek samorządu, zmuszony do przeniesienia, spawacz na wydziale piecowym, w sierpniu 82 r. przeszukania.
14. SZYRSZEM Tadeusz - prac. umysłowy /mistrz/, członek Komisji Zakładowej "S" - zwolniony w trybie natychmiastowym za udział w strajku w styczniu 82 r., przywrócony do pracy po interwencji TKO. Ponownie aresztowany we wrześniu 82 r., po 3-miesięcznym areszcie zwolniony w wyniku umorzenia postępowania. Pracuje w HPR lecz na stanowisku fizycznym.
15. ROZENSTRAUCH Feliks - prac. fizyczny, aresztowany we wrześniu 82, 2 przeszukania, po 17 tygodniach aresztu śledczego zwolniony po umorzeniu postępowania.
16. WIŚNIEWSKI Kazimierz - prac. fizyczny, aresztowany we wrześniu 82. Zwolniony po umorzeniu postępowania po odbyciu 3-miesięcznego aresztu śledczego. Pracuje w HPR na poprzednim stanowisku.
17. STACH Marian - prac. fizyczny, aresztowany w sierpniu 82 r. za działalność w "S", po 3-miesięcznym areszcie śledczym otrzymuje wyrok 2 lat więzienia przed Sądem Wojskowym. Po wyjściu na wolność nie przyjęty do HPR.
18. BRZESKI Władysław - prac. fizyczny, aresztowany w sierpniu 82 r. za działalność w "S". Po 3-miesięcznym areszcie śledczym zostaje skazany na 1,5 roku więzienia przez Sąd Wojskowy. Obecnie pracuje w HPR na zmienionych warunkach pracy.
19. BAGIŃSKI - prac. fizyczny. Za działalność w "S" aresztowany w sierpniu 82 r. Po 3-miesięcznym areszcie śledczym otrzymuje przed Sądem Wojskowym wyrok 1 roku więzienia. Obecnie nie pracuje w HPR - wyjechał z Krakowa.
20. MACHEL Andrzej - prac. fizyczny, aresztowany za działalność w "S" w sierpniu 82 r. Po 3-miesięcznym areszcie śledczym otrzymuje 2 lata więzienia przed Sądem Wojskowym. Nie pracuje w HPR.
21. ŚWIĘS - prac. umysłowy /mistrz/ - zwolniony z HPR za "destruktywne oddziaływanie na załogę w czasie stanu wojennego..." - przeszedł na wcześniejszą emeryturę.
22. KRZYŻAK Franciszek - prac. umysłowy. 3-miesięczne zawieszenie w czynnościach. Po interwencji TKO przywrócony na stanowisko fizyczne, a następnie na właściwe.

Urząd Ministra Spraw Wewnętrznych i zakres działania podległych mu organów w świetle obecnych przepisów prawnych

I. STAN PRAWNY

Obecnie*) zagadnienia będące przedmiotem niniejszego opracowania regulowane są przez następujące podstawowe przepisy:

1/ ustawa z dnia 14 lipca 1983 r. o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów /Dz.U.Nr 38 poz. 172/

2/ rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 18 sierpnia 1983 r. w sprawie szczegółowego zakresu działania Ministra Spraw Wewnętrznych /Dz.U. Nr 48 poz. 216/

3/ rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 stycznia 1984 r. w sprawie zasad i trybu zatrzymywania, kontroli osobistej, przeglądania zawartości bagaży oraz sprawdzania ładunku osób naruszających lub zagrażających porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu /Dz. U. Nr 6 poz. 28/

4/ rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 stycznia 1984 roku w sprawie warunków użycia środków przymusu bezpośredniego przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej /Dz.U. Nr 6 poz. 29/

5/ rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6 stycznia 1984 r. w sprawie warunków użycia broni palnej przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej /Dz.U. Nr 6 poz. 30/

6/ rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1984 r. w sprawie zasad użycia uzbrojonych oddziałów lub pododdziałów zwartych Milicji Obywatelskiej oraz oddziałów zwartych Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w celu zapewnienia bezpieczeństwa państwa lub przywrócenia porządku publicznego /Dz.U. Nr 27 poz. 137/

7/ rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 22 marca 1984 r. w sprawie zasad użycia jednostek Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz formacji powołanych do ochrony porządku publicznego lub mienia społecznego, a także zasad użycia przez członków /pracowników/ tych jednostek i formacji środków przymusu bezpośredniego /Dz.U. Nr 19 poz. 89/

8/ uchwała Rady Ministrów Nr 108 z dnia 8 sierpnia 1984 r. w sprawie uprawnień Ministra Spraw Wewnętrznych w zakresie ochrony społeczności w zakładach pracy szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej /Monitor Polski Nr 20 poz. 138/

9/ rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 28 września 1984 r. w sprawie zasad korzystania przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej z pojazdów i innych przedmiotów należących do jednostek gospodarki społecznej, instytucji państwowych i obywateli oraz trybu dochodzenia roszczeń w wypadkach powstania z tego tytułu szkód w mieniu /Dz.U. Nr 49 poz. 297/.

*) opracowanie niniejsze uwzględnia stan prawny na dzień 1 marca 1985 r.

Jak z powyższego zestawienia widać, jest to grupa aktów prawnych różnej rangi - od ustawy do rozporządzenia ministra - wydanych w ostatnim okresie, przeważnie już po zniesieniu stanu wojennego. Wpływ doświadczeń wynikających z tego stanu zaznacza się w nich jednak wyraźnie.

II. STOSUNEK DO PRZEPISÓW DOTYCHCZASOWYCH

Analiza obecnego stanu prawnego prowadzi do stwierdzenia, że zakres działania Ministra Spraw Wewnętrznych i podległych mu organów został znacznie poszerzony w stosunku do wynikającego z poprzednio obowiązujących przepisów, którymi były w szczególności: dekret z dnia 7 grudnia 1954 r. o naczelnych organach administracji państwowej w zakresie spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa państwa /Dz.U. Nr 54 poz. 269 z późn.zm./, dekret z dnia 21 grudnia 1955 r. o organizacji i zakresie działania Milicji Obywatelskiej /Dz.U. Nr 46 poz. 311 z późn.zm./ oraz ustawa z dnia 13 listopada 1956 r. o zmianie organizacji naczelnych organów administracji publicznej w zakresie bezpieczeństwa publicznego /Dz.U. Nr 54 poz. 241/, wreszcie uchwała Nr 823a Rady Ministrów z dnia 7 grudnia 1954 r. /Monitor Polski Nr 8 poz.83 z 1955 r. z wieloma późniejszymi zmianami/.

O ile poprzednio obowiązujące przepisy wręcz uderzały swoją lakonicznością /np. dekret z 7 grudnia 1954 r. miał - po zmianach - raptem siedem artykułów, dekret o MO był niewiele dłuższy/, o tyle obecne, przy znacznie większym na pozór uszczegółowieniu, wprost roją się od określeń i kryteriów ogólnikowych, nieostrych, ocennych, których interpretacja pozostawiona jest najwyraźniej dla organów MSW. Ponieważ szereg przykładów tego rodzaju zawiera dalsza część opracowania, w tym miejscu wypada jedynie zasygnalizować to zjawisko.

Wprowadzone w przepisach zmiany dotyczą zarówno samej struktury organów MSW, jak też i przysługujących tym organom uprawnień wobec obywateli i innych jednostek państwowych, spółdzielczych czy społecznych. Szczególnie widoczne jest to w dziedzinie, określonej w obecnych przepisach jako "ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego", która jest wyraźnie akcentowana jako pierwszoplanowa w działalności resortu. Ponieważ "ochrona" ta - jak wynika z powszechnie znanej praktyki - jest rozumiana faktycznie jako zwalczanie wszelkich przejawów niezadowolenia społecznego i niezależnej od państwa myśli - zadania MSW mają charakter na wskroś polityczny, a cały resort staje się znowu ministerstwem bezpieczeństwa. O ile w okresie po 1956 r., kiedy to zostały wydane poprzednio obowiązujące przepisy, ustawodawca starał się nie wypuklać szczególnie określeń, nawiązujących do niesławnej pamięci Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego - o tyle obecnie analogie nasuwają się same. Postaramy się więc dalej prześledzić zasadnicze postanowienia ustawy z dnia 14 lipca 1983 r. o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów /która w skrócie nazywamy "ustawą o MSW"/ i wydanych na jej podstawie aktów wykonawczych.

III. ORGANY MSW

Nowa ustawa zmieniła strukturę organizacyjną aparatu MSW, wprowadzając wojewódzkie, rejonowe, miejskie i dzielnicowe "urzędy spraw wewnętrznych" w miejsce dotychczasowych wojewódzkich, miejskich i dzielnicowych komend MO. Pozostawiono jako jednostki najniższe komisarjaty i posterunki MO. Nie jest to jedynie zmiana nazwy, lecz - jak wynika z pozostałych przepisów - nadania tym organom wyraźnego charakteru decyzyjnych organów administracyjnych. Mocno zaakcentowano przy tym zasadę jednoosobowego kierownictwa, stwierdzając, że organami terenowymi MSW są "szefowie" tych "urzędów". Wprowadzenie szefstwa "u-

rzędów rejonowych" stwarza zarazem strukturę niezależną od administracyjnej struktury państwa /poniżej szczebla wojewódzkiego/, co podkreśla pozycję tych organów.

Drugą zmianą o charakterze zasadniczym jest dokonanie rozdziału Służby Bezpieczeństwa od Milicji Obywatelskiej. Dotychczas SB była przynajmniej formalnie częścią MO i jej podlegała. Teraz stała się z formalnego punktu widzenia częścią resortu niezależną od MO, przy czym zarówno SB, jak i MO podlegają władzy Ministra Spraw Wewnętrznych /na szczeblu terenowym - szefa urzędu spraw wewnętrznych/. Jest jednocześnie charakterystyczne, że przepisy obecne konsekwentnie we wszystkich przypadkach używają określenia "Służba Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska", a więc w kolejności odwrotnej, niż poprzednio. Kolejność ta nie jest najwyraźniej przypadkowa, a znając reguły języka komunistycznej polityki stwierdzamy, że sankcjonuje ona nadrzędną rangę SB wobec MO.

Warto podkreślić, co być może nie zawsze jest nadal w pełni uświadomione, że Ministrowi Spraw Wewnętrznych podlega nie tylko liczna i dobrze rozbudowana Służba Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska oraz tzw. "jednostki zwarte MO" - czyli osławione ZOMO i ROMO /Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej/ ale także jednostki wojskowe, będące formalnie częścią Sił Zbrojnych PRL, podlegające jednak rozkazom nie MON, lecz MSW. Są to mianowicie Wojska Ochrony Pogranicza i tzw. Wojska Wewnętrzne /wyróżniające się zewnętrznie granatowymi otokami na czapkach/ - wśród nich tzw. "Nadwiślańskie Wojska MSW", oddziały górskie i inne doborowe formacje - spadkobiercy osławionego po wojnie Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego /KBW/. Minister dysponuje także wchodzącym w skład tych wojsk własnym lotnictwem, a nawet... marynarką wojenną /jednostki pływające WOP - wśród nich całkiem spore okręty patrolowe/. Nie ma więc żadnej przesyady w stwierdzeniu, że pod swymi rozkazami ma MSW sporą własną armię. Jest to "wojsko w wojsku", specjalnie dobierane, szkolone i przeznaczone do specjalnych zadań - bynajmniej nie do walki z wrogiem zewnętrznym, lecz do utrzymywania wewnętrznej "ładu i porządku". Dodajmy do tego jeszcze podległą MSW straż pożarną /protest przeciwko temu był przyczyną konfliktu w Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w Warszawie na krótko przed 13 grudnia/ oraz objętą "nadzorem" MSW - Ochotniczą Rezerwą Milicji Obywatelskiej /ORMO/ i tzw. "uzbrojone specjalistyczne formacje ochronne" - Straż Przemysłową, Straż Bankową, Straż Portową, Służbę Ochrony Kolei /SOK/, Straż Leśną, Straż Poczтовую itp. a zobaczymy, jak potężnym aparatem dysponuje MSW. Policyjny charakter państwa nie przejawia się jednak tylko w samej liczności i sile jego organów policyjnych, lecz także - i przede wszystkim - w ich zakresie działania i posiadanych przez nie uprawnieniach, zwłaszcza wobec obywateli.

IV. ZAKRES DZIAŁANIA ORGANÓW MSW

Zakres ten obejmuje przede wszystkim sprawy określone jako "ochrona bezpieczeństwa państwa". W poprzednich przepisach /art.1 ustawy z 13 listopada 1956 r./ określone one były ogólnikowo jako "ochrona ustroju ludowo-demokratycznego ustalonego w Konstytucji PRL i interesów państwa przed wrogą działalnością szpiegowską i terrorystyczną". Obecnie rozumienie tego pojęcia określa szerszej rozporządzenie Rady Ministrów z 18.08.1983 r. w sprawie szczegółowego zakresu działania MSW. Mowa w nim o zwalczaniu "szpiegostwa, terroryzmu, dywersji i sabotażu" oraz innej "szkodliwej działalności" - przy czym chodzi o ochronę już nie tylko "podstawowych interesów politycznych i gospodarczych PRL" - ale także "państw sojusznicznych". Passus ten dość jest osobliwy, jeśli bliżej zastanowić się, jakie to interesy "państw sojusznicznych" mają być chronione przez Ministra Spraw Wewnętrznych na terenie Polski. Wystarczy jednak przypomnieć, jakiej "pomocy" udzie-

lili w organizacji i kierowaniu resortem MSW specjaliści głównego "sojusznika" - wymienionego nawet w konstytucji PRL. "Doradca"rola KGB, obecnie sprawowana może bardziej dyskretnie, niż w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, jest nadal w pełni aktualna. Warto w tym miejscu także wskazać, że przepisy o MSW wielokrotnie posługują się z upodobaniem określeniami "terroryzm, dywersja, sabotaż" - co sprawia wrażenie, jakby terroryści i dywersanci czyhali w Polsce za każdym rogiem /jak dotąd, jedynej zorganizowanej "działalności terrorystycznej" można doszukać się tylko... w MSW/. Pojęcia takie są też o tyle nieścisłe, że nie posługuje się nimi kodeks karny, natomiast należą one do ulubionego języka propagandy komunistycznej. W tych warunkach "dywersantem" i "sabotażystą" nietrudno zostać. Język przepisów dotyczących MSW obfituje zresztą w określenia wieloznaczne, których interpretacja pozostawiona jest organom stosującym te przepisy. Oto bowiem do MSW należy "rozpoznawanie, ujawnianie, zapobieganie i zwalczanie /.../ działalności antypaństwowej podejmowanej w kraju" czy też "ochrona organów i instytucji państwowych, instytucji naukowo-badawczych, oświatowych i kulturalnych, obiektów gospodarki społecznej i użyteczności publicznej, organizacji, środowisk społecznych i grup zawodowych oraz obywateli przed działalnością terrorystyczną, sabotażową i dywersyjną oraz innymi przestępstwami i szkodliwymi działaniami godzącymi w konstytucyjne zasady ustrojowe oraz podstawowe interesy gospodarcze i polityczne PRL" /§1 ust.1 rozporządzenia RM/.

Ten przydługi cytat jest niezwykle charakterystyczny - przepis ten bowiem usprawiedliwia ingerencję w każdą praktycznie dziedzinę życia społecznego w imię jej "ochrony" i to nie tylko przed przestępstwem, ale także wymienionymi oddzielnie "szkodliwymi działaniami". Z całym naciskiem trzeba więc jeszcze raz podkreślić - chodzi tu więc o zwalczanie takich czynów, które nawet w rygorystycznym systemie prawnym PRL nie są uznawane za przestępstwa. Z tego punktu widzenia każde działanie niewygodne dla władzy może być uznane za "szkodliwe dla podstawowych interesów PRL" i jako takie zwalczane w całym majestacie tego pseudo-prawa.Podobnie inne równie szerokie i nieostre określenie pojawia się w §1 ust.1 litera "h" cytowanego rozporządzenia RM. Do zadań MSW zalicza się tam bowiem "opracowywanie i doskonalenie metod działań rozpoznawczych i ochronnych podejmowanych w celu zapobiegania i zwalczania czynów oraz zjawisk godzących w bezpieczeństwo państwa". Pojawia się tu więc nowa kategoria - obok "czynów", także "zjawiska, godzące w bezpieczeństwo państwa". Co ten pseudo-prawny bełkot oznacza, łatwo można się domyślić na podstawie dotychczasowej praktyki działania MSW. "Bezpieczeństwo państwa" /a więc kryteriom politycznym/ ma być również podporządkowana polityka paszportowa i wizowa oraz "kontrola międzynarodowego ruchu osobowego na granicach PRL".

Do tej samej właściwie dziedziny - chociaż wymienione w innym punkcie - należy zaliczyć "ochronę porządku publicznego" przez zapobieganie jego "zakłóceniom" i "przywracanie zakłóconego porządku" oraz "zapewnienie ładu i spokoju w miejscach publicznych i środkach komunikacji publicznej". W połączeniu z przepisami tego rodzaju, jak art.282a kodeksu karnego /wprowadzony w okresie stanu wojennego/, wprowadzającymi karalność wszelkich działań podejmowanych "w celu wywołania niepokoju publicznego" - jest to podstawa do tłumienia wszelkich akcji protestacyjnych, manifestacji, demonstracji itp. form protestu - do których zresztą obłudnie przyznaje prawo obywatelom konstytucja PRL.

Lektura przepisów, wymienionych na wstępie niniejszego opracowania, nie wystarczy bynajmniej do stworzenia sobie pełnego obrazu, w ile dziedzin życia sięga obwarowana ustawowo działalność MSW. Nale-

żałoby bowiem wymienić jeszcze co najmniej kilkanaście aktów prawnych, jak przykładowo prawo o stowarzyszeniach, przepisy o zgromadzeniach, o zbiorce publicznych, o odznakach i mundurach, o ewidencji ludności i dowodach osobistych, o obywatelstwie polskim, o cudzoziemcach, o broni, amunicji i materiałach wybuchowych, o drogach publicznych - i szeregu innych. Wszystkie one przynajmniej uprawnienia MSW w dziedzinach, których dotyczą - uprawnienia sprowadzające się do kontroli obywateli i przejawów życia społecznego.

Wspomnieliśmy, że MSW dysponuje własną armią. Należy dodać, że dysponuje też rodzajem własnego "aparatu wymiaru sprawiedliwości", quasi-sądami w postaci kolegów d/s wyroczeń, nad którymi nadzór sprawuje właśnie MSW /nie podlegają one Ministerstwu Sprawiedliwości!/. Teoretycznie mogą one wymierzać kary aresztu do 3 miesięcy i grzywny do 20 tys. złotych - jednak przy użyciu tego instrumentu można niewygodnego obywatela więzić przez czas znacznie dłuższy, wymierzając mu kolejno kilka kar. Nie trzeba więc wyroku "niezawisłego" /przynajmniej w teorii/ sądu, wystarczy "własne" kolegium!

Wśród uprawnień MSW warto wymienić także związane z przeprowadzaniem wyborów do Sejmu i rad narodowych - m.in. ustalanie szczegółowych zasad sporządzania spisu wyborców /a więc wpływ na to, aby na takich spisach mogły znaleźć się tylko osoby "właściwe"/. Niezwykle charakterystyczne dla obecnej roli MSW w państwie jest powierzenie mu w pewnych dziedzinach zadań, czyniących go nadrzędnym nawet nad Ministrem Obrony Narodowej. Dotyczy to mianowicie sprawowania zwierzchniego nadzoru nad przeprowadzeniem poboru. MSW zarządza również rejestrację poborowych oraz "organizuje i nadzoruje działania na rzecz powszechnego obowiązku obrony, określone w odrębnych przepisach" /§1 ust.6 lit."i" rozporządzenia RM/.

Śmiało można więc stwierdzić, że nie ma praktycznie dziedziny życia społecznego, w którą nie wkraczałyby uprawnienia MSW. Nic więc dziwnego, że wobec tak rozlicznych i poważnych zadań zwalczania innych przestępstw i wykroczeń - zwłaszcza tych wymierzonych przeciw interesom poszczególnych obywateli - schodzi na dalszy plan, także i w przepisach.

V. UPRAWNIENIA SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA I MILICJI OBYWATELSKIEJ

Artykuł 6 ustawy o MSW dzieli czynności wykonywane przez funkcjonariuszy SB i MO "w celu rozpoznania, zapobiegania i wykrywania przestępstw i wykroczeń oraz innych działań godzących w bezpieczeństwo państwa lub porządek publiczny" na: operacyjno-rozpoznawcze, dochodzeniowo-śledcze i administracyjno-prawne. Podział powyższy jest zarówno niepoprawny logicznie, jak i nonsensowny językowo - wynika z niego bowiem, że czynności "operacyjne" i "dochodzeniowe" pozbawione są waloru "prawnego", jaki przydano czynnościom "administracyjnym". Jeszcze raz zwraca uwagę wymienienie jako celu SB i MO zwalczania działań, które formalnie nie stanowią przestępstw ani nawet wykroczeń, a są jedynie "godzące w bezpieczeństwo państwa" /czyli - w praktyce - są to wszelkie działania niewygodne z punktu widzenia politycznego/. Jest charakterystyczne, że wymienione powyżej czynności SB i MO wyraźnie oddzielono od czynności wykonywanych na polecenie sądów i prokuratury, które są wykonywane "również" przez funkcjonariuszy SB i MO "w zakresie określonym w odrębnych przepisach". Takie sformułowanie akcentuje drugorzędny charakter tych zadań.

Ustawa wylicza dalej poszczególne uprawnienia funkcjonariuszy SB i MO, a zwłaszcza prawo do:

- 1/ legitymowania,
- 2/ zatrzymywania osób w trybie i wypadkach określonych przepisami kodeksu postępowania karnego /k.p.k./,
- 3/ zatrzymywania osób "naruszających lub zagrażających porządkowi i

- bezpieczeństwu publicznemu,
- 4/ przeszukiwania osób i pomieszczeń,
 - 5/ dokonywania kontroli osobistej i przeglądania zawartości bagaży,
 - 6/ żądania niezbędnej pomocy od kierowników instytucji państwowych i jednostek gospodarki społecznej, dozorców i administratorów domów, a niekiedy - i obywateli,
 - 7/ użycia środków przymusu bezpośredniego,
 - 8/ użycia broni palnej,
 - 9/ użycia uzbrojonych oddziałów lub pododdziałów zwartych MO,
 - 10/ użycia ORMO i innych formacji "ochronnych",
 - 11/ nieodpłatnego korzystania z pojazdów mechanicznych lub innych przedmiotów należących do jednostek gospodarki społecznej, instytucji lub obywateli,
 - 12/ stosowania "środków technicznych w celu utrwalania śladów i dowodów" dla "zapobieżenia" niektórym przestępstwom.

Szereg powyższych uprawnień wymaga szerszego omówienia, tym bardziej, że zostały wydane przepisy wykonawcze do ustawy /zwłaszcza trzy rozporządzenia MSW z dnia 6 stycznia 1984 r./, określające bliżej zakres tych uprawnień. Dotyczy to w szczególności:

Ad 2 i 3/ Zatrzymania

Wyraźnie wyodrębnione zostały dwa rodzaje zatrzymań. W pierwszym wypadku chodzi o prawo zatrzymania osoby, co do której zachodzi uzasadnione podejrzenie, że popełniła ona przestępstwo lub zatrzymanej na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa. Sprawę tę regulują /choć w sposób dalece niewystarczający/ przepisy art.205-208 k.p.k. Natomiast w wypadku drugim chodzi o osoby "naruszające lub zagrażające porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu". Nastąpiło tu więc znowu rozszerzenie uprawnień, gdyż poprzedni dekret o MO dopuszczał zatrzymywanie osób "naruszających porządek publiczny" - teraz zaś uprawnienia te rozszerzono na osoby jeszcze nie "naruszające" ale już "zagrażające" porządkowi /a także "bezpieczeństwu publicznemu"/. Zatrzymywani mogą więc być obywatele, przeciw którym nie toczyło się i nie toczy postępowanie karne o żadne przestępstwo czy wykroczenie. Potwierdza to wprost również rozporządzenie MSW z dnia 6.01.1984 r. w sprawie zasad i trybu zatrzymania, kontroli osobistej itd. /Dz.U.Nr 6 poz.28/, mówiąc o uprawnieniach SB i MO do zatrzymania m.in. osoby, która swoim zachowaniem stwarza uzasadnione podejrzenie, że zamierza popełnić przestępstwo lub wykroczenie naruszające lub zagrażające porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu". Granica do karania za same tylko "zamiary" jest więc niezwykle blisko. Przepisy te to nic innego, jak zalegalizowanie szeroko stosowanych zwłaszcza przed Sierpniem'80 praktyk nękania działaczy demokratycznej opozycji wielokrotnymi zatrzymaniami bez żadnych konkretnych zarzutów. W tym kontekście wypada również wątpić w nazbyt ścisłe przestrzeganie określonej w rozporządzeniu zasady, że czas zatrzymania osoby /liczony od momentu "faktycznego pozbawienia wolności"/ nie może przekroczyć 48 godzin. Osoba zatrzymana ma obowiązek stosowania się - pod rygorem użycia przymusu bezpośredniego - do poleceń funkcjonariusza dokonującego zatrzymania. Inne przepisy rozporządzenia regulują także potrzebę poddawania osób zatrzymanych badaniu lekarskiemu oraz możliwość zawiadomienia o zatrzymaniu osoby najbliższej lub zakładu pracy /na wniosek zatrzymanego, lecz tylko "w miarę możliwości"/.

Jest oczywiście, że przepisy te oznaczają w praktyce poważne ograniczenie uznawanej w całym cywilizowanym świecie zasady nietykalności osobistej obywateli /w dawnym prawie polskim znanej jako zasada "neminem captivabimus"/.

Ad 4. 5/ Przeszukanie osob i pomieszczeń

Regulowane jest ono przepisami k.p.k. i w praktyce może być dokonywane według swobodnego uznania funkcjonariuszy SB i MO /nie muszą

oni uzyskiwać zezwolenia sądu czy prokuratora, a jedynie zatwierdzenia już po przeszukaniu, co z reguły jest formalnością/. Nawet w razie stwierdzenia bezzasadności przeszukania osobie, u której go dokonano, nie przysługują uprawnienia do żadnego odszkodowania - ani materialnego, ani nawet zadośćuczynienia morelnego. Podobnie zresztą przedstawia się sprawa w przypadku zatrzymania /co może jest o tyle zrozumiałe, że w świetle obecnych przepisów nie ma zatrzymań "bezpodstawnych" - zawsze jakąś podstawę można znaleźć.../

Sferę nietykalności osobistej uszczuplają także uprawnienia funkcjonariuszy SB i MO do dokonywania kontroli osobistej, przeglądania zawartości bagaży oraz sprawdzania ładunku osób "naruszających lub zagrażających porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu". Kto jest taką osobą, decydują oczywiście ci funkcjonariusze - w praktyce zatem każdy może być takiej kontroli poddany. Regulujące powyższe zagadnienia rozporządzenie z 6.01.1984 r. wspomina zresztą, że chodzi o poszukiwanie materiałów i narzędzi nie tylko "pochodzących z przestępstwa" lub "mogących służyć do dokonania przestępstwa", ale także innego "czynu godzącego w bezpieczeństwo państwa albo porządek publiczny". Znowż zatem mamy tu określenie wyraźnie wskazujące na intencję użycia przepisów do zwalczania niewygodnej władzom działalności politycznej. Faktycznie więc w portach i na dworcach, w środkach komunikacji lotniczej, drogowej, kolejowej i wodnej wyłączone zostaje nietykalność osobista obywatela i jego bagażu. Jest to przepis nowy, nie posiadający odpowiednikawdotychczasowych.

Ad 7/ Użycie środków przymusu bezpośredniego

Dziedzina ta jest także szerzej omówiona w wydanym na podstawie ustawy rozporządzeniu MSW z dnia 6.01.1984 r. /Dz.U.Nr 6 poz. 29/. Środki takie mogą być użyte "w celu zapobieżenia zagrożeniu bezpieczeństwa państwa lub przywrócenia zakłóconego porządku publicznego albo zmuszenia do podporządkowania się poleceniom funkcjonariuszy, wydanym na podstawie prawa". Zakres to nader szeroki i dający pole do interpretacji odpowiedniej do aktualnych potrzeb. Arseniał środków przymusu to /§2 wspomnianego rozporządzenia/:

- a/ fizyczne i techniczne środki służące do obezwładnienia lub konwojowania osób oraz zatrzymywania pojazdów /siła fizyczna, kajdanki, prowadnice, kaftany bezpieczeństwa, pasy i siatki obezwładniające, kolczatki drogowe/,
- b/ milicyjne pałki gumowe,
- c/ chemiczne i wodne środki obezwładniające /a więc tzw. armatki wodne i gazy łzawiące oraz obezwładniające, zarówno w aerozolu, jak też miotane i wystrzeliwane na odległość/,
- d/ psy służbowe,
- e/ pociski miotane /zapewne chodzi o środki zbliżone do stosowanych przez Anglików w Ulsterze specjalnych pocisków gumowych, wystrzeliwanych z broni palnej i używanych do tłumienia demonstracji, a mogących spowodować nawet skutki śmiertelne/.

Jak widać, arseniał ten obejmuje zarówno zdobycze nowoczesnej techniki, jak i przypominające średniowieczne narzędzia tortur pasy obezwładniające. "Humanitaryzm" przepisów wyraża się np. w zakazie używania wszystkich środków przymusu wobec kobiet o widocznej ciąży oraz niektórych /kajdanek, prowadnic, kaftanów bezpieczeństwa, pasów i siatek obezwładniających, pałek i psów/ wobec starców, dzieci do lat 13 i osób ułomnych o widocznym kalectwie. Ograniczenia te nie obowiązują jednak w przypadkach, gdy funkcjonariusze podejmują czynności przeciwko "uczestnikom zbiorowych działań zagrażających bezpieczeństwu państwa lub naruszających porządek publiczny". Innymi słowy - w czasie tłumienia najbardziej nawet pokojowej manifestacji funkcjonariusze mogą bić pałkami każdego, kto się im pod rękę nawinie bez obawy, że może to być staruszek, dziecko, czy kaleka. Działają wtedy zgodnie z przepisami i nikt nie może złożyć na nich żadnej skargi.

Pótwierdza to w pełni praktyka ostatnich lat.

Zwraca uwagę, że środków chemicznych, wodnych oraz pocisków miotanych można używać między innymi w razie "bezosřednego zagrożenia albo zajęcia obiektów należących do organów władzy i administracji państwowej, organizacji politycznych i społecznych albo innych obiektów i urzędzeń ważnych dla bezpieczeństwa państwa lub gospodarki narodowej". Jest to upoważnienie do użycia tych środków dla tłumienia wszelkiego rodzaju strajków okupacyjnych.

Należy dodać, że dotychczas użycie środków przymusu było regulowane niepublikowanymi instrukcjami wewnętrznymi MSW, obecne przepisy stanowią więc "nowość" w tym przedmiocie.

Ad 8/ Użycie broni palnej

Gdy środki przymusu są niewystarczające, funkcjonariusze SB i MO mają prawo użycia broni palnej. Katalog sytuacji, w których może to nastąpić, jest bardzo szeroki, pozornie obejmuje 11 pozycji, wymienionych w art.9 ustawy o MSW, faktycznie zaś także 4 dalsze. W stosunku do poprzedniego, wynikającego z rozporządzenia MSW z dn. 21.12.1955 r. w sprawie określenia przypadków, w których dopuszczalne jest użycie broni przez MO oraz trybu postępowania przy użyciu broni /Dz. U.Nr 46 poz.313/ - katalog ten rozszerzono obecnie o możliwość użycia broni:

- a/ w celu zapobieżenia lub odparcia zamachu na konwój ochraniający osoby, pieniądze lub przedmioty wartościowe,
- b/ w celu udaremnienia ucieczki skazanego na karę pozbawienia wolności lub osoby tymczasowo aresztowanej.

Wśród innych różnic w stosunku do wymienionego przepisu należy też wskazać zmianę określenia obiektów, których zagrożenie zezwala na użycie broni /poprzednio była mowa o "urzędzeniach ważnych dla interesów gospodarki narodowej lub służących obronie państwa", obecnie o "obiektach państwowych i ważnych urzędzeniach użyteczności publicznej" / oraz rozszerzenie możliwości użycia broni nie tylko wobec osób nie stosujących się do wezwania porzucenia broni, lecz także wobec posiadających "niebezpieczne narzędzia" /a więc np. kamienie/.

Pośród wymienionych w ustawie sytuacji znajdują się takie, w których prawo użycia broni nie budzi zasadniczo wątpliwości /np. w celu odparcia bezpośredniego, bezprawnego zamachu na życie własne lub innej osoby/. Są też jednakże takie, w których użycie broni musi być uznane co najmniej za wątpliwe - na przykład w podanym wyżej przypadku udaremnienia ucieczki skazanego lub osoby tymczasowo aresztowanej, niezależnie od tego, za jakie przestępstwo ktoś został aresztowany lub skazany. Podkreśla to tym wyraźniej wyodrębnienie innego punktu /10/, dotyczącego ucieczki "konwojowanego niebezpiecznego przestępcy". Największe wątpliwości musi budzić jednak dalsze rozszerzenie uprawnień użycia broni w stosunku do oddziałów /pododdziałów/ zwartych MO. Pozornie dopuszczalność użycia broni przez funkcjonariuszy SB i MO ograniczona jest do owoch 11 przypadków, wymienionych w art.9 ust.1 ustawy o MSW. Tymczasem rozporządzenie MSW z 6.01.1984 r. w sprawie warunków użycia broni palnej przez funkcjonariuszy SB i MO /Dz.U.Nr 6 poz.30/ zezwala oddziałom i pododdziałom zwartym MO na użycie broni palnej na rozkaz dowódcy "w przypadkach określonych w art.9 ust 1 i art.10 ust.1 ustawy". Ten ostatni artykuł natomiast wymienia przypadki, kiedy w ogóle mogą być użyte uzbrojone oddziały lub pododdziały zwarte MO! Może to nastąpić w razie "zagrożenia bezpieczeństwa państwa lub zakłócenia porządku publicznego", a zwłaszcza w razie sprowadzenia:

- a/ niebezpieczeństwa powszechnego dla życia, zdrowia lub wolności obywateli,
- b/ bezpośredniego niebezpieczeństwa zagrożenia dla mienia społecznego, indywidualnego lub osobistego w znacznych rozmiarach,
- c/ niebezpieczeństwa zagrożenia obiektów ważnych dla bezpieczeństwa

państwa, a także ważnych dla gospodarki narodowej obiektów i urządzeń,

d/ bezpośredniego zagrożenia albo zajęcia budynków administracji państwowej, organizacji politycznych lub społecznych.

Kryteria, jak widać, bardzo nieprecyzyjne i podlegające ocenie tych, którzy broni mają używać. Z powyższego wynika również, że przepis niższego rzędu /rozporządzenie MSW/ rozszerzył w tym przypadku zakres stosowania aktu wyższego rzędu /ustawy/, co z punktu widzenia prawa państw cywilizowanych jest zawsze niedopuszczalne. Doprowadzono jednocześnie do sytuacji - najwyraźniej celowo - że oddziały zwarte MO będą mogły używać "legalnie" broni praktycznie zawsze, kiedy tylko zostaną użyte. Nie może się więc powtórzyć dyskusja, kto był odpowiedzialny za użycie broni w Czerwcu '56 czy Grudniu '70. Obecnie takie użycie broni będzie zawsze "uzasadnione".

Ad 9/ Użycie oddziałów /pododdziałów/ zwartych MO.

Warunki wystarczające do użycia tych oddziałów - czyli, używając sformułowań bardziej zrozumiałych, sił ZOMO, ROMO itp. - zostały omówione w punkcie poprzednim jako te, które jednocześnie uzasadniają użycie przez nie broni palnej. Można dodać, że zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 27.04.1984 r. w sprawie zasad użycia uzbrojonych oddziałów lub pododdziałów zwartych MO /Dz.U.Nr 27 poz.137/ - decyzję o ich użyciu podejmować ma w zasadzie każdorazowo Minister Spraw Wewnętrznych na wniosek szefa WUSW, a w przypadkach "nie cierpiących zwłoki" - szef WUSW, ale też za zgodą Ministra. Każdorazowo więc decyzje takie mają zapadać /lub przynajmniej być aprobowane/ na najwyższym szczeblu władzy, o czym warto pamiętać, gdy znowu zobaczymy ZOMO na ulicach polskich miast. Jak wspomnieliśmy wyżej, oddziały te zawsze mogą użyć broni na rozkaz swoich dowódców /nie wspominając już o środkach przymusu/. Dla "zapewnienia bezpieczeństwa państwa lub przywrócenia porządku publicznego" mogą być również użyte oddziały zwarte w jednostkach Sił Zbrojnych PRL podległych MSW /a więc wojskowe oddziały MSW/, a gdyby i to nie wystarczyło - na zarządzenie MON do pomocy oddziałom MO można użyć również jednostek wojskowych.

Ad 10/ Użycie ORMO i "formacji ochronnych"

W tych samych celach /jak widać określonych bardzo ogólnie/ mogą być użyte jednostki ORMO oraz "uzbrojone formacje ochronne", tj. Straż Przemysłowa /Portowa, Bankowa itp./, Służba Ochrony Kolei, Straż Poczta i Straż Leśna. W razie potrzeby ich członkowie mogą być na rozkaz szefa WUSW czasowo skoszarowani, a także poddani rozkazom komendantów powołanych spośród funkcjonariuszy MO lub "innych osób mających odpowiednie kwalifikacje". Członkowie jednostek ORMO i wymienionych formacji ochronnych mogą także używać środków przymusu i broni palnej na zasadach analogicznych jak SB i MO.

Ad 12/ Stosowanie "środków technicznych"

Nowy przepis /art.14 ustawy o MSW/ upoważnia Ministra Spraw Wewnętrznych "w porozumieniu z Prokuratorem Generalnym PRL" do "stosowania środków technicznych w celu utrwalenia śladów i dowodów" dla zapobieżenia niebezpieczeństwu popełnienia przestępstwa "godzącego w podstawy ustrojowe, bezpieczeństwo lub obronność PRL, a także zbrodni zabójstwa". Pod tym ogólnikowym sformułowaniem kryje się legalizacja podsłuchu, otwierania korespondencji, filmowania z ukrycia itp. Przestaje być zupełnie chroniona cała sfera życia prywatnego w odniesieniu do obywateli, którzy nie popełnili jeszcze żadnego przestępstwa, a jedynie są podejrzeni o możliwość jego popełnienia. Chodzi tu w dodatku przede wszystkim o czyny o charakterze politycznym /nota bene określenie rodzajów tych przestępstw w świetle powyższego wyliczenia może być również interpretowane rozszerzająco/. Na podstawie tego przepisu można permanentnie śledzić wszystkich, którzy wyda-

ją się władzy niewygodni lub niebezpieczni. Praktyki takie były oczywiście zawsze w PRL stosowane, nigdy jednak w sposób tak oficjalny i w pełnym majestacie prawa. Dotychczas zdobytych w ten sposób informacji nie można było użyć jako dowodu w żadnym postępowaniu karnym. Obecnie można wykorzystywać je także przed sądem.

Omawiając uprawnienia MSW, należy również wymienić ochronę uspołecznionych zakładów pracy szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej. Zagadnienia te reguluje uchwała Nr 108 Rady Ministrów z dnia 8. 08. 1984 r. /Monitor Polski Nr 20 poz. 138/. Znamienne jest, że przepisy te nigdzie nie określają, co należy rozumieć przez "zakłady pracy szczególnie ważne dla gospodarki narodowej", jakie są kryteria zaliczenia do nich i kto te kryteria ustala. Pojęcie to jest wyraźnie szersze od wprowadzonego jeszcze w stanie wojennym określenia "zakłady o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej" występującego zresztą w zupełnie innym kontekście /a i tak grupa ta obejmuje ponad 1500 zakładów!/. Można zatem przypuszczać, że praktycznie każdy zakład pracy może być uznany przez MSW za "szczególnie ważny dla gospodarki narodowej". W ramach uprawnień do ochrony takich zakładów MSW ma szerokie uprawnienia nadzorczo-kontrolne wobec "uzbrojonych specjalistycznych formacji ochronnych" /tj. Straży Przemysłowej itp./ łącznie z wyrażaniem zgody na zatrudnianie i zwalnianie osób na stanowiskach dowódczych w tych formacjach. Uprawnienia MSW w zakresie koordynacji organizacji ochrony zakładów pracy oraz kontroli tej ochrony /przysługujące szefom wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych/ - oznaczają usankcjonowanie stałej obecności organów SB i MO na terenie zakładów pracy /zwłaszcza większych/.

Warto dodać, że zgodnie z ustawą o MSW /art. 7 ust. 1 pkt 6 i art. 18/ państwowe jednostki organizacyjne mają obowiązek udzielania pomocy SB i MO w "wykonywaniu ich zadań". Pomocy takiej funkcjonariusze SB i MO mogą żądać nie tylko od kierowników jednostek państwowych, lecz także wszystkich jednostek gospodarki uspołecznionej /np. spółdzielnie, inne organizacje społeczne/, dozorców i administratorów domów oraz sołtysów. Jest charakterystyczne, że przepisy mówią szeroko o uprawnieniach MSW praktycznie nie wspominają o możliwościach ich kontrolowania. Teoretycznie wojewódzkie urzędy spraw wewnętrznych jako organy administracji powinny być poddane nadzorowi rad narodowych. Art. 16 ustawy o MSW stanowi, że na żądanie rad narodowych szefowie i komendanci jednostek MSW mają obowiązek składania radom "sprawozdań i informacji dotyczących oceny stanu porządku publicznego" /a więc tylko tej dziedziny, a nie całokształtu działalności tych organów/. Równocześnie zastrzega się, że owe sprawozdania i informacje nie obejmują wiadomości stanowiących tajemnicę państwową i służbową. Zważywszy, jak elastyczne jest pojęcie tej tajemnicy, oznacza to możliwość zatajenia zawsze tego, co nie jest wygodne do ujawnienia nawet na tak wąskim odcinku. Fakt braku kontroli nad MSW /nawet formalnej/ jest zniemienny i jeszcze raz wskazuje na wyjątkową pozycję tego resortu wśród innych organów państwowych.

Przedstawione powyżej zagadnienia nie wyczerpują bynajmniej problematyki prawnej działalności MSW. Nie jest to możliwe w ramach tego opracowania, którego celem jest tylko przedstawienie, jak szerokie są granice działania organów MSW i ich kompetencje - co oznacza zarazem, jak dalece uległy w tym zakresie ograniczeniu prawa obywatelskie w PRL.

WACŁAW MALUSKIEWICZ

o mój rozmarynie
pozostań jak byłeś
po coś ci gorzki posmak
straconego raję

nikogo nie zapytasz
i nikt nie odpowie
będziesz błędzić po chaszczech
utkwisz w środku nieba

pewna jest niepewność
z nią się nie minie my
śmierć zagląda w oczy
strzelcy maszerują

ojcze nasz
który gdzie jesteś
nie wiadomo dokładnie na ziemi

prawdopodobnie jesteś
w naszej niepewności
w naszym wszelkim najgorszym
w zagadce i w grozie
i w przyzwyczajeniu
w niedzieli i święcie

ale przecież pajakiem
jesteśmy my sami
wysnuwamy cię z siebie
zastawiamy na siebie pułapki
tkamy sieć tak świetlistą
by nawet ómy w nią wpadły

sami czeplamy się nitki
cieńszej niż pajęczyna

władco much
módl się za nami
pocieszonymi

Dyskusja o młodzi

Pierwszy: Zaczniemy od paru uwag zawartych w raporcie socjologa Ireneusza Krzezińskiego, raporcie dotyczącym właśnie sytuacji młodego pokolenia pierwszej połowy lat osiemdziesiątych w Polsce i będącym, jak mi się wydaje, dobrym punktem startowym do naszej dyskusji. Otóż diagnoza zawarta w raporcie Krzezińskiego jest niezwykle pesymistyczna. Wynika to z obserwacji i dość licznych badań socjologicznych. Poza oczywistymi determinantami sytuacji młodego pokolenia związanymi z kryzysem społeczno-politycznym i moralnym, Krzeziński pokazuje, moim zdaniem, jeszcze jeden bardzo istotny problem. Mianowicie problem braku autorytetu starszego pokolenia u młodych ludzi. Generalnie, bardzo mały procent młodzieży identyfikuje się z wartościami prezentowanymi przez pokolenie ojców /dotyczy to szczególnie właśnie ojców/. Ojcowie, którzy powinni niejako ze swej roli, stanowić najmocniejsze oparcie, być przekazicielami systemu wartości, autorytetami torującymi dzieciom drogę w świat dorosłych - w ostatnich latach coraz mniej w ogóle się liczą. Identyfikacja z ojcami, relacje z nimi są niezwykle głęboko i powszechnie zaburzone.

Drugi: Sprawa braku autorytetów jest rzeczywiście bardzo ważna. Ale brak jest nie tylko autorytetów. Brak jest po prostu opiekunów. Młodzież jest wręcz opuszczona. Brak jest ludzi, którzy mieliby w sobie jakąś optymistyczną nutę, jakieś propozycje aktywności i jaśniejszego widzenia świata, widzenia zintegrowanego. Aktywności prowadzącej do celu. Poczucie celu i to, że się z młodzieżą będzie na dobre i złe - to jest najważniejsze. Młodzieży potrzebna jest trwałość...

Trzeci: Ponieważ mam obawy, że spędzę kolejnych kilka godzin na wyjaśnianiu rzeczy chyba dla nas wszystkich oczywistych i znanych, proponuję nie zatrzymywać się przy nich dłużej, krótko je reasumując, a zatrzymać się przy sprawach kontrowersyjnych, bo są i takie. Oczywiście, w niektórych środowiskach nieoczywista jest nawet teza, że sytuacja młodych ludzi i patologie społeczne są odbiciem ogólnej sytuacji całego społeczeństwa, że nie ma specyficznej sytuacji młodego pokolenia - lecz sytuacja globalna; ale jeśli jestem w gronie, gdzie ta teza jest nieoczywista, to mam poczucie, że nie ma o czym rozmawiać. Jeśli jednak jest to jasne, to wiadomo, że to "przecieka" przez ojców, szkołę, inne kanały. I polega na ogólnym poczuciu bezsensu, ogólnym poczuciu kryzysu; nie tylko ekonomicznego, lecz kryzysu wartości, ideologii, możliwości innowacyjnych. Myślę, że w Polsce jest ideologia oficjalna, która zupełnie się nie sprawdza, i druga, która jest również odległa dla wielu młodych ludzi, a jest bardzo silna w Polsce: ideologia związana z Kościołem. Poza tym np. dla wielu jest jakby niepotrzebna. Ci przystosowani, że tak powiem, mogą ku niej ciążyć, a ci tzw. nieprzystosowani w ogóle ją odrzucają, nie "załapują się". Niestety mało jest sensownych kontrpropozycji wobec obu wymienionych. Kontrpropozycji twórczego, jasnego i sensownego stylu życia. Ludzie próbują odnaleźć się w tej szarej rzeczywistości, w szkołach, w klubach, jakichś organizacjach i te wszystkie rzeczy są pozorne, jałowe, zewnętrzne. Nie wszystkie, ale większość. Dalej. Szkoła. Dla mnie jest oczywiste, że szkoła ze swojej natury, nie tylko w naszym życiu społeczno-politycznym, lecz ogólnie w naszej cywilizacji, nie daje młodym oparcia w ich drodze rozwoju. Zresztą, sytuacja młodzieży jest po prostu odbiciem ogólnej sytuacji kryzysu cywilizacyjnego, sytuacji szczególnie zwyrodniałej w naszym systemie. Bo u nas jest to szczególnie zwyrodniałe, bo nie jest u nas bynajmniej tak

jak wszędzie. Ale oczywiście są też możliwości przekraczania tej sytuacji. Przez dawanie wsparcia subkulturom, tworzenie miejsc w szkołach, instytucjach; miejsc, które dawałyby ludziom rzeczywiste wsparcie.

Drugi: Na czym opierasz twierdzenie, że u nas sytuacja jest szczególnie zwyrodniała? Jakie są tego przejawy?

Trzeci: Mówię o systemie totalitarnym.

Drugi: Ale jakie są tego przejawy i jak to się odbija na młodzieży? Bo jeśli weźmie się pod uwagę takie symptomy, jak narkomania czy ilość samobójstw, to u nas wcale nie jest najgorzej...

Trzeci: Ale jeśli brać pod uwagę takie symptomy jak ilość miejsc, grup, środowisk, działań, które są twórcze, sensowne, ilość ludzi, którzy mogą realizować sensowne modele życia - to jest z tym bardzo źle. Myślę, że w Polsce jest bardzo niewiele takich grup czy środowisk młodzieżowych, które przekształcałyby swoje ogólne odrzucenie, ogólną negację na konstruktywny model życia, ethos, kierunek aktywności. Są np. Oazy, ale one nie są samodzielne. Oczywiście, nie należy na wszystko patrzeć w zawężeniu do systemów społeczno-politycznych. Mam poczucie, że faktycznie żyjemy w okresie dekadentckim tej formy cywilizacji; okresie, który młodzież znosi najciężiej, zwłaszcza w systemie totalitarnym i w kryzysie ekonomicznym.

Czwarty: Nawiązując do tego o czym mówicie chciałbym zrelacjonować spotkanie, w którym brałem udział w czerwcu 84 r. w redakcji "Więzi". Była to dyskusja nad raportem socjologa Antoniego Sułka, stanowiącym m.in. kompilację wniosków z różnych badań nad młodzieżą i nad systemami wartości, głównie z lat 72 i 76. Te wnioski pokrywały się częściowo z tym, co było tu powiedziane. Mówiły one o tym, że sytuacja obecna jest daleko gorsza od sytuacji młodego pokolenia w latach siedemdziesiątych, nie mówiąc o wcześniejszych, o tym, że ów upadek autorytetu pokolenia ojców, brak identyfikacji z wartościami przez nie proponowanymi, wręcz hamuje tzw. transmisję kulturową, grozi akulturacją. Kłozkowska uznawała np., że rodzina jest czynnikiem transmisji kulturowej bardzo wyższym, tzn. przekazuje dzieciom umiejętność poruszania się w naszej kulturze, obyczajach, przekazuje system wartości, ethos itd. Tymczasem socjologowie uważają, że o ile jeszcze we wczesnych latach siedemdziesiątych /nawet w połowie/ rysowała się między pokoleniami pewna zbieżność celów życiowych i systemów wartości, to teraz jest z tym zupełnie inaczej. S.Nowak pisał o latach 70, że bardzo widoczna jest identyfikacja ludzi z małymi grupami, pierwotnymi, rodzinnymi właśnie, i na drugim biegunie - identyfikacja z narodem. Że nikt nie identyfikuje się np. z zakładem pracy, wapińszczykami osiedla itd., aż do wystąpienia tzw. "próżni socjologicznej". Ale właśnie cele życiowe i wartości rodziców i dzieci są generalnie zbieżne. Kategoria pokoleniowości, konfliktu pokoleń zdaje się nie grać tu roli. Np. mówi się o latach 70, że preferowany był pewien model konsumpcjonizmu i to dorabianie się było wspólną wartością rodziców i dzieci. Ważną i autoteliczną wartością była rodzina, szczególnie dla dziewcząt. Natomiast okazuje się, że kategoria pokoleniowości zaczyna odgrywać bardzo dużą rolę w ostatnich latach. Zauważa się dużą rozbieżność między celami czy dążeniami rodziców i dzieci. Zauważa się przy tym, że młodzież jako grupa jest jakby najbardziej zpeuperyzowana i pozbawiona celów, które powinny istnieć, powinny być realizowane, mieścić się w sferze planów. Dla młodzieży wchodzącej w dorosłość w okresie Sierpnia 80 bardzo silna stała się nagle identyfikacja z celami "Solidarności" i jakby wspierała te cele doraźne związane z potrzebą identyfikacji z grupą rodzinną czy przyjacielską. Cele społeczne stały się ważniejsze.

A sytuacja obecna? Przekonanie socjologów jest w miarę zgodne, że jest to sytuacja absolutnie katastrofalna. Nie tylko brak jest identyfikacji z celami rodziców, ale również z celami społecznymi. Dotyczy to szczególnie tych zbyt młodych na uczestniczenie aktywne w sierpniowych przemianach. Starsza młodzież ma chociaż swoje "pokoleniowe przeżycie" - Sierpień. Młodzi wchodzą w życie z "syndromem starszego brata" - bez owego przeżycia pokoleniowego. W związku z tym dominująca zaczyna być w nich negacja często prowadząca do nihilizmu. Jedyne co pozostało to - negacja. W dyskusji, którą relacjonuję, uwidoczniły się dwa stanowiska. Jedno dość stereotypowe: operowano tu oczywistościami, że jest to efekt kryzysu, że młodzież jako najwrażliwsza reprezentuje w najwyższym stopniu społeczne frustracje, że nie należy winić młodzieży za błędy rzeczywistości. Że to co jest, np. wyłanianie się subkultur, polega głównie na negowaniu tradycji, odchodzeniu od tradycji, ale nie ma w tym pomysłów, konstruktywnego myślenia itd...

Piąty: To za znaczny, że subkultury są jakby coraz bardziej negatywistyczne, buntownicze, natomiast nie niosą propozycji pozytywnych, alternatywnych stylów i sposobów życia, pozytywnych wartości...

Czwarty: ..Druga tendencja dyskusji. Mówiło się o tym, że kategoria pokoleniowości nie jest powodem do zmartwienia, że wynika z tego pozytywne różnicowanie kulturowe. Że manifestacje odrębności zmuszają ludzi do dostrzegania wad rzeczywistości, że subkultura przez gwałtowność ekspresji otwiera ją ludziom oczy na problemy młodzieży, które bez nich bać może pozostałyby nieugłośnione itd.

Podkreślono rolę Kościoła i parafii np. w profilaktyce. Mówiono, że Kościół nie powinien tylko zajmować się narodem w ogóle, Polakami w ogóle, lecz również działać na zasadach wypracowanych przez kulturę, lokalnie, w niewielkich grupach. Przy myśleniu globalnym działać lokalnie, w małych parafiach, gdzie ksiądz może dzięki swojemu autorytetowi skupić wokół siebie młodzież. Mówiono wiele o poszukiwaniach religijnych młodzieży. Oczywiście moim zdaniem, te poszukiwania nie dotyczą bynajmniej tylko Kościoła katolickiego czy ruchu oazowego - trzeba wziąć pod uwagę również ruchy związane z religiami Dalekiego Wschodu.

Generalnie przeważała tendencja, że nie jest źle jeżeli młodzież manifestuje swoją odrębność, natomiast sytuacja kryzysowa - poczucie upadku świata wartości powinno mobilizować organizacje, niezależne grupy, które mają możliwości artykulacji - do działań profilaktycznych, o ile takie działania mogą być skuteczne. Mówiło się o tym, że należy szukać oparcia w instytucjach istniejących, ale mających status pewnej niezależności, stąd podkreślenie roli Kościoła. Mówiło się także o przeciwdziałaniu sowietyzacji społeczeństwa, przenikaniu do zbiorowej świadomości negatywnych aspektów systemu.

Piąty: Czy padło pytanie, czemu ta profilaktyka miałaby służyć? Czy temu, żeby np. zniknął konflikt międzypokoleniowy? Bo we wnioskach z tej dyskusji pojawiła się tendencja, że skoro młodzież manifestuje swą odrębność - to jest dobrze. A skoro jest dobrze to po co profilaktyka? Mam wrażenie, że ta odrębność zachowań często prowadzi po prostu do patologii społecznej na coraz większą skalę. Czy to są drożdże, zaczyn czegoś nowego, czy to jest koleina, w którą jeśli się wchodzi, to się ma, statystycznie biorąc, ogromną szansę na wejście w patologię?

Trzeci: A może to jest jedno i drugie? Myślę, że kierunek w jakim się poruszamy jako społeczeństwo, jako cywilizacja jest taki, że się różnicujemy. Nawet my tutaj, z jednej strony mamy wiele z sobą współ ego i jako grupa różnimy się np. od - nie wiem - urzędników, a z drugiej strony na pewno mamy bardzo różne sposoby myślenia o rewalizacji tych samych wartości; jak zrobić, żeby było dobrze, żeby była

miłość, wolność, wszyscy razem itd. Jest bardzo ciężko pracować w zróżnicowanym społeczeństwie. Ponieważ młodzież ma do czynienia z rozchwianymi systemami wartości, z różnymi ethosami, z nieokrzepłymi jeszcze czegoś innego trafia zarówno na wartości, jak i na zjawiska patologiczne. Trafia na koncepcję, żeby być blisko ze sobą, robić komuny na wsi, protestować, pokazać jakie to wszystko jest fałszywe i wobec tego żyć prawdziwie. To często jest artykułowane. Choćby przez wygląd. To jest bzdura, że ubranie jest gorszym sposobem artykulacji niż artykuły. W ubraniu, zachowaniu, symbolicie ozdób można bardzo dużo wyrazić, szczególnie przez intuicję, a nie w sposób przemysłany. Więc część młodzieży w poszukiwaniu wartości trafia na dojrzałe grupy np. wspólnoty religijne lub środowiska starsze, ale kontrkulturowe, a część na patologię. W tym wszystkim jest masa ziarna i plew. Sięga się po narkotyki, bo mają rozszerzać świadomość, a kończy się na narkomanii. Uczestniczy się w grupach nastawionych na bliskość kontaktu, a które nagle zaczynają dryfować w stronę dewiacji i rozbijają ludzi. Dla mnie jest tak, że z jednej strony narasta patologia, a z drugiej - nowe formy, grupy, wartości, dobry zacyzn, samodzielne działania.

Pomówmy może jednak trochę o doświadczeniach w pracy z młodzieżą, w kontaktach z nią.

Jeżeli nawiązuje się kontakt z jakąkolwiek grupą, mniej lub bardziej zagubioną, jeżeli wejdzie się w autentyczny, rzeczywisty kontakt, to często od razu rodzi się prawdziwa więź w tej grupie, chęć poszukiwania głębokich wartości i pewien ruch do przodu, rozwój. Myślę, że ta młodzież wcale nie jest taka oglupiona, pusta, wyjałowiona i że nie trzeba wiele, żeby do niej dotrzeć i pchnąć do rozwoju.

Myślę, że każdy kto pracuje sam nad sobą, żeby być terapeutą, wychowawcą, dobrym nauczycielem, kto naprawdę zdecydował się być z młodzieżą - nie zostanie przez nią odrzucony. Tylko w grupach głęboko patologicznych /np. wśród ciężkich narkomanów/ może się zdarzyć, że zostanie wykorzystany i odrzucony. U mnie w szkole na początku było dużo osób głęboko siedzących w ćpaniu i czas przebicia się do nich był bardzo długi, ale teraz gdy przychodzą tacy mniej w tym siedzący albo "trawiarze", to złapać z nimi kontakt nie jest tak trudno, jak też pokazywać te wartości.

Pierwszy: W raporcie Krzemińskiego postawiona jest teza, że świat wartości młodym ludziom jest znany, natomiast nie ma jakby przełożenia go na rzeczywiste działania...

Szósty: Nie możemy oddzielać sytuacji młodego pokolenia od sytuacji całego społeczeństwa. Bo jeżeli ja mam pewne określone wartości i potrzeby, nie mam również gdzie ich realizować. A w niektórych sferach działania mogą wręcz postawić się po drugiej stronie legalności.

Trzeci: Zatrzymajmy się chwilę przy pojęciu wartości. Bo zdaje się, że używamy go w różnych znaczeniach. Mnie bliskie jest rozumienie słowa "wartość" w kategoriach uniwersalnych, podstawowych, ogólnoludzkich. Natomiast te wartości mogą manifestować się w różny sposób. Np. dla jednej osoby realizacją prawdy, miłości i wolności będzie założenie i kultywowanie wspaniałej rodziny, a dla drugiej ruch społeczny, dla trzeciej pisanie, czwartej wykształcenie itd. To są tylko konkretyzacje wartości. Mam wrażenie, że problem całego naszego społeczeństwa tkwi w możliwościach realizacji tych podstawowych wartości. Zachodzi pytanie: jak tu i teraz można żyć w sposób godny. My się z tym wszystkim zmagamy i młodzież też się z tym boryka.

Czwarty: Myślę, że nie musimy zawęzić tu rozumienia terminu "wartość". Możemy przyjąć najprostszą definicję, że wartość to jest coś, co człowiek lub grupa ludzi uważa za cenne. Ty mówisz o wartościach autotelicznych, a z twojej wypowiedzi wynika, że właściwie nie może

istnienie żaden konflikt wartości. Że opiekun, człowiek starszy reprezentuje te wartości autoteliczne, wchodzi w grupę młodzieży, w której te wartości nie są dość wyraźnie wyartykułowane, albo ich jeszcze nie ma, albo są nieuświadomione. Myślę, że są takie sytuacje, w których różnice czy wręcz konflikt wartości występuje.

Wspomniałem o tym, że zarysowuje się teraz sytuacja, w której systemy wartości ludzi zakładających rodzinę na początku lat 70 są inne niż tych, którzy mieli 12-14 lat w roku 80. Wartością może być oczywiście bycie razem, rodzina, miłość, wolność, prawda, ale wartością mogą być również pieniądze lub dobra materialne. Często mówi się, że są to dla wielu ludzi wartości same w sobie /autoteliczne/.

Pierwszy: Chcę się tu jednak wtrącić z cytatem Krzemińskiego: "przy daleko idącej identyczności deklarowanych postaw młodzieży i jej rodziców lub szerzej - młodzieży i pokolenia dorosłych, zwłaszcza postaw moralnych, postaw wobec ideałów społecznych i opcji politycznych - rodzice i dzieci nie mają wspólnego języka. Nawet te same lub bardzo podobne hasła i symbole językowe mogą mieć całkiem różne znaczenie. I odwrotnie, duża bliskość lub identyczność postaw wyrażać się może w całkiem niezgodnym lub rozbieżnym języku".

■ ■ ■

Siódmy: Chciałbym od razu nawiązać do kilku wątków tej dyskusji, polemicznie i reasumując. Po pierwsze, mam wrażenie, że tak naprawdę nasza młodzież nie różni się zasadniczo od młodzieży europejskiej. Jeśli się czyta zachodnie artykuły o młodzieży, to często pasowałyby one do sytuacji u nas - wystarczyło by zmienić tytuł i nazwy. Różnią się rzeczy drobne - ogólne diagnozy są w gruncie rzeczy takie same. Taka dyskusja mogłaby mieć miejsce w wielu krajach Europy. Osobiście nie mitologizowałbym kryzysu, sytuacji społeczno-politycznej itp. Być może jest to coś więcej niż gdzie indziej...

Druga sprawa. Jeżeli mówi się o profilaktyce - to nie wprost stawia się prognozę dla dalszego funkcjonowania młodzieży. Co z tą młodzieżą będzie, skoro chcemy zajmować się profilaktyką? I nie sądzę, że znalazłyby się osoby, które pomyślałyby, że jeśli by się nic nie robiło, zostawiło ją bez dyskusji, profilaktyki, programów specjalnych itp. - to może następne pokolenia zaczęłyby wpadać w coraz większą patologię. Że byłoby coraz więcej narkomanów, prostytutek, alkoholików, szczególnie wobec pogłębiającego się kryzysu. Myślę, że po prostu tak by nie było...

Pierwszy: Uważam, że sytuacja u nas jest jednak szczególnie zła. Czy na nią nie wpływają obiektywnie i specyficznie takie czynniki jak minimalne środki budżetowe na oświatę, naukę, kulturę?

Trzeci: Poważnie się obawiam, iż gdyby na oświatę łożono 6% budżetu, a nie 1,5%, to młodzież w szkołach byłaby jeszcze bardziej "u-
jajona"...

Siódmy: Chciałbym wrócić do sprawy prognozowania. Teraz sądzimy, że ponieważ dzieje się coraz gorzej, np. jeśli chodzi o wzrost patologii, to jeśli nie podejmie się jakichś ekstra działań, to będzie tragicznie. Otóż w dziedzinie socjologii - a jedną z lepszych prognoz była uważana książeczka Jawłowskiej i Gotowskiego wydana w 75 r. "Młodzież w procesie przemian". I autorzy tam piszą, że pewnie w Polsce nie będzie problemu narkomanii. Więc zawsze może coś się zdarzyć, co czyni nawet pozornie najlepsze prognozy zupełnie błędnymi. Ale wracając do młodzieży. W moim przekonaniu występują dwojakiego rodzaju oczekiwania wobec generacji wstępującej. Po pierwsze, związane z osławkami desydenckimi. Że ta młodzież będzie jakoś tam realizowała system w jakim funkcjonuje. Będzie coś zmieniała, poprawiała, ale

w ramach systemu. Istnieje też drugi rodzaj oczekiwań /artykułowanych niewprost/, że młodzież będzie realizowała jakieś wartości prawdziwe, uniwersalne, że realizacja tychże wartości uczyni system w jakim żyjemy bardziej ludzkim. I wobec tego spotykamy się z dwójakiego rodzaju działaniami. Ośrodki desydenckie mogą np. zwiększać nakłady na oświatę, które jak wiadomo są w ZSRR bardzo wielkie i szkoda jest być może najbardziej efektywna na świecie...

Piąty: W znaczeniu transmisji władzy?

Siódmy: W znaczeniu wychowania...

Szósty: W znaczeniu realizacji celów nałożonych przez system na szkolnictwo...

Trzeci: Efektywna w praniu mózgów... skróćmy to.

Siódmy: No, można to tak nazwać... W każdym razie niektórzy socjologowie szkoły w USA żałują, że tak efektywna szkoła państwowa nie może tam istnieć i realizować transmisji swoistych treści wychowawczych... Ale, model desydencki działań wobec młodzieży mógłby np. wiązać się ze zwiększeniem nakładów na oświatę czy kulturę. Natomiast ten drugi, prawdopodobnie zbudowany byłby wokół tezy, że to co się dzieje teraz w Polsce - to dobrze, bo właściwie po raz pierwszy młodzież sama w kraju wypracowała własne standardy socjalizacyjne. Standardy bycia sobą. Po wojnie takiego zjawiska rzeczywiście nie mieliśmy. We wszystkich dyskusjach jakie słyszałem, te dwa modele, dwa punkty widzenia są przywoływane. Mam wrażenie, że młodzież jest inna od tego, w jaki sposób wszyscy o niej mówią. Czy to mówi minister Ornat, czy ludzie prowadzący Oazy. I jedni i drudzy nie mówią jaka ona jest naprawdę.

Piąty: Chcesz postawić tezę, że różne osoby patrzą na to przez pryzmat swoich oczekiwań?

Siódmy: Po trosze... W tym miejscu chciałem podać pewien przykład. W Ogniskach Wychowawczych dla dzieci z rodzin zagrożonych było 11 grup prowadzonych każda przez inną parę wychowawców. To były osoby dobierane /i to dobrze/. I teraz, kto nie był skuteczny w realizacji celów tej placówki /nie chodzi mi tu o wielkie wartości/. Np. nie byli skuteczni ludzie związani z psychologią humanistyczną, ze środowiskiem terapeutycznym, aktualnie np. prowadzący treningi. Oni dawali wszystko. Pozwalali na identyfikację ze sobą, byli fajni, kapitalnie się ubierali, mieli długie włosy. Praca tych ludzi polegała na tym, że byli uwielbiani. Dopóki byli z młodzieżą, byli bardzo lubiani. Jak ich nie było - młodzież była taka jak przedtem. Nie byli skuteczni w wyprowadzaniu jej ze środowisk zagrożonych.

Nieskuteczni była pasjonaci-dobroczyńcy, tacy co serce kładli na dłoni, chcieli wszystko dać dzieciom, być wszystkim... jak księża. Natomiast skuteczni byli ludzie, którzy pracowali "od gwizdka do gwizdka", którzy mówili, że są w pracy. Którzy nie mówili, jak to się często zdarzało: "ja cię kocham, ja jestem twój tatuś". Mówili natomiast: "ja chcę dobrze pracować, ja za to biorą pieniądze"; ludzie, którzy nie dawali dzieciom telefonów do domu.

Generalnie biorąc, przez 6 lat - ci ludzie byli najskuteczniejsi. W moim przekonaniu świadczą to o tym, że młodzież jako pokolenie /nie tylko u nas/ ma jedną niezrealizowaną potrzebę. Potrzebę uznania, sukcesu.

Wyobraźmy sobie życie, np. w Polsce, takiego dziecka. Nie odnosi sukcesów w rodzinie. Bo albo jest to rodzina chłodna, taka patologiczna /jednak, taka typowa/, albo taka, w której dzieciak jest od urodzenia centralną postacią. Nie może odnieść sukcesu, ponieważ "odnosi" ten sukces od urodzenia. W gruncie rzeczy może tylko stracić, spaść. Taki model realizuje, umownie mówiąc, taka młoda inteligencja humanistyczna.

Szkoła - w ogóle nie odgrywa żadnej roli w życiu młodzieży. Jak czyta się ostatnie raporty socjologiczne /np. robiony u prof. Wiśniewskiego - m.in. "Szkoła a osobowość ucznia" Haliny Janowskiej/ to, to... - wyniki pogarszają się z miesiąca na miesiąc. Szkoła jest niczym w tej chwili. Jeśli tak jest, to w szkole też nie można odnieść sukcesu, zyskać uznania, które się akceptuje. Następną sprawą: m.in. pisze o tym Krzemiński - nauczyciel nie jest osobą, która może "nagrodzić sukcesem", bo pozycja nauczyciela jest niska, już przez sam fakt, że pracuje w szkole. Wszyscy, którzy działali w środowiskach oświatowych "Solidarności" wiedzą, że nie istniało porozumienie między nauczycielami z "Solidarności" a uczniami, którzy identyfikowali się z nią. Nadal byli po przeciwnych stronach barykady. Dlatego, w moim przekonaniu, grupy rówieśnicze zaczynają odgrywać coraz większą rolę, jako grupy dające poczucie sukcesu, uznania. Dlatego pojawiają się coraz częściej grupy mające jakiś tam własny ethos. Te grupy zaczynają jakoś tam nagradzać młodych ludzi. I dlatego moda zaczyna odgrywać rolę istotnego czynnika socjalizacyjnego. Rola mody w powstawaniu tych grup w Polsce jest bardzo duża i nie ma się co oszukiwać. Np. popersi pojawili się w Ogniskach Łopatkowej na tej zasadzie, że w "Kobiecie i Życiu" ukazała się krótka notka i zdjęcie. Następnego dnia pierwsza dziewczyna ostrzygła się na popers. Tam było tylko tyle napisane, że gdzieś w RFN pod jakąś dyskoteką pojawili się popersi i zdjęcie: fryzurka, spodnie takie, a nie inne. Koniec. Nie napisano, kto to są popersi, o co im chodzi. Nie...

Pierwszy: Czyli elementy kultury zachodniej są jakby nadwartościowe, nie sądzę, żeby to tak samo funkcjonowało w całej Europie...

Siódmy: Myślę, że to nie jest tak skomplikowane... Dzieje się to po prostu trochę tak, jak z modą naszych żon czy dziewczyn - jeśli zobaczą jakąś sukienkę w "Elle" czy "Vogue'u" to naśladują to.

Teraz przechodzę do profilaktyki. Mnie się wydaje, że od młodzieży generalnie za mało się wymaga i jakoś nieświadomie młodzież ma o to pretensje. A dlaczego za mało, czy źle wymagamy? Bo my sami, ludzie pracujący z młodzieżą, nie wiemy czego wymagać. Nasze zagubienie przenosimy na młode pokolenie. Przypuszczam, że w stosunku do swojej córki też nie będę wiedział czego wymagać. Na przykład - czy wymagać, żeby miała piątki w szkole, kiedy wiem, że musi się tam uczyć jakichś życiorysów, nie wiem, Lenina, szlaków bojowych jakichś armii. Nie wiem, czy będę tego od niej wymagał. Czy innych zupełnych bzdur.

Drugi: Jeżeli będzie ci zależało, żeby dostała się do dobrej szkoły - to chyba tak. Wtedy jej powiesz, że instrumentalnie dobrze by było, żeby te piątki miała i będziesz tego wymagał...

Siódmy: Sądzę, że tak, ale to zupełnie inna sprawa.

Trzeci: "Od młodzieży za mało się wymaga" - ja to często słyszę. Ale młodzież rzadko uczestniczy w sytuacjach, w których wymagania są sensowne, głębokie, w których jest to przemyślane i na które ma wpływ. W takich, w których może sama mieć poczucie dobrej drogi. Młody człowiek, żeby poszedł za autorytetem musi uznać go za autorytet racjonalny, musi chcieć, żeby go wychowywano i stawiano mu wymagania. Powiedzenie, że od młodzieży zbyt mało się wymaga wydaje mi się po prostu trywialne.

Pierwszy: Młodzież musi się identyfikować z wymaganiami, które jej się stawia.

Czwarty: Myślę, że od pewnego czasu trwa tu dyskusja na temat dwóch modeli socjalizacji. Można tu używając języka Riesmanowskiego po jednej stronie postawić typ socjalizacji wewnątrzsterowanej, a po drugiej zewnętrzsterowanej. Czyli w modelu pierwszym: stawiamy stop-

nie, wymagamy, jesteśmy po prostu tradycyjnie nastawionymi nauczycielami /i często mamy dobre wyniki/. A w drugim zwracamy uwagę na relacje międzyludzkie, na stosunek do kolegów, robimy plebiscyty popularności itp. Krótko mówiąc manipulujemy i uczymy manipulować /oczywiście słowo "manipulacja" nie ma w tym wypadku negatywnego znaczenia/. Otóż pierwszy model wychowania często jest bardziej skuteczny, bo spełnia wymogi socjalizacji, czyli adaptuje młodzież do istniejącego systemu. Cała trudność polega na odpowiedzi na pytanie: co właściwie jest celem wychowawcy. Czy to, aby przystosować młodego człowieka do systemu, który nie koniecznie wcale musi być dobry, czy też pokusić się o próbę "stworzenia" "nowego" człowieka, elastycznego i myślącego samodzielnie. Chodzi tu o kwestię jakby umiejscowienia wzorów zachowań. Czy wzory są uzewnętrzniane, czyli zachowania są postfiguratywne, czy też umożliwiamy współtworzenie nowych wzorów człowiekowi, czyli jego zachowania są konfiguracyjne. Dla mnie jest to sprawa np. wyboru relacji ze studentami: czy będę z nimi na "ty", będę się bratał, co jest mi bliskie i bliskie modelom zewnątrzsterowności, czy pozostając w zgodzie z modelem tradycyjnym, wewnątrzsterownym - będę surowy, wymagający i z dystansem. Wybierając tę drugą postawę pozostanę oczywiście w sprzeczności z własną chęcią i moralnością, choć dostosowuję się do tradycyjnych zachowań właściwych naszemu społeczeństwu.

Tu w pojęciu wewnątrzsterowności kryje się po prostu uzewnętrznienie tradycji, bezkolizyjne transmitowanie, przenoszenie i internalizacja tradycyjnych wzorów zachowań. W pojęciu zewnątrzsterowności zawiera się np. sposób uczenia się, przyjmowania wzorów z zewnątrz, np. nie od rodziny, a od różnych instytucji. Społeczności zewnątrzsterowne charakteryzują się dużą umiejętnością przystosowania się do zmiennych sytuacji, większą elastycznością, niejako inteligencją. I to się ceni w dzisiejszym świecie.

Piąty: Więc czy profilaktyka ma być przystosowaniem do systemu, czy np. uczeniem kreacji własnego życia?

Trzeci: Metodą pracy z narkomanami, właśnie z narkomanami, nieżyjącego już dr Thillego było dawanie własnej osoby, ogromnej bezwarunkowej akceptacji, totalnej akceptacji. Thille na nikogo nie naciskał, nie zmuszał, godzinami gadał z ćpunami, przyzwał na wszystko, nie potępiał nikogo i nie odrzucał za złamanie abstynencji. Generalna ocena wtedy jego pracy była zupełnie negatywna. Ze Thille się spała i wyrzuca w błoto energię, a "ćpuny" jak "ćpały", tak "ćpają". Ale po kilku latach zwolennicy Thillego przebadali te sprawy i okazało się, że wielu jego pacjentów po jakimś czasie wychodziło z "ćpania", rzucało to. Thille myślał w innych kategoriach. Jakby mówił, żeby w człowieka rzucać ziarno, ładować ciepło, ładować i w ogóle nie patrzeć na skutek w tym momencie, nic od niego nie wymagać, nie kazać, tylko ładować - a kiedyś to na pewno zaocucuje. To jest inna, też skrajna postawa. Taka, że ja nie mam prawa dokonywać za kogoś wyboru jego drogi, sposobu zachowania, współżycia.

Siódmy: Tu padały słowa o kreowaniu "nowego" człowieka, autonomicznie wybierającego wartości, samodzielnie decydującego o sobie itp. To co ja mówiłem było pewnym programem minimum, nie maximum; co robić, żeby nie zwiększała się narkomania, przestępczość z różnych pobudek. Np. z lęku przed karą. Ci ludzie może nie będą tak samosterni i autonomiczni, ale może nie będą "ćpali", nie będą tworzyć młodocianych gangów, a to nastąpi w najbliższym czasie itp. Ale oczywiście podpisuję się też pod programem maximum, pod modelem tworzenia człowieka, o którym mówiłście. Bo jeśli poszukujący, kreatywni, przy tych poszukiwaniach nie wpadną w narkomanie, to wtedy będą o wiele bardziej wartościowi od przystosowanych.

Trzeci: Myślę, że jeśli ktoś poszukuje w wieku 15, 16 lat i pozwala mu się na to, to trafia na bardzo różne rzeczy. Może trafić na przeżycia mistyczne, a może na "ćpanie". I próbuje wszystkiego.

Piąty: Badania transkulturowe, m.in. Reykowskiego, a także w wielu krajach, wskazują zdecydowanie, że właściwie we wszystkich kulturach sięganie po różnego rodzaju używki, środki odurzające /papierosy, kawę, alkohol, też narkotyki/ jest cechą rozwojową człowieka, jest to pewien naturalny etap eksperymentowania. Jeśli to jest cecha rozwojowa, to jest sprawą naturalną, że wszędzie młodzi ludzie mają ochotę spróbować jakichś używek. Oczywiście tylko niewielu staje się narkomenami.

Czwarty: Wracając do wątku, co robić z młodzieżą, co robić z tzw. patologią, z subkulturami? Czy chronić młodzież przed uczestnictwem w subkulturach? Czy w ogóle coś robić? Myślę, że jeśli zgodzimy się, iż jest wartością autonomiczną bycie sobą, manifestowanie swojej odrębności, pragnienia decydowania o sobie - to np. subkultury wydają się zjawiskiem pozytywnym. Nie chodzi o to, by coś z tym zrobić, ale by odpowiedzieć sobie na pytanie - czym to w istocie jest. Czy każda subkultura jest wyrazem patologizacji społeczeństwa? Jeśli stoimy na gruncie wartości akceptowanych przez system, to możemy powiedzieć, że każda subkultura, każde działanie kontrkulturowe jest patologiczne, dewiacyjne. Ale w sytuacji nie akceptowania systemu w całości, istnienie kontrkultury, subkultur spostrzegamy jako pozytywne. Zawsze istniały subkultury, kultura oficjalna i nieoficjalna. Kultura homogeniczna, bez dyferencjacji byłaby koszmarem. Sowietyzacja społeczeństwa to właśnie proces doprowadzania do takiego stopnia indoktrynacji, żeby ludzie przestali zadawać sobie pytania, przestali się różnicować. Żeby zachowali się zgodnie z zinternalizowanym hasłem "tak musi być, a reszta nielzja"...

Śrósty: Każda subkultura zawiera jednak elementy potencjalnie twórcze i elementy potencjalnie dewiacyjne, destrukcyjne. I ważną rolę w pozabawianiu subkultur tych elementów patologicznych mają środki masowego przekazu. Otóż, co jakiś czas na łamach prasy np. prowadzone są kampanie przeciwko różnym formom subkultur młodzieżowych. Rzecz jasna motywem podejmowania tych kampanii jest fakt, że te subkultury istnieją, że różnią się od wzorów wychowania i zachowań lansowanych obecnie oficjalnie, i że jest to pewne zagrożenie dla teoretycznie monolitycznego systemu wychowania w PRL. Ale ponieważ w taktyce działania środków masowego przekazu niezręczne jest atakowanie za to, że po prostu ktoś słucha pewnej muzyki, czy odmiennie się ubiera - często owe kampanie ogniskują swój atak wokół tych elementów subkultur, które są rzeczywiście dewiacyjne. /Chociaż cel tych ataków jest naprawdę inny/. Otóż dostrzegam, że uczestnicy tych ruchów mają tego świadomość. Świadomość, że jak będą "ćpali", to będą postrzegani jako narkomeni, jak będą bili przypadkowych ludzi, to będą postrzegani jako chuligani itp. I wydaje się, że część grup subkulturowych dochodzi do takiej świadomości, iż można realizować pewne wzory subkul urowe bez tych elementów dewiacyjnych.

Trzeci: Chciałem zwrócić jeszcze uwagę na rzecz, która moim zdaniem nam umknęła przy przechodzeniu od jednego wątku do drugiego. Mianowicie na odmienną sytuację wychowawczą, w której jestem non-stop z dzieckiem, kiedy obejmuję całokształt życia wychowanka, mieszkam z nim itd. Jest to w gruncie rzeczy sytuacja wyjątkowa. Tak dzieje się oczywiście w rodzinie - a poza nią - np. w takich ośrodkach jak Monarowski, zamkniętych czy atakcyjnych.

Ale jeśli mówimy o profilaktyce, to tu mamy z młodzieżą kontakt od czasu do czasu. Moim zdaniem w tej sytuacji nie może być mowy o wychowaniu o charakterze przeuczania, stawiania wymagań i przecuczaniu. Żeby to była metoda skuteczna, musi być totalna. Natomiast jeśli

mamy kontakt z młodymi ludźmi dwa razy w tygodniu, to moim zdaniem, jedyną formą profilaktyki może być dawanie im rzeczywistego oparcia. W skali makro, np. przez próby zrozumienia, akceptującej analizy subkultur, próby pomocy w artykulacji problemów tychże; działania wspierające ludzi, a nie - wszystko, co oni robią.

To oparcie może polegać na różnych rzeczach, ale zawsze - na nawiązaniu kontaktu, na porozumieniu i ustaleniu mniej więcej, czego chcemy od siebie nawzajem. Nawet małe dziecko może w takiej sprawie uczestniczyć, mieć taką osobę, z którą spotka się od czasu do czasu i w której może od niej dostać. Jest to rodzaj równoprawnego kontraktu, w którym wsparcie odgrywa kluczową rolę dla rozwoju, potrzeb, dążeń dziecka czy wychowanka. Nie może być w tym zakulisowej manipulacji, indoktrynacji czy wykorzystywania tego "kontraktu" dla własnych celów. Dla mnie prawdziwe wsparcie to takie, w którym młody, "wspierany" człowiek zawsze może pójść zupełnie inną, własną drogą. Wsparcie to cały szereg różnych działań, np. tworzenie miejsc, klubów, domu, w którym panują jasne normy, klarowna sytuacja i ciepło emocjonalne. Ale też akceptowane przez obie strony wymagania.

Drugi: Ten kto daje wsparcie musi chyba wyraźnie wiedzieć na czym stoi, być pewnym, musi swoim zachowaniem dominować nad chaosem i wątpliwością. Musi wiedzieć czego chce i tym jakby promieniować na otoczenie. Sam powinien być ze sobą w porządku, człowiekiem zintegrowanym.

Trzeci: Moim zdaniem również 20-25 letni będący w procesie integracji, ale pełni wewnętrznego, młodzieńczego napędu, aktywności, ale też pewnej jasności, czystości mogą być wspaniałymi wychowawcami, wychowującymi przy okazji niejako, samych siebie.

Na zakończenie chciałbym jeszcze powiedzieć, że z ludźmi można pracować w taki sposób, który jest po prostu wspólnym życiem, ciągłym oddziaływaniem wzajemnym, wsparciem i rozwojem, życiem we wspólnocie religijnej, twórczej, innej. To jest coś, co dla mnie jest bardzo cenne.

Odpieprzcie się od „Solidarności”, koledzy

Na pochyłe drzewo każda koza skacze. Tym bardziej na powalone. "Solidarność" w kształcie sprzed 13 grudnia 1981 nie istnieje, co wiadać gołym okiem: siedzib nie znaczą kolorowe tablice, reżimowa praca nie informuje o działalności, działacze nie występują w telewizji /chyba w migawkach z procesów/, nie ma kont w NBP. Namnożyło się tymczasem różnych kompetentnych krytyków tamtej "legalnej działalności".

Mało kto przepuści okazję, żeby przypiąć łatkę Wałęsie, Jurczykowi z Kuroniem, KKP, Zjazdowi, wreszcie całemu Związkowi hurtem - tego nie przewidzieli, tamtego nie brali pod uwagę, to mówili, owego nie zrobili, powinni zachować się inaczej itp. Wśród opozycji przeróżnych orientacji raz po raz dają o sobie znać objawy manii czy mody na smaganie "przedwojennej" "Solidarności". Stosownie do własnych upodobań i zapatrywań coraz to inne wytyka się "błędy", a diagnozy siłą rzeczy są sprzeczne. Nawet dawni działacze tzw. funkcyjni czasem biją się w piersi /własne i kolegów, częściej te drugie/. Aż chętną bierze, żeby skrobnąć naprzekór coś w rodzaju apologii "Solidarności", przytaczając jej sukcesy, widome w przeciwieństwie do mniemanych przeważnie uchybień.

Najzabawniejsi są ci dziadkowie ze swoim "nie mówiliem?", którzy w odpowiednim czasie albo rzeczywiście nie mówili, albo mówili tak, że ich nikt nie słyszał, albo mówili głośno i głupio, a dzisiaj puszą się, że "Solidarność" ich rad nie słuchała, zatem źle skończyła. Nie ciesz się dziadku...

Nie wiem, może to uchodzi "w pewnych kołach" za nonkonformizm, bo lud uwielbia "Solidarność" i mało brakuje, a Wałęsę stawałaby karpalicyzki? Może odcinając się od dawnej "Solidarności" i jej "błędów" ten i ów chce ukazać wyraziściej własne, odrębne oblicze? Może ma to coś wspólnego z magią, rodzaj egzorcyzmów: jak się odetnę, to złe fatum ciążyące nad "Solidarnością" przestanie mnie dotyczyć... Na pewno natomiast w większości wypadków chodzi o swoiste odreagowanie wstrząsu stanu wojennego i jego skutków /np. teoria dysonansu poznawczego dobrze by całość tłumaczyła/.

Nie w tym rzecz, żeby o "Solidarności" mówić wyłącznie dobrze, ale żeby mówić z sensem. Większość kaskadnych wypowiedzi na temat "przedwojennej""Solidarności" nie ma charakteru analitycznego /skąd się wzięło, jakie były przyczyny, jakie skutki, jakie okoliczności, jaki wybór itp./, lecz polemiczny /trzeba było tak a tak, w każdym razie inaczej/. Jaki jednak sens mają dobre rady, odnoszące się do sytuacji sprzed dwu, trzech i więcej lat? Sytuacji, która nigdy się nie powtórzy? Łatwo dawać rady, pouczać, kiedy już po wszystkim i człowiek wie co było dalej, z tym, że nawet w takiej sytuacji łatwiej o rady głupie, jak uczy doświadczenie. Na co jednak komu niewczesne pretensje? Co po polemikach z dawnymi laty i bohaterzy?

Piszący o dawnej "Solidarności", jak w ogóle piszący o przeszłości, nagminnie popadają w ahistoryczność, popełniają błąd perspektywy. Rzutują swoją obecną wiedzę, stosunki społeczne, nastroje itd. w przeszłość. Z drugiej strony nie biorą pod uwagę np. niedysyjnych obyczajów, mentalności ludzi, ich doświadczeń, przekonań, presji jakim podlegali. Zachowania niezrozumiałe dla ahistorycznego "historyka" /po cholerę laź Sobieski pod Wiedeń, jak zaraz potem Austriacy nas "rozebrali"/, stają się zrozumiałe same przez się, jeśli wniknąć w okoliczności jakie im towarzyszyły. Z ahistorycznością idzie przy tym często w parze nierzetelność i zwyczajna niewiedza. Nierzetelność, gdy dla skuteczniejszej krytyki takie czy inne istotne okoliczności są zmilczane. Niewiedza, bo nawet o przeszłości zupełnie nieodległej, przeszłości "osobiście przeżytej", wiemy czasem zdumiewająco niewiele.

Pewien polityczny dziadek /tym czynniejszy, niestety, im u niego dalej postępuje demencja/ podobno orzekł niedawno, że "Solidarność" przegrała, bo hołdowała doktrynie o przewodniej roli klasy robotniczej. Przykład innego popularnego nieporozumienia /celowego zabiegu/, przekłamania, które wynika z błędu w rozumowaniu, polegającego na niewłaściwej ocenie przesłanek. Dziadek wziął posłuszenie się w celach propagandowych obiegowym sloganem przeciwnika /dziadkowi polecam lekturę "Le slogan" Oliviera Reboula, Bruxelles 1975/ za wyznanie credo Związku. Podobnych /tylko głębszych/ pułapek logicznych bez liku. Jeśli działalność Związku oceniać jedynie na podstawie uchwał, a program w oparciu o wywiady Wałęsy i hasła na murach, można dojść do dziwnych wniosków. Podobnie jeżeli mechanizmy wewnętrzne "Solidarności" zechcemy widzieć na kształt tych w kompartii. Albo, gdy patrzeć na aktywność Związku poprzez pryzmat 13 grudnia, albo gdy zapomnimy o prawidłowościach socjologicznych, albo...

Proponuję, żeby nie pisać o "przedwojennej" "Solidarności", jeżeli nie ma z tego innych pożytków poza psychologicznymi /dla autorów/. Co najmniej zbędna wydatki energii. Celowym zaś wydaje się pisanie o "Solidarności" z lat 1980-81 w dwojaki sposób.

Pi rwszy sam się narzuca. Tamta "Solidarność" to już tradycja i historia. Niedawna, bo niedawna, ale historia. Wymaga więc refleksji historycznej, rzetelnej, spokojnej i metodycznej. Zacząć trzeba by od

zbieranie i porządkowania materiału faktograficznego. Pora po temu, bo z czasem pamięć zawodzi, dokumenty ulegają rozproszeniu i zniszczeniu, a z drugiej strony poczęły się już ukazywać pseudorelacje fałszujące wydarzenia tamtych miesięcy /z wysokości swojego urzędu początek dał zdaje się M.F.Rakowski, publikując chytrze spreparowane niby memuary półoficjalne, niby zapiski kronikarskie/. W dalszej kolejności powinny iść próby interpretacji owego w miarę możliwości pełnego i uporządkowanego materiału faktograficznego, zmierzające do stworzenia syntetycznego obrazu tamtej historycznej "Solidarności". Wreszcie wyciągając można wnioski ogólnej natury i nauki na przyszłość, o ile w ogóle dadzą się wyciągnąć.

Więcej wątpliwości może wzbudzać druga kwestia: czas zająć się tworzeniem, czy raczej utrwalaniem, mitu "Solidarności" /legendy, jeśli kto woli/. Rzecz wymaga szerszego omówienia, bo u "inteligentnych czytelników" z pewnością wywoła sceptyczny grymas. Spokojnie. Świadomość społeczna żywi się mitami. Nie ma co nad tym ubolewać - po prostu fakt. Części tych mitów dostarcza historia. Odgrywają istotną rolę: składają się na wyobrażenie społeczeństwa o sobie i swojej przeszłości, dostarczają wzorów postaw, służą edukacji młodych, stymulują i ukierunkowują zachowania społeczne i to w skali masowej, itd. Zespół mitów żywotnych w społecznej świadomości musi być coraz to odnawiany, uaktualniany, potrzebne są więc nowe mity. Powstają najczęściej żywiołowo, ale nad ich ostatecznym kształtem pracują /z reguły nieswiadomie/ dziennikarze, artyści, historycy.

Mit historyczny przedstawia uproszczoną wersję wydarzeń, ale niekoniecznie fałszywą czy zmistyfikowaną. Obiektywna prawda historyczna jest tutaj zwyczajnie nieprzydatna /zbyt skomplikowana, trudna i niejednoznaczna/, zbędna, co nie znaczy, że szkodliwa - mit potrafi okiełznać nawet niewygodne fakty. Wydarzenia w rzeczywistości ich przebiegu są bowiem dla mitu jedynie pretekstem, osnową dla jego naprawde istotnych treści.

Posłużmy się przykładem Powstania Styczniowego, którego mit /legenda powstańcza wedle utartego zwrotu/ miał tak duże znaczenie dla społeczeństwa polskiego w okresie poprzedzającym odzyskanie niepodległości /do czego pośrednio się przyczynił/. Większość po 1864 może nie zdawała sobie sprawy z kłótni we władzach powstańczych, z miernych szers, z nieudolności niektórych dowódców itd., ale nawet najlepiej poinformowanym z pokolenia zrywu niepodległościowego świadomość tego wszystkiego niewiele przeszkadzała w kulcie dla Powstania; tak samo jak, aż za dobrze znane społeczeństwu, barbarzyńskie represje trwające latami. Naprawdę liczyła się narodowa zdolność do działań zbrojnych na dużą skalę, do poświęceń, a jako wzór - heroiczna, uparta, krwawa walka wbrew wszystkim i wszytkiemu. Oto treści Mitu Powstania Styczniowego, powstańczej legendy. Nie taka, rzecz jasna, była "cała prawda" historyczna o powstaniu, w każdym razie nie tylko taka, bo też nie "cała prawda", ale ów mit potrzebny był zgłaszającym się do Legionów i innych formacji polskich, konspiracyjnym w PÓW, powstańcom w Wielkopolsce i żołnierzom ruszającym do przeciwnatarcia znad Wisły w 1920.

Legenda "Solidarności" żyje już własnym życiem. Będzie jeszcze oczywiście ulegała przeobrażeniom, ale zrąb już mamy: "Solidarność" to ogólnospołeczny ruch niepodległościowy, obejmujący wszystkie dziedziny i wszystkie środowiska, zmierzający do atopniowej narodowej i społecznej emancypacji, odnowy i stworzenia warunków ku pomyślnej przyszłości, w działaniu nie pozbawionym dramatycznych epizodów wrzekający się gwałtu. Moim zdaniem w tym przypadku legenda niewiele mija się z prawdą historyczną.

Solidarnościowa legenda pozostanie zapewne długo w społecznej świadomości i może mieć wartość nieoszacowaną. Potencjalnie zawiera elementy niezwykle pożądane, takie jak /tytułem przykładu/: świeża tradycja demokratycznego pluralizmu, unaoocnienie powszechnego pragnie-

nia niezawisłości, kompromitacja "proletariackiej" legitymacji rządów komunistycznych, dowody skuteczności /nawet jeśli ograniczonej/ metod cywilnego nieposłuszeństwa, potwierdzenie zdolności społeczeństwa do samoorganizacji. Komuniści wiedzą o tym doskonale i od samego początku stosują starą, wypróbowaną taktykę, starając się poprzez systematyczną propagandę przejąć i zaadaptować do własnych potrzeb co tylko można z tradycji "Solidarności", jak najwięcej usunąć w niepamięć, a resztę zniekształcić i zohydzić.

Większość składowych mitu "Solidarności" krystalizuje się jeszcze w magmie przeróżnych a szeroko upowszechnionych przekonań, sądów, koncepcji, domysłów, przypuszczeń, złudzeń, przesądów, wrażeń, obaw, nadziei i czego tam jeszcze. Pozostaje świadomy wysiłek dla nadania mitowi "Solidarności" takiego ostatecznego /prawie/ kształtu, by mit ten w przyszłości okazał się jak najbardziej przydatny, by jak najlepiej służył interesowi społecznemu. Legenda, mit, w polityce to też pewien kapitał, jak świadczą przykłady, który trzeba dobrze ulokować.

Niewykluczone, że można ten kapitał również utopić w łaźnie i bloku...

GRZEGORZ BRANICKI

Sprawy związkowe

STRAJK

W rozsądny sposób tylko szokiem tłumaczyć można, że tsk kierownictwo, jak szeregowi członkowie związku zawodowego, zapomnieli o najskuteczniejszej broni zorganizowanego świata pracy. Tsk samo głupio jak kiedyś wierzyli we wszechmoc gotowości strajkowej, teraz unikają samego słowa strajk. Pełny cykl myślenia magicznego - od totemu do tabu.

Nie wiem jakimi argumentami posłużyliby się przeciwnicy strajku /każda sprawa znajdzie swoich przeciwników/, bo na ten temat się nie dyskutuje. Że to metoda niepokojowa? A cóż bardziej pokojowego niż spokojna odmowa wykonywania pracy? Że przynosi straty gospodarce a tu kryzys? To kiedy strajkować, wtedy jak właścicielom fabryk wiedzie się tak dobrze, że mogą bez większego uszczerbku dla swoich interesów zamknąć zakłady na kilka miesięcy? Strajk ma sens i szanse powodzenia, jeżeli jest dotkliwy dla zarządzających przemysłem. Jeżeli natomiast ktoś utrzymuje, że strajki godzą w samo społeczeństwo, bo przecież "lud pracujący miast i wsi właścicielem itd", to rzeczywiście nie ma o czym mówić...

Pozostaje problem oczywisty i trudny:

uraz

Wiara u ludu i między proroki byłeś silna. Nic dziwnego. Coś, co skazane zostało zdawało się nieodwołalnie na niebyt, czego nawet pamięć zatarto i co prawie usunięto z języka /pamiętamy cenzorski zapis na słowo strajk/, nagle wybuchło /praktycznie zniknął i z niczego/, ogarnęło kraj i przyniosło cudowne zmiany o jakich nikt dotąd nie śnił. Potem zaś udawało się przez długi czas trzymać potwora na dystans. Ilekroć zbliżał się zanadto w niedwuznacznie złych zamiarach, wystarczyło potrząsnąć magiczną pałeczką, by cofnął się, jeśli nie w opłochu, to w każdym razie skonsternowany.

I nagle urok przysł. Potwór wysłał swoje małe potworki /okropne!/, które zdawały się nic sobie nie robić z kijka, którym wymachiwaliśmy

w powietrzu. Kijek wyrzucono i w złości podeptano nogami.

Pierwszą przyczyną niepowodzeń strajków wywołanych w grudniu 1981 r. ogłoszeniem stanu wojennego i aresztowaniem niemal całej kadry kierowniczej "Solidarności" była przesadna wiara w skuteczność strajku generalnego, a właściwie w siłę jego odstraszenia. W gruncie rzeczy nikt nie wierzył, że "się odważą". W masach - a przypuszczam, że nie tylko w masach - poza tym dominowały prymitywne i fałszywe wyobrażenia na temat walki strajkowej, w streszczeniu "nikt nie pójdzie do roboty, przy każdym nie postawią przeciw policjanta". Trudno, żeby masy miały większe pojęcie o psychologii społecznej czy socjologii, a z własnego doświadczenia nie znalazły mechanizmów brutalnego terrorku i skutków użycia nagłej siły w sytuacji strajkowej. Stąd szok i późniejszy uraz. Stąd nieumiejętność przeciwstawienia się im.

Drugą przyczyną było nieprzygotowanie strajku w sensie organizacyjnym i w sensie koncepcji. Mimo, że od dłuższego czasu przebąkiwano o możliwości konfrontacji, gwałtowność ataku i moment zaakoczyły. "Solidarność" nie miała gotowych planów strajku generalnego. W praktyce improwizowano go w poszczególnych zakładach. Nie objął bodaj zupełnie np. tak kluczowej instytucji jak kolej. Koncepcji starczyło zaledwie na pierwszy etap: ogłoszenia strajku okupacyjnego i wybrania komitetu. Zgadywano jedynie jak należy się zachować w przypadku prób złamania siłą strajku. W ogóle nie brano pod uwagę kontynuowania strajku po wkroczeniu sił policyjnych albo wojska na teren zakładu /np w formie strajku absencyjnego, włoskiego, zwolnienia tempa pracy - co pojawiło się później spontanicznie/.

Przed wszystkim jednak nie istnieją żadne rozsądne metody pozwalające strajkującym doraźnie oprzeć się poprawnie zorganizowanej akcji sił zbrojnych. Jak długo rząd kontroluje siły zbrojne, jeżeli jest zdecydowany użyć przemocy i złamać każdy opór robotników, będzie w stanie zająć fabryki. Tak więc pierwszy etap konfrontacji będzie zawsze w stanie wygrać, chociaż niekiedy bardzo wysokim kosztem. Decydujący jest jednak drugi etap: czy uga się zmusić robotników do pracy i poniechania na czas dłuższy prób odnowienia strajku, bo permanentne rozbijanie siłą strajków wiedzie do nikąd, a właściwie do gospodarczego paraliżu. Taktyka i środki narzucają się same: rozbić organizację robotników przez odizolowanie przywódców, terror psychiczny i fizyczny, perswazja, nadzwyczajne zachęty materialne, ściślejszy nadzór... Różne tylko będą proporcje i drastyczność metod w zależności od charakteru reżimu politycznego.

Można sobie wyobrazić

zupełnie prawdopodobny inny przebieg stanu wojennego od tego, który przeszedł do historii. Po rozbiciu strajków pierwszej fali nie udało się stłumić wrzenia, mimo licznych aresztowań i ogłoszenia drażniących przepiśców. Robotnicy nie bronią się desperacko w zakładach, ale nie chcą ich opuszczać nawet pod pałkami. Ślądają na podłodze, bici - kładą się. Trzeba ich wynosić. Potem nie zgłszają się do pracy, ale siedzą w domu. Sprowadzeni do zakładów siłą /na każdego robotnika minimum dwóch policjantów i samochód/, sabotują pracę. Pobić podczas "gaszenia" strajku oczywiście długo chorują. Wykonują każdą czynność tylko pod bezpośrednim przymusem i szczególnie instruowani przez nadzór /często nie rozumieją instrukcji, każą sobie po wielokroć ją powtarzać, albo rozumieją opacznie, stąd straty materiałowe i awarie/. Po wycofaniu sił bezpieczeństwa z zakładów, strajki wybuchają na nowo. Tak jest w całym kraju. Raz po raz wybuchają niepokoje. Przerzucane z jednego krańca kraju na drugi policyjne oddziały szturmowe nie nadążają z interwencjami. Wojsko coraz niechętniej angażuje się w akcje policyjne i chociaż nie zdarzają się otwarte bunty, jest mało skuteczne. Po dwu tygodniach cała misternie tkana siatka stanu wojennego zaczyna się rozłazić.

W tej sytuacji nie pozostaje nic innego jak prosić o interwencję Towarzyszy. Oczywiście pod warunkiem, że dobrze zabezpieczono tyły stanu wojennego i towarzysze są przygotowani do interwencji. Wywoła to poważne reperkusje międzynarodowe, zaogni sytuację wewnętrzną, przyniesie dalsze straty również towarzyszom /oderwanie od pracy na nie wiadomo jak długi czas miliona młodych mężczyzn/, odsunie na długie lata "normalizację", zdezorganizuje życie w kraju, a przede wszystkim wyczerpie ostatni i najcięższy atut z rękawa reżimu w tej rozgrywce ze społeczeństwem. Bo jeżeli szok obcego munduru nie zadziała należycie, jak nie zadziałał szok munduru "własnego"... może się zdarzyć wszystko, a prawie na pewno nic dobrego dla aktualnego establishmentu partyjnego.

Nie wiadomo więc, czy nie pojawiłaby się konkurencyjna oferta: spróbować raz jeszcze dogadać się z "Solidarnością". Może sam Generał zechciałby rozmawiać z pozycji siły, jaką przeciw mimo wszystko dawałby mu stan wojenny. A może kto inny ujrzałby szansę dopchania się do władzy, usuwając generałów i oskarżając ich o doprowadzenie do katastrofalnej konfrontacji ze społeczeństwem? Przecież na zbrojną interwencję zaprzyjaźnionego mocarstwa byłby zawsze czas...

Te spekulacje wiodą jednak zbyt daleko. Jeszcze trochę, a zgłoszę tak nieprawomyślną tezę jak ta, że w sprzyjających okolicznościach nawet Armia Czerwona miałaby kłopoty ze zmuszeniem robotników do potulnego powrotu na stanowiska pracy i sumiennej roboty. W najgorszym razie zresztą - i najprawdopodobniej - skończyłoby się dokładnie na tym samym, do czego jak do czego władze stanu wojennego doszły o własnych siłach.

W każdym razie we względnej łatwości z jaką udaremniono czynny opór społeczeństwa wobec stanu wojennego ujawniło się tegoż społeczeństwa

nieprzygotowanie.

Dojrzałość polityczna szerokich kręgów społeczeństwa jest mitem, tym bardziej była mitem w grudniu 1981 r. Kiedy i gdzie społeczeństwo miało się nauczyć skutecznych działań i zachowań politycznych? Od kogo? Sierpień '80 z daleka mógł wyglądać ns dobrze zorganizowaną i z determinacją przeprowadzoną akcją polityczną świadomych swoich celów robotników popartych przez inteligencję. W rzeczywistości był serią spontanicznych i dość chaotycznych wystąpień, zaś jego świetny rezultat - "Solidarność" - w dużej mierze zawdzięczamy szczęśliwemu zbiegowi okoliczności tudzież kilkuletniej cierplivej działalności kilkudziesięciu raptem osób związanych przedtem z KOR i ruchem WZZ. Nie godzi się umniejszać wytrwałości, odwagi i rozważni strajkujących w 1981 r., ale na ich sukces złożyły się - poza czynnikami zewnętrznymi - raczej desperacja i uzasadnione obawy w połączeniu z darem improwizacji niż świadomość celów, trafna ocena sytuacji politycznej i sprawna organizacja.

Kilkanaście miesięcy jawnej "Solidarności" było okresem zbyt krótkim na wykształcenie w społeczeństwie trwałych postaw obywatelskich, pewnych, nazwijmy to - sprawności politycznych, a przy tym okres ten nieszczególnie sprzyjał rozwojowi myśli politycznej i politycznego myślenia. Akces do "Solidarności" większości społeczeństwa nie stanowił jeszcze oznaki jego politycznej dojrzałości czy determinacji. Tłumaczy się bardzo prosto: po pierwsze było wolno, po drugie było to kwestia zwyczajnej przyzwoitości, po trzecie było przeciw powszechnie znienawidzonemu ustrojowi i jego instytucjom, po czwarte - "Solidarność" dawała nadzieje na poprawę bytu społecznego. Po sierpniu edukacja polityczna narodu zdążyła ledwie się zacząć.

Trudno oddalić myśl, że zdobywcze Sierpnia, chociaż w pełni należne, przyszły nam zbyt małym mimo wszystko wysiłkiem, jak podarunek prawie, potem uderzyły do głowy, więc nic dziwnego, że wreszcie pozwoliliśmy je sobie odebrać w pierwszym poważniejszym starciu. Dopie-

ro teraz przyjdzie nam je w mozole odzyskiwać krok po kroku. Zacząć wypada od rozwijania społecznej świadomości. Nigdzie chyba na świecie prawa polityczne, społeczne, ekonomiczne, związkowe i inne nie zostały dane szerokim kręgiem, Wszędzie, nawet w najdemokrytyczniejszych obecnie kręgach Zachodu, walczono o nie przez dziesiątki lat i ponoszono wiele, nieraz ciężkich ofiar. Oczywiście, pod wieloma względami nasza sytuacja jest dużo trudniejsza.

Nieprzygotowaniem tłumaczy się również niepowodzenie /ograniczone zresztą/ strajku generalnego ogłoszonego przez TKK w 1982 r. Nieprzygotowanie to było dwójakiego rodzaju. Po pierwsze psychologiczne - masy nie wydołyły się jeszcze na tyle z szoku wojennego, żeby wystąpić z tego rodzaju wyzwaniem. Po drugie TKK, licząc na szerokie poparcie, ograniczyła się do apelu o podjęcie strajku, a regionalne i zakładowe ogniwa poczyniły minimalne przygotowania organizacyjne. Tymczasem tego rodzaju przedsięwzięcie, zwłaszcza w tych warunkach, wymagało zakrojonej na szeroką skalę akcji wstępnej, przygotowawczej właśnie, zdolnej stworzyć odpowiednie warunki do wystąpienia załóg, przynajmniej poprzez starannie opracowaną kampanię propagandową. TKK zapewne nie myliła się co do poparcia społeczeństwa dla siebie, nie-realistycznie jednak oceniła warunki w jakich masy gotowe byłyby wyrazić to poparcie w formie strajku. Dużo się bowiem zmieniło od czasów, kiedy "Solidarność" wystarczyło dać hasło, żeby postawić na nogi cały kraj, bo strajkującym nie groziły żadne konsekwencje.

Nie znaczy to, że TKK wzywając do strajku popełniła błąd. Takiego wezwania przeciw od niej oczekiwano. W przeciwnym razie oskarżano by ją o kunktatorstwo. Inna decyzja stanowiłaby zawód i wywołała rozgorzczenie. Nie można przy tym mówić o klęsce, apel odniósł całkiem przyzwyczajony skutek, jeżeli tylko nie liczyć się na cud.

Całkowicie natomiast jest nieuzasadnione poniechanie po tym doświadczeniu strajku jako środka realizacji celów "Solidarności". Może się nie udać jeden, dziesięć, sto strajków, ale sto pierwszy przyniesie zwycięstwo /nie znaczy to, że należy nadużywać groźby strajku i szafować apelami o strajki bez pokrycia w działaniach organizacyjnych, albo, gdy wiadomo z góry, że sytuacja nie ku temu/. Strajk w walce związkowej to nie blitzkrieg, to wojna pozycyjna, wojna na wyczerpanie i przetrwanie, jednak dla robotników o tyle wygodna, że z reguły znacznie większe straty ponosi ich przeciwnik.

Strajki w obecnej sytuacji

mogą pełnić wielorakie funkcje. Rola jaką może odegrać udany strajk generalny w realizacji ogólnych celów "Solidarności" nie wymaga komentarzy. Natomiast warto rozważyć znaczenie nawet niewielkich strajków lokalnych dla ostatecznego osiągnięcia tych celów. Co prawda strajk w jednym zakładzie pracy na pewno nie spowoduje np. ograniczenia cenzury, ale może przyczynić się do stworzenia klimatu dla ustępstw w tej sprawie ze strony reżimu, zwłaszcza jeżeli tego rodzaju postulaty strajkowe będą się powtarzały raz po raz, tu i ówdzie.

Znsne są przypadki skutecznego wywierania nacisku na dyrekcje zakładów przez niewielkie nawet grupy pracowników na drodze "przestojów" /nowe wraca/ już po grudniu 81. Tym sposobem szereg żądań pracowników, przede wszystkim płacowych, doczekało się już zaspokojenia. Wydsje się, że tę metodę załstwisnia drobniejszych spraw, o znaczeniu lokalnym, należałoby rozpowszechnić i nadać jej zorganizowane formy. Przecież "Solidarność" jako z.z. powołana jest do załatwiania nie tylko problemów ogólnospołecznych, ale również do obrony interesów poszczególnych załóg.

Nie trzeba się bać ani wstydić nieudanego strajku. Wiadomo w jakich warunkach działają obecnie niezależne z.z., jakie presje wywierane są na pracowników. Nawet jednak strajk niezupełnie udany, a tym bardziej złamany dopiero siłą, przyniesić może pewne realne i korzystne skutki uboczne. Dyrekcja nieraz będzie skłonna wyjść później po

części naprzeciw postulatom strajkowym /niby tak "sama z siebie"/, chociaż w trakcie strajku odmawiała jakichkolwiek ustępstw. Przede wszystkim jednak ci wszyscy, którzy odważą się przyłączyć do strajku będą mieli za sobą poważną barierę psychologiczną i odważniej włączą się we wszystkie inne akcje związku. Nawet nieudany strajk, słumiony albo zaniechany bez zaspokojenia żądań, może być też dobrą zaprawą na przyszłość. Po oswojeniu się załogi z tą formą walki, łatwiej będzie ją zmobilizować przy kolejnej okazji.

Doświadczenie uczy, że łatwo może się powtórzyć historia z Sierpnie'80, kiedy to decyzja przerwania pracy przez grupę stoczniovców wywołała reakcję łańcuchową: strajk zakładu, strajk w regionie, strajki w całym kraju. Wtedy sprawy znowu mogą zajść daleko.

Strajki są najskuteczniejszą metodą perswazji, zdolną przekonać reżim, że niemożliwa jest "normalizacja" oparta na przemocy, że nie można w Polsce sprawować władzy bez jakiegóś formy ugody ze społeczeństwem. Nie musi to być koniecznie jeden wielki strajk powszechny. Nawet nieskoordynowane pojedyncze wystąpienia w ważniejszych zakładach mogą po pewnym czasie doprowadzić do zmiany oficjalnej polityki. Każdy przy tym pojedynczy strajk, choćby najkrótszy, może mieć większy wydźwięk niż kilkusetosobna manifestacja, nie mówiąc o tym, że przykład jest zaraźliwy. Nie znaczy to, że należy lekceważyć związane ze strajkiem

niebezpieczeństwa

Przede wszystkim nie wolno doprowadzić do ujawnienia i tym samym późniejszej likwidacji działających w zakładach struktur "Solidarności". Nawet po złamaniu strajku organizacja związkowa powinna być gotowa do zorganizowania strajku następnego, jeżeli sytuacja tylko na to pozwoli /np. w obronie kolegów represjonowanych za udział w strajku poprzednim/. Tym bardziej powinna ona być zdolna do kontynuowania swojej normalnej działalności. Można to osiągnąć - chociaż to nie takie znów łatwe - poprzez odpowiednią organizację strajku. Na przykład komitet strajkowy nie powinien się składać z czołowych działaczy struktur zakładowych, ale z ludzi wśród załogi popularnych, znanych ze swych zdolności organizatorskich, odwagi i uczciwości, niezangażowanych jednak w bieżące prace związkowe. Ludzi tych powinna wybrać załoga spośród osób wytypowanych przez Tymczasową Komisję Zakładową. Organizacja związkowa nie powinna mieć ambicji bezpośredniego kierowania strajkiem, niech się ograniczy do przygotowania strajku, ogłoszenia go, wspierania i dyskretnego czuwania nad jego przebiegiem, choćby poprzez inspirowanie decyzji komitetu strajkowego. Jednym z głównych zadań struktur /zakładowych i regionalnych/ po zakończeniu strajku powinna być natychmiastowa ochrona członków komitetu strajkowego i ich rodzin przed prześladowaniami. Należałoby może również rozważyć możliwość kierowania strajkiem przez tajny komitet /również nie związany bezpośrednio z TKZ/, o ile to w ogóle jest wykonalne.

Organizatorzy strajków powinni dążyć do zminimalizowania represji wobec strajkujących załóg i ich skutków. Zapewne rzadko uda się uniknąć represji zupełnie w przypadku złamania strajku siłą. Zwłaszcza pierwsze strajki mogą wywołać brutalną reakcję "czynników" ufnych w siłę zastraszania "przykładowych kar". Najlepszą ochroną w takim przypadku jest jednolita i solidarna postawa załóg. Nikt nie posadzi na trzy lata wszystkich pracowników przedsiębiorstwa. Spotkać to może tylko jednostki - domniemyanych "prowodyrów". Inni ryzykują najwyżej utratę jakiegóś premii albo przeniesienie na inne stanowisko. Tych jednak również Związek powinien brać w obronę.

Nie wolno dopuścić do biatynek z interweniującymi siłami policyjnymi. Czyny opór fizyczny, czy też groźenie nim, jest uzasadniony tylko w jednym przypadku - gdy tamci zaczynają się znęcać nad upatrzonymi ofiarami; powinno to poskutkować, oni też nie lubią być bici, nawet jeżeli mają zapewnione ostateczne zwycięstwo w starciu. Załoga

powinna być przygotowana na likwidację strajku siłą i poinstruowana jak powinna się zachować. Nie znaczy to, że należy się podporządkować woli byle sierżanta czy kilku umundurowanych osobników. Opór powinien trwać jak najdłużej. Jeżeli tylko istnieją możliwości - albo poją się na nowo - strajk powinien być kontynuowany.

Uciążliwych albo przykrych następstw dla załogi można z reguły uniknąć w przypadku strajku udanego, w którym przynajmniej część postulatów strajkowych udało się wynegocjować. Strajk taki przynosi obok doraźnych zdobyczy dla załogi /mile widziane nawet jeżeli niewielkie/, również podniesienie morale zwolenników "S" w zakładzie i poza nim oraz służy zwiększeniu prestiżu Związku. Szczególnie na obecnym etapie takie nieduze, ale namacalne sukcesy byłyby na czasie, tworząc klimat dla późniejszych większych wystąpień. Jestem przekonany, że można przeprowadzić dzisiaj zwycięski strajk dążąc do uzyskania niewielkich, ale znaczących dla załogi ustępstw ze strony dyrekcji. Nie może oczywiście chodzić o zupełne głupstwa, przystępując do strajku załoga musi mieć przecież dostatecznie silną motywację, żeby przełamać strach. Do tak umiejętnie skomponowanych i "realistycznych" postulatów wypada dołączyć postulaty ogólnospołeczne: porozumienie z "S", zwolnienie więźniów politycznych, zniesienie cenzury itd. W odpowiednim momencie, po uzyskaniu znaczących ustępstw dla załogi, strajk można "zawiesić" nawet bez obietnicy realizacji postulatów ogólnospołecznych. Przecież nie będzie to strajk ostatni...

Trudniej uchwytne są niebezpieczeństwa związane z przedczesnym parciem do strajku, gdy nie ma po temu odpowiedniego klimatu wśród załogi. Niech to nie będzie zachętą do bierności i kunktatorstwa. Rzecz w tym, że

strajk trzeba wcześniej przygotować .

Bardzo istotne jest wyczucie odpowiedniego momentu, umiejętność nadania odpowiedniego kierunku spontanicznym dążeniom, wyzyskania społecznych nastrojów. Nie wystarczy jednak czekać, aż sytuacja strajkowa sama się wykrystalizuje. Do poszczególnych ogniw "S", zwłaszcza podstawowych, powinno należeć przekonanie załóg o zasadności i przydatności metod walki strajkowej. Przez cierpliwą pracę wyjaśniającą i uświadamiającą trzeba dążyć do przełamania bariery psychologicznej, zlikwidowania urazu jaki pozostał po grudniu 1981 r. Niezbędne jest ponadto upowszechnienie podstawowych wiadomości na temat metod walki strajkowej, bo w tej dziedzinie również, jak w ogóle, gdy chodzi o wiedzę społeczno-polityczną, braki w narodzie są zatrwające.

Mnie osobiście jednym z najbardziej rażących momentów w dotychczasowej pracy TKK wydaje się nieopracowanie do tej pory ramowej, ale dość szczegółowej instrukcji strajkowej, dostosowanej do aktualnej sytuacji. Przygotowujący strajk w swoich zakładach działacze "S" mogliby z niej czerpać wskazówki, dostosowując je do swoich potrzeb. Niechże będzie starannie przemyślana i opracowana przez ludzi doświadczonych, praktyków, ale posiadających też wiedzę z dziedziny socjologii i psychologii społecznej, obeznanych z mechanizmami gospodarczymi i politycznymi PRL. Powinna przewidywać różne sytuacje i prezentować różne modele zachowań, zwracać uwagę na najistotniejsze momenty walki strajkowej. Niech też bierze pod uwagę różnice w wielkości, specyfikę organizacyjną i branżową zakładów. Itd. Sądzę też, że w większym stopniu niż by się mogło wydawać, przydatne okażą się doświadczenia w tym względzie zachodnich związków zawodowych, u nas prawie nieznanne.

Obecnie "S" zdaje się skupiać na przygotowaniach na wypadek pomyślniejszej koniunktury, która kiedyś musi przyjść. Nie lekceważąc takich działań, jak edukacja polityczna i historyczna społeczeństwa czy poczynania zmierzające do stworzenia załógów różnorodnych instytucji niezależnych, ewentualnie ich namiastek, uważam, że wkrótce czynnego oczekiwania sprzyjających okoliczności dobrze byłoby

zacząć stwarzać korzystną sytuację.

Wbrew pozorom strajki nie są bardziej ryzykowne dla uczestników niż demonstracje uliczne. To tylko złudzenie, bo człowiekowi wydaje się, że ginie w anonimowym tłumie i zawsze przy tym ma szansę uciec spod pałki. Uczestnicząc w strajku jest "na widelcu". Odpowiednie służby wprawiły się już jednak w identyfikowaniu demonstrujących i bolesnym nierzadko poskramisniu demonstracji. Podczas strajku daje pełniejszą osłonę niż przypadkowy tłum. Potrafi ująć się za szkanowanym, okazać pomoc. Bez porównania łatwiej unieszkodliwić prowokatorów w gronie ludzi, którzy pracują ze sobą od lat. Podczas strajku łatwiej ponować nad sytuacją, unikając drastyczniejszych zagrożeń. Niebezpieczeństwo jest więc zapewne ogólnie rzecz biorąc mniejsze podczas strajku, tyle że demonstracja uliczna wymaga mniejszej odwagi cywilnej i mniejszego zgrania grupy w niej uczestniczącej.

Nie mniejszym znaczenia demonstracji, pełnią one swoją rolę, ale strajk, nawet nie przynoszący zaspokojenia żądani, niesie więcej korzyści. Trwając choćby tylko kilka godzin jest dotkliwszy w skutkach dla reżimu. Wydziewcza społeczny i rezonans w opinii publicznej może być większy. Aktywizuje załogi. Podnosi prestiż z.z. Stanowi trening w dziedzinie organizacji dla struktur.

Z drugiej strony na pewno trudniej strajk zorganizować niż uliczną demonstrację. Tutaj nie wystarczy wyznaczyć miejsce i termin, rozgłosić, przygotować kilka transparentów, żeby ściągnąć najbardziej bojowych zwolenników "S", którzy pójdą choćby w ogień. Załogi składają się z różnych ludzi, przeważnie przeciętnie rozgarniętych, nieskłonnych nadstawiać głowy, zastraszonych. Zmusić takie grupy do działania, nawet we własnym zrozumiałym interesie i sprawnie zorganizować strajk w warunkach konspiracji nie jest łatwo. Może jednak tego typu próby warto podjąć.

Co znaczy strajk dla ruchu związkowego za Zachodzie nie trzeba mówić. Mało kto jednak uświadamia sobie, że również w historii PRL właśnie strajki okazywały się najskuteczniejszą bronią w walce robotników, im zawdzięczają większość zdobyczy. Strajki w Sierpniu '80 - wiadomo. W roku 1976 wcale nie rozruchy w Ursusie i Radomiu zadecydowały o odwołaniu podwyżki cen /choć miały na pewno w tym swój udział/, ale spontaniczne całonocne "przestoje" w wielu spośród najważniejszych ośrodków przemysłowych. Strajki okazały się też najgroźniejsze dla reżimu Gomułki w 1970. Odegrały poważną rolę w przełomie 1956 r. To tylko najważniejsze i najbardziej znane wystąpienia.

/m/

Obywatele w stanie wyjątkowym *)

Przeprowadzona w poprzednich rozdziałach analiza postaw i orientacji politycznych współczesnego społeczeństwa polskiego daje już podstawę do wyciągania szeregu wniosków i uogólnień. Niemniej nie usunęła bynajmniej wszystkich wątpliwości i kontrowersji wokół polskiej kultury politycznej. Czy jesteśmy społeczeństwem raczej politycznie aktywnym, czy też biernym i aktywizującym się tylko wyjątkowo i na krótko /typowy polski "słomiany ogień"/? Jak to jest z rzekomo typowym polskim anarchizmem i opozycją wobec władzy państwowej? Czego spodziewać się można a czego spodziewać się nie należy po polskim patriotyzmie? Jak jesteśmy przygotowani do demokracji? - oto najważniejsze z tych pytań. Odpowiedź na nie będzie zadaniem niniejsz-

*) Rozdział książki prof. M. Sobolewskiego pt. "Polska kultura polityczna" - obecnie przygotowywana do druku.

szego rozóżlału.

Przedtem jednak byłoby pożyteczne pytanie, dla jakiego rodzaju systemu rządów czy reżimu politycznego, korzystne /funkcjonalne/ są stwierdzone uprzednio przeważające wśród Polaków postawy i orientacje polityczne. Jakie natomiast rodzaje rządów natrafić muszą w polskim społeczeństwie na opór szczególnie, kultura polityczna społeczeństwa będzie bowiem dla nich środowiskiem wyjątkowo nieprzychylnym?

Otóż polska kultura polityczna tworzy szczególnie złe warunki dla ustroju totalitarnej dyktatury i wszystkich jego "słabszych" odmian, zwłaszcza, jeśli ma on narodowo podejrzaną legitymację. Polacy reagują ostro i nieprzychylnie na ograniczenie ich wolności indywidualnych, zwłaszcza zaś wolności słowa. Polską kulturę polityczną cechuje zamiłowanie do krytyki władzy, trudno poddające się hamulcom. Władza ograniczająca wolność staje się niepopularna i wyalienowana, tym samym zss nie może liczyć na dobrowolne posłuszeństwo wobec swoich rozkazów. Polacy nie są lojalni wobec władzy nie uznanej i wyobcowanej, nie są gotowi do podporządkowania się, dysponują wykształconą od wieków umiejętnością stosowania cywilnego nieposłuszeństwa. Aktywizują się wtedy potencjalne anarchistyczne skłonności Polaków, postawy egoistyczne i antyspołeczne - skazując władzę w najlepszym przypadku na brak pozytywnej kooperacji ze strony społeczeństwa. Wszystkie te reakcje ulegają nasileniu jeśli władza jawi się jako nie-narodowa lub antykatolicka, popadając w kolizję z dominującymi w społeczeństwie wartościami społecznymi /spodziewać się wszakże należy, że ultramontanizm władzy wywołałby podobnie negatywne reakcje/.

Czy rząd samowładny może "kupić" Polaków dobrobytem, lekceważąc ich orientacje wolnościowe i narodowe? Doświadczenie wskazuje, że na dłuższą metę nie jest to możliwe, wraz z dobrobytem bowiem i wykształceniem wzrasta bowiem i upowszechnia się uczulenie na sprawy wolności i narodu. Samowładztwa nie ma zresztą takich możliwości, jego wyalienowanie ze społeczeństwa, brak pozytywnej z nim kooperacji prowadzą nieuchronnie do niewydolności ekonomicznej systemu.

Już powyższa ocena wskazuje, że przeważające w społeczeństwie polskim postawy i orientacje są korzystne dla ustroju o cechach demokratycznych i liberalnych. System polityczny szanujący wolności obywatelskie, otwarty na krytykę oddolną, dopuszczający /choćby w minimalnym zakresie/ wpływ społeczeństwa na podejmowane decyzje, odpowiadający aspiracjom narodowym ma szanse uzyskania uznania i lojalności obywateli. Zakładam tu dalej, że wybujały aktywizm i upolitycznienie występują w Polsce tylko w czasach wyjątkowych kryzysów politycznych, ustępując w normalnych okresach miejsca średniemu, umiarkowanemu upolitycznieniu /w sensie zainteresowania polityką i gotowością do działania/. Czyli władza ciesząca się zaufaniem społeczeństwa ma znaczne możliwości swobodnego działania i pułap tolerancji wobec jej decyzji byłby wysoki. Przyjmuję także za słuszną tezę S.Nowaka, że system wartości Polaków cechuje się dominacją "orientacji pośrednich, tj. umiarkowanych /nadto zaś "różne grupy społeczne w niewielkim tylko stopniu różnią się od siebie charakterem dominujących wartości"⁴⁾. Jedyne najmłodszy, do 21 lat wyróżniają się od innych wyraźną przewagą wartości i orientacji prospołecznych⁵⁾, jest to jednak tylko odmienność, ale nie konflikt. Wszystko to sprawia, że społeczeństwo nie jest silnie ideowo podzielone, brak w nim ostrych konfliktów wokół podstawowych wartości, względnie w konflikty takie angażują się niewielkie tylko mniejszości. Emocjonalne zaangażowanie polityczno-ideowe jest zatem raczej letnie niż gorące, co zwiększa szanse na consensus narodowy. Odpowiada to w pełni wyobrażeniu o idealnej dla demokracji kulturze obywatelskiej, tak jak zostało to sformułowane

⁴⁾ S.Nowak, System wartości społeczeństwa polskiego, w Studia Socjologiczne nr 4 /1979 s.172/ artykuł ten został przedrukowany w książce zbiorowej Polaków portret własny, Kraków 1979/

⁵⁾ M.Rozciecha, System wartości społeczeństwa

w hipotezie Almonda.

Jeśli weźmiemy pod uwagę inną grupę problemów może się, że orientacje i postawy społeczeństwa polskiego nie są także korzystne dla systemu kapitalistycznego, opartego na idei konkurencji, osobistych osiągnięć i ryzyka, nierówności i przywilejów majątkowych. W tej mierze postawy przeważające wśród Polaków są bardziej funkcjonalne wobec ustroju socjalistycznego, jeśli dopuszcza on w pewnym zakresie drobną gospodarkę indywidualną i ma silne akcenty spółdzielcze. Socjalizm - ale nie jako forma monopolistyczna i nie nadmiernie scentralizowany. Sądzę jednak, że socjalizm legitymuje się w oczach społeczeństwa głównie dwoma ideaми - dobrobytu indywidualnego i sprawiedliwości społecznej /brak przywilejów i średnia rozpiętość dochodów/. Jeśli w dłuższej perspektywie czasu system socjalistycznej gospodarki nie będzie w stanie zrealizować tych dwóch zespołów aspiracji - żadna inna wartość nie będzie go dłużej bronić.

Możliwość konfliktów wartości i postaw między różnymi grupami społecznymi występuje w Polsce w tym właśnie obszarze. Lepiej zarabiający i wyżej wykształceni są bardziej demokratyczni i liberalni, a za to mniej egalitarni, niż biedniejsi i niżej wykształceni *). Nie są to jednak, jak wskazano wyżej, ostre konflikty. Nadto, jak suponuje Nowak wraz ze wzrostem wykształcenia średniego i - dodajmy - zahamowaniem skutkiem kryzysu procesów bogacenia się wybranych grup, podstawa tego konfliktu będzie się zawężać. Można zatem zakładać, że szanse akceptacji dla jakiegś ewentualnej dyktatury w imię - bądź to biednych, bądź bogatych są minimalne.

Możemy teraz powrócić do pytań postawionych na wstępie. Otóż wydaje się, że jesteśmy społeczeństwem o średnim, czyli normalnym stopniu upolitycznienia, posiadającym tylko dużą zdolność do znacznego aktywizowania się w wyjątkowych warunkach kryzysu politycznego. Wówczas to, nawet przez czas dłuższy, wskaźniki upolitycznienia wzrastają: społeczeństwo łatwo mobilizuje się do obrony wyznawanych przez siebie wartości. Kiedy władza narzuca Polakom obce im formy życia politycznego, społeczeństwo cofa się w skorupę obojętności, ale zdolność do aktywizmu nie wygasa, nawet przez czas dłuższy. Sądząc po doświadczeniu historycznym i obserwacji lat powojennych, rozmiary tego kapitału społecznego są zmienne: pod wpływem zawiedzionych nadziei i pesymizmu gotowość do politycznej aktywności maleje, obejmując zmniejszające się kręgi społeczne, aby powiększyć się ponownie przy sprzyjających okolicznościach. W miejsce zniechęconych wstępują niespodziewanie nowe siły. Wyjątkowość sytuacji budzi na nowo ducha obywatelskiego.

Indywidualizm Polaków, głęboko zakorzeniona kultura wolności dyskusji i krytyki powodują, że są społeczeństwem trudnym do rządzenia. Fakt, iż od wielu pokoleń władza państwowa nie chciała lub nie umiała uzyskać należnego zaufania ludności powoduje, że stosunek do niej większości społeczeństwa wydaje się anarchiczny. Brak posłuszeństwa i dyscypliny nie jest jednak, po większej części, cechą charakteru narodowego; jest następstwem charakteru władzy rządzącej. Polacy długo są gotowi obdarzać władzę kredytem zaufania /lub przynajmniej lojalności/ i nie od razu manifestują obywatelskie nieposłuszeństwo. Właściwości, które ujawniały się dotąd tylko w szczególnych okazjach stanu wyjątkowego, takie, jak zdolność do tworzenia spontanicznej organizacji, pomysłowość i energia działania, świadoma dyscyplina i solidarność, objawiają się w Polsce zawsze wtedy gdy pęka gorset kępujący swobodę ruchów społeczeństwa. Nie są to więc właściwości wyjątkowe, ale wyjątkowe były dotąd tylko okazje pozwalające na ich ujawnienie. Bardzo często formułowano tezę, że Polacy na codzień są anarchiczni, egoiści i zaściankowi, obywatelami są tylko okazjonalnie, w chwili stanu wyjątkowego. Można temu twierdzeniu na podstawie

*) S. Nowak, s. 167

...ctychczasowych rozważań przeciwstawić inną hipotezę: Polacy mają właściwości obywatelskie, ale ujawniać je mieli dotąd okazje tylko sporadycznie, w stanie wyjątkowym.

Uczulenie na sprawy narodowe, patriotyzm jest pewną stałą cechą charakteryzującą znaczną większość społeczeństwa. Jest to nadal podstawowy czynnik legitymacji władzy. W skrajnych przypadkach może zmobilizować naród do walki zbrojnej. Ale rozważa i trzeźwość w ocenie własnych szans występują dziś znacznie wyraźniej niż w przeszłości, skłonność do romantycznego gestu jest mniejsza niż dawniej. Nie osią-
bła natomiast gotowość obrony własnej identyczności narodowej różny-
mi środkami pokojowymi i zdolność do przechowania tej identyczności
nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach. Patriotyzm nie rzutu-
je jednak na stosunek Polaków do pracy, na cały ten wielki obszar
stosunków wewnętrznych, na którym ujawnia się wielkość społecznych
interesów.

Wszystko to nie oznacza, że w momencie zaprowadzenia w Polsce de-
mokracji, powołania władzy opartej na zaufaniu społecznym, sprawy u-
łożą się harmonijnie. Po pierwsze, demokracja w społeczeństwie plura-
listycznym jest ściieraniem się, kompromisem, a nie harmonią intere-
sów. Po drugie, ustabilizowanie demokracji wymaga czasu, trzeba się
jej nauczyć, wypraktykować ją. Kultura polityczna współczesnego spo-
łeczeństwa polskiego nie jest na pewno przeszkodą dla demokracji;
przeciwnie, stwarza dla niej obiecujące możliwości. Ale też pewne po-
stawy i orientacje wymagają ugruntowania i upowszechnienia, inne o-
słabienia. Postawy i orientacje społeczeństwa nie są całkowicie jedno-
lite, rzecz w tym, aby przewagę uzyskać mogły te z nich, które odpo-
wiadają wyobrażeniom kultury obywatelskiej. Aktualnie, społeczeństwo
polskie jest zmęczone trudnościami codziennego życia, w znacznym stop-
niu ciągle jest społeczeństwem sfrustrowanym - jak to określili w
1956 r. prof. Jan Szczepański. Odbija się to negatywnie na wielu po-
stawach ludzkich, rodzi często w stosunkach wzajemnych sgresję, utru-
dnie też dialog między społeczeństwem a władzą. Jak starałem się jed-
nak wykazać, nie zniszczyło to jeszcze w przeważających kręgach spo-
łeczeństwa predyspozycji do postaw obywatelskich. Co również ważne,
zaczątki kultury obywatelskiej po raz pierwszy w dziejach Polski o-
bejmują nie jedną warstwę - inteligencję - ale całe społeczeństwo.
Jest to niewątpliwie punkt zwrotny w historii politycznej narodu.
Jest to wielka szansa, ale tylko szansa.

Dla jej zrealizowania decydujące znaczenie mają aktualnie czynni-
ki instytucjonalne. Wynikało to już z naszych uprzednich rozważań,
że trudności w rozwinięciu się istniejących przeciw załączków kultury
obywatelskiej stwarzały za reguły instytucje ustrojowe, nie według
swego normatywnego wprawdzie kształtu, ale w swej praktykowanej wer-
sji. Nie postawy i orientacje obywateli, nie przepisy konstytucji,
ale charakter realnego systemu politycznego był podstawową przeszkodą.
Rozwinięcie się i ugruntowanie w Polsce demokratycznej kultury
obywatelskiej zależy od reformy systemu rządzenia, wymaga tej refor-
my. Nie oznacza to, aby konieczne było natychmiastowe i pełne zreali-
zowanie wszystkich formułowanych dziś w Polsce postulatów demokracji.
Nie sądzę, aby było to możliwe i społeczeństwo może sobie realnie
biorąc stawiać jedynie zadanie demokratyzacji istniejącego ustroju.
Uważam jednak osiągnięcie postępów na tej drodze za możliwe, mecha-
nizm ustrojowy realnego socjalizmu jest - według wszelkich racjonal-
nych kryteriów - reformowalny, choć z pewnością tylko w określonych
granicach. Są to jednak granice na tyle szerokie, że teoretycznie
przynajmniej rzecz biorąc zostawiają znaczny margines dla eksperymen-
towania. W praktyce reszta, w wielu fundamentalnych sprawach o zna-
czeniu politycznym margines ten był akceptowany w ramach bloku państw
socjalistycznych. Każde z nich ma inny system zarządzania gospodarką.
Polska ma od lat uzsne osobliwości struktury rolnej i także zupeł-
nie wyjątkową pozycję Kościoła, bardzo szczególną politykę kultural-

na. Uzupełnienie tej polskiej wersji socjalizmu innymi elementami uważam za możliwe i niesprzeczne z systemem sojuszków, w jakim Polska funkcjonuje. *)

Tu jednak nasze rozważania muszą się zatrzymać. Praca moja nie traktuje - mimo swej aktualności - o bieżącej polityce polskiej; nie omawia ani programów i tendencji ujawniających się w dniach posierpniowych kryzysu 1980 r., ani sytuacyjnych uwarunkowań rozpoczętego procesu reformy. Dotyczy zjawisk leżących głębiej, trwalszych, zdolnych przetrwać chwilowe koniunktury polityczne. Charakterystyka kultury politycznej pomaga objąć predyspozycje społeczne do pewnych działań politycznych, nie tłumaczy jednak tych działań w całości, nie jest jedynym źródłem zachowań i podejmowanych decyzji. Kultura polityczna - jak pisałem - jest tylko klimatem polityki, ale nie jest polityką samą.

MAREK SOBOLEWSKI

*) Pisane czerwiec 1981 r.

MICHNIK

W kamieniejącym grzęzawisku
naszej powszedniej głuchej wojny
w tym koczowisku w tym uścisku -
nigdy nie byłem taki wolny

Wiktor Woroszyłski

1.

Zacznę może od takiego oto pytania: jaki kierunek myśli społeczno-politycznej reprezentuje Michnik? Wielu bez wahania odpowie: wiadomo - Michnik jest przedstawicielem lewicy. Otóż nie wiadomo. Wiadomo tylko, że myśl lewicy była dla Michnika punktem wyjścia. Nie tylko dla niego. Liczne grono polskich intelektualistów i działaczy społecznych może się wylegitymować lewicowym rodowodem, choć nie wynika z tego wcale, iż są dziś przedstawicielami lewicy. Specyfika doświadczeń polskich - zderzona z przeobrażeniami myśli społeczno-politycznej Zachodu ostatnich kilkunastu lat - miała olbrzymi wpływ na zasadnicze nieraz przewartościowanie pojęcia lewicy i postaw ludzi, którzy z lewicą czuli się związani. Ewolucja tych postaw jest jednym z najważniejszych aspektów naszej współczesności.

Ale co oznacza owa ewolucja? Czyżby "przesunięcie na prawo"? Otóż nie. Ta ewolucja oznacza zakwestionowanie punktów odniesienia myśli społeczno-politycznej ukształtowanych przez widzenie jej w napięciu od "prawicy" ku "lewicy". Powoduje to zasadniczą zmianę panorsmy tej myśli, a co za tym idzie, także z m i a n ę p o d s t a w p o l i t y c z n e g o d z i a ł a n i a. Także zmianę funkcji publicystyki politycznej. I ze wszystkim tym mamy do czynienia zarówno w aktywności społecznej jak i twórczości pisarskiej Adama Michnika.

By sobie jednak uprzytomnić jego miejsce w politycznym krajobrazie współczesnej Polski, warto choćby w zarysie naszkicować ów pejzaż. Jest to w gruncie rzeczy, przynajmniej w oficjalnym wymiarze, zakonserwowany i jednocześnie zdegenerowany pejzaż XIX-wieczny. Bez mała pół wieku - z czego rzadko zdejemy sobie sprawę - Polskę funkcjonuje - zwłaszcza w swej praktyce politycznej, w izolacji od żywotnych nurtów życia społecznego demokracji zachodnich, odcięta od przemian politycznych świata, w którym była dotychczas związana. Musi to prowadzić również do spotwornienia myśli opozycyjnej, zwiążącej się zbyt często wzorami ze zachowań sprzed roku 1939, odnajdującej w jakże

przecież krótkotrwałej i już odległej pauzie Dwudziestolecia jedyny punkt odniesienia. Współczesny polski pejzaż polityczny jest w swej istocie krajobrazem martwym, skamienieliną budzącą przereżenie, bądź uśmiech politowania.

Rytm naszego życia społeczno-politycznego odległy jest i odmienny od rytmu życia cywilizacji zachodniej. Ma to w większości złe strony, ma jednak i dobre - tych ostatnich może mieć więcej, jeżeli, jak w wypadku narodzin ruchu "Solidarności", będziemy rzeczywiście umieli wykorzystać specyfikę naszej sytuacji. Pozwala ona w większej mierze niż to jest możliwe gdzie indziej skupić się myśli społeczno-politycznej wokół afery wartości, a tym samym zdecydować o przewadze w niej czynnika społecznego /walka o realizację wartości w życiu publicznym/ nad czynnikiem politycznym /walka o władzę/. Dzieje się tak m.in. dlatego, że wszelkie tradycyjne formuły politycznego działania określone mianem postawy socjalistycznej, narodowodemokratycznej, konserwatywnej czy liberalnej są w naszej rzeczywistości formułami czysto teoretycznymi. Rzeczywisty sens ma jedynie podział społeczeństwa - jak w każdym systemie totalitarnym - na władzę i opozycję /działające w środowisku ogromnej "milczącej większości"/; wewnętrzne podziały władzy /np. na "beton" i "liberałów"/ oraz opozycji nie mają większego znaczenia w praktyce naszego życia.

Nie znaczy to, że podziały takie nie będą miały znaczenia w przyszłości, w tej chwili jednak są one nieistotne. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: wszelkie formuły "realizmu" nie wsparte wizją przyszłości wywiedzione z próby zrozumienia tożsamości naszego społeczeństwa są propozycją politycznej wegetacji, redukują zdolność myślenia i działania politycznego do doraźnych odruchów.

2.

Wizje, która wyłania się z eseistyki Michnika nie jest jakąś propozycją nowej utopii, zapowiedzią świetlanej przyszłości, jeszcze jednym proroctwem zapowiadającym raj na ziemi. Jest to właśnie wizja realistyczna, lecz występująca nie tylko w doraźnych realiach politycznych, ale także w wciąż od nowa odczytywanych i reinterpretowanych realiach naszej historii i tradycji kulturalnej. A jednocześnie jest to wizje odrzucające jakąkolwiek uniformizację postaw, ufundowane na rozumieniu społeczeństwa jako wspólnoty suwerennych osób. Nie mamy zatem do czynienia z układaniem gotowego planu "przyszłej Polski", lecz z próbą znalezienia już dziś właściwego sposobu życia, który prowadziłyby do realizacji aspiracji społecznych i narodowych. Ludzkiego sposobu życia: "Cokolwiek by się miało jutro wydarzyć, to już dziś czuję się w obowiązku wyznać, iż - moim zdaniem - aniół żądający heroizmu nie tylko od siebie, ale i od innych, negujący totalnie wartość postaw kompromisowych, postrzegający świat z manichejską prostotą, pogardzający ludźmi, którzy inaczej pojmują swe obowiązki wobec bliźnich - taki aniół, choćby wielbił niebo, wstąpił już na drogę do piekieł. Nieważne jest motywuje swoje postęпки frazeologią niepodległościową, czy też socjalistyczno-universalistyczną utopią - sieje ziarna późniejszej nienawiści!"

Antymanichejska postawa Michnika daje o sobie znać dość często i w nader różnych formach. Tak deale, iż nie będzie przesadą nazwanie autora "Cieni zapomnianych przodków" - człowiekiem środka. Jeśli sam zaś wyraz *s r o d e k* - zgodnie z norwidowską sugestią - zinterpretujemy także w jego dodatkowym znaczeniu jako *s p o s ó b*, wówczas dotrzemy do istoty poszukiwań Michnika. Jest to mianowicie chęć odnalezienia modus vivendi, który zarazem dałby się stosować w konkretnych warunkach i miałyby uzasadnienie w funkcjonującym niezależnie od sytuacji systemie nieredukowalnych wartości. Ten system wartości odnajduje w Ewangelii: drogą do Ewangelii jest opisana w eseju "Kościół, lewica, dialog" ewolucja postaw polskiej inteligencji związa-

nej z tradycją lewicy, zwłaszcza zaś ewolucja postaw tej grupy pokoleniowej, której przedstawicielem jest Michnik, a która w świadome życie społeczne wkroczyła podczas wydarzeń Marca 1968. Charakterystyczne, że w opublikowanym kilka lat później posłowie do tej książki zrezygnował Michnik z pojęcia "lewicy laickiej" jako z nazwy, która w obecnej rzeczywistości społecznej w Polsce nie posiada desygnatu /"Kultura" 1981 nr 12/.

Jednym ze środków, jednym ze sposobów życia i działania społecznego jest dla Michnika dialog, rozmowa. Widać to choćby w tytułach: "Kościół, lewica, dialog", "Rozmowa w cytadeli". Jego "Listy z Białołęki" też nie są wykładem - są odpowiedzią na pytania, fragmentem ro mowy. I nie jest to tylko chwyt retoryczny. Jak bowiem zauważa ks. Tischner omawiając "Kościół, lewicę, dialog": "Dialogiem nie jest pierwsza lepsza rozmowa człowieka z człowiekiem, lecz jedynie taka rozmowa, w której świadectwo drugiego człowieka zostaje uznane za niezbedne źródło wiedzy o przedmiocie, którego rozmowa dotyczy. Dialog to przede wszystkim pewna metoda poznania. /.../ Książka A. Michnika nie została napisana po to, by rozwijać abstrakcyjną metodę poznania dialogicznego. Wnosi ona jednak do tej teorii na naszym gruncie więcej, niż niejedna książka dotycząca explicite teorii. Po prostu realizuje podstawowe warunki dialogu". I wcześniej: "Cokolwiek by się rzekło o brakach książki, po Michniku nie będzie już można uprawiać dialogu tak, jak się go uprawiało przed Michnikiem, jeśli oczywiście będzie się chciało coś sensownego na temat dialogu i z pozycji dialogu powiedzieć".

Rozmowę podejmuje Michnik i z chrześcijaństwem /ściśle: z polskim katolicyzmem/ i z konserwatyzmem /omówienie książki Kerpińskiego i Króla/, i z endecją /"Rozmowa w Cytadeli"/, i z socjalizmem /ten sam szkic/, i z rzecznikami postaw radykalnych /polemika z "Traktatem o gnidach" Wierzbickiego/. Przy czym nie jest to rozmowa zawieszona w próżni, czysto teoretyczne - jej punktami odniesienia są z jednej strony konkretne warunki naszego życia, z drugiej zaś nasza historia, w której Michnik nie tyle poszukuje analogii do współczesności, co korzeni naszych dzisiejszych postaw. Odczytywanie przeszłości służy więc autorowi nie odwzorowywaniu - z czym często mamy w naszej literaturze do czynienia - terażniejszości w sytuacjach już znanych, lecz zrozumieniu procesów kształtujących naszą tożsamość.

3.

Szkice historyczne Michnika poświęcone są przede wszystkim problematyce XIX-wiecznej. To zrozumiałe: jest to okres stanowiący Vorge-schichte naszej współczesności, czas, w którym kształtowały się podstawowe cechy osobowości społecznej Polaków. Zrozumienie przemian, jakie zachodziły w naszym życiu po utracie niepodległego bytu politycznego jest nieodzowne dla każdego, kto chce w sposób realistyczny uprawiać dziś działalność społeczną i kształtować myśl polityczną.

Swoistość ówczesnego doświadczenia Polaków jest, wbrew pozorom, wciąż jeszcze nie doczytana do końca. Próba "Solidarności" oświetliła to doświadczenie w nowy sposób. Stąd też w zakończeniu "Rozmowy w Cytadeli" przeczytamy: "Nie jest celem tych refleksji jakieś ponadhistoryczne pogodzenie tradycji narodowych demokratów i niepodległościowego socjalizmu. Zamierem moim było raczej ponownie ich odczytanie, odcyfrowanie zawartego w nich przesłanie, namysł nad przestrogą zawartą w tamtych konfliktach". Oto kolejny dialog Michnika - dialog z przeszłością. Przy tym - co niezmiernie ważne - nie traktuje jej autor jako statycznego i rez na zawsze uformowanego modelu. Widzi ją jako dynamiczny, wciąż zmienny obraz, w którym konfliktowe napięcia i sens doświadczeń zmieniają się wraz ze zmianami naszej współczesności.

To charakterystyczne: współczesność jawi się u Michnika jako przestrzeń oświetlona dwoma promieniami, z których pierwszy to światło

przeszłości rzutowane przez nasz obecny los w przyszłość, drugi zaś to wizja przyszłości, która, kształtując nasze obecne myśli i działania, rozświetla zarazem obraz naszych dziejów. Oba te promienie to światła o zmiennym natężeniu i barwie, które zależą od naszej wiedzy, od świadomości celów i doboru środków. Sferą, w której owe promienie uzyskują natężenie największe jest sfera kultury. Siła światła maleje wraz z postępującą redukcją polityczną: gdy przeszłość i przyszłość uproszczone zostają do politycznych instytucji, wówczas przestajemy widzieć cokolwiek, poruszamy się po omacku, zdani jesteśmy na do-
- różne odruchy. Stąd już tylko krok do - mniej lub bardziej świadomego ego - fałszowania historii: protest przeciw takiemu politycznemu deformowaniu historii znajdziemy choćby w szkicu poświęconym "Sylwetkom politycznym XIX wieku" Karpińskiego i Króla: "Autorzy - czytamy - wiele miejsca poświęcają problemowi ugody. Stanowi to jeden z powodów atrakcyjności ich książki, bowiem problem jest równie istotny co złożony. Aliści w trakcie lektury trudno nie zauważyć, że pisząc o negatywnych aspektach ugody, autorzy starannie omijają konserwatywne uzasadnienie potrzeby lojalności wobec zaborcy. Nie przeczy temu krytyka Rzewuskiego, bowiem Karpiński doszedł do wniosku, że w gruncie rzeczy Rzewuski nie konserwatystą był, lecz doktrynerem". Oczywiście - to zafałszowanie jest zrozumiałe, gdy się pamięta o tym, iż Karpiński i Król są rzecznikami postawy konserwatywnej.

W imię takiej postawy dokonuje Michnik swojej krytyki? Otóż jest to pytanie bodej najistotniejsze w odczytywaniu twórczości tego autora. Bez wątplenia - zwłaszcza we wczesnych szkicach - odnajdziemy u niego zafascynowanie postawą lewicy: widać to choćby w obficie przytaczanych przykładach takich postaw, w gruntownej znajomości tego nurtu naszej myśli politycznej. Ale też napisze już w "Cieniach zapomnianych przodków": "Dla mojej - tylekroć okłamywanej - generacji najważniejsza jest prawda!

Dociekanie prawdy w historii /nie: o historii/ wymaga odrzucenie gotowych schematów interpretacyjnych oraz swych własnych upodobań. Wymaga odrzucenia doktryn, ale też zakwestionowania - jako kryterium oceny - skuteczności politycznej jakiegos postępowania. Wymaga także, a nie to zwraca Michnik szczególną uwagę, szczegółowej dbałości o realia danego czasu, odtworzenia konkretnej sytuacji: "rezygnacja z widzenia złożoności świata ludzkich powinności i dokonań - pisze w "Gnidech i Aniołach" - na rzecz pamphletowej czystości rysunku wleść może ku nazbyt prostym rozstrzygnięciom i krzywdzącym werdyktom". To właśnie ostrzeżenie przeciw redukcji naszego widzenia. Dotyczy to zarówno historii i współczesności.

Tak zatem, gdy poszukiwać będziemy punktu odniesienia dla sądów i ocen Michnika, odnajdziemy go nie w manifestacji politycznego credo, lecz w sferze wartości etycznych. W ten sposób sytuuje się autor "Rozmowy w Cytadeli" ponad dotychczasowymi sporem: "Zangażowanie w politykę w systemie totalitarnej dyktatury jest zawsze wypadkową dwóch motywacji ludzkich, zawsze oscyluje między świadectwem moralnym a kalkulacją polityczną. Jeśli gubi się jeden z tych motywów, staje się albo nieskuteczną moralistyką, albo niemoralną manipulacją. /.../ Politique d'abord! Trudno z tym polemizować... Ale dlatego właśnie sądzę, że podziemiu potrzebni są również ludzie, dla których większą wartością niż polityczne skuteczność jest moralne świadectwo i nie traktują podziemia jako wylęgarni pretendentów do przyszłej elity władzy; ludzie, którzy rozumieją, że ich polityczne zaangażowanie skończy się w "normalnych" czasach, kiedy podziemie już nie będzie potrzebne, i którzy wiedzą że te "normalne" czasy wymagają zwykle innych cnót, innych charakterów, innych umiejętności".

Powyższe słowa - wyjęte z jednego z "Listów z Białołęki", stanowią, jak sądzę, wykładnię realizmu politycznego Michnika - realizmu, który jest silnie zakorzeniony w tym systemie wartości moralnych, jaki ukształtowany został w tradycji europejskiej kultury.

4.

Właśnie: czy Michnik rzeczywiście jest realistą? Różne bywają definicje realizmu. Jeśli za realizm /polityczny/ uźnemy postawę, która nakazuje podejmowanie skutecznych działań w walce o władzę, wówczas odpowiedź na powyższe pytanie będzie negatywna: Michnik takim realistą nie jest. Jeśli jednak przyjmniemy, że realizm to postawa zakładająca realne istnienie wartości, wówczas odpowiedź będzie twierdząca. Przy takim założeniu odrzuca się jednak z góry pewne metody działania jako niegodne, zaprzeczające zasadom ludzkiego współżycia i czyniące z człowieka jedynie przedmiot politycznych manipulacji. Realizm określa się jednocześnie poprzez cele i poprzez środki służące osiągnięciu tych celów.

Celem, który wyznacza sobie i innym Michnik, nie jest zdobywanie władzy, lecz życie w prawdzie i godności, w poszanowaniu suwerenności osoby ludzkiej. To - z grubsza biorąc - nazywa się życiem normalnym. W sposób oczywisty prowadzi to do wyrzeczenia się środków, które stonowią zaprzeczenie owych celów. Nie można dążyć do życia w prawdzie poprzez kłamstwo, nie można zmierzać ku wolności poprzez stosowanie przemocy, nie można być normalnym w nienormalny sposób. Ale przecież w świecie realnym, w świecie poddanym raczej racjom siły niż siłom racji, musi między nimi zostać zachowany jakiś kompromis.

"Kompromis - pisze Michnik - jest cnotą narodów wolnych i koniecznością narodów podbitych. Koniecznością tym bardziej trudną do realizacji, że nakazującą nieustannie pytanie o granice. Gdzie są granice kompromisu? Nie ma tu precyzyjnej odpowiedzi i - chyba - być jej nie może. Każde odpowiedź jest odpowiedzią sytuacyjną. Jedno wszakże wydaje się pewne: granica przebiega w sferze języka. Język jest - według mojej opinii - granicą nieprzekraczalną. Kompromis w sferze języka przeobraża ugodę w kłamstwo i wiedzie do zaprzęstwa. Wolno bowiem narodowi przystać na ograniczony kształt swej własnej suwerenności wtedy, kiedy wybicie się na niepodległość jest iluzją w dniu dzisiejszym. Nie wolno wszakże tej niepodległości ograniczonej nazywać pełną suwerennością". To lekcje, którą pobierał Michnik nie tylko w odczytywaniu przeszłości, lecz także w szkole poetyckiej swych rówieśników, przede wszystkim Barańczaka i Krynickiego. Ale nie tylko tu - także w lekturze Miłosza i Herberta.

Kompromis nie jest zdradą nonkonformizmu. Nonkonformizm nie jest z kolei radykalizmem. Ten ostatni to opowiadanie się po stronie zwolenników postaw skrajnych, gdy tymczasem nonkonformizm oznacza wierność wartościom. I dlatego w eseju "Z dziejów honoru w Polsce" przeczytamy: "Warto być wciąż gotowym do wkroczenia w ten świat wierności sprawom z góry przegranych! Bo nie zwycięstwo lub przegrana decydują o naszej ludzkiej kondycji, lecz właśnie owa conradowska wierność. Trzeba być wiernym wiedząc - i na tym polega realizm Michnika /jeśli ktoś lubi petos, może mówić o tragicznym realizmie/ - że każdy program oporu w państwie totalitarnym musi być "oparty na gotowości do ofiar". Kto tego jeszcze nie przyjął do wiadomości, ten okłamuje siebie i innych. Zarzut braku skuteczności pod adresem postaw nonkonformistycznych jest zawsze początkiem marszu ku kapitulacji". Te zaś oznaczają wyrzeczenie się swej ludzkiej suwerenności, oznaczają zdradę wartości, zdradę człowieka w sobie.

5.

Większość swych ostatnich szkiców - w tym tomy "Niezlomny z Londynu" i "Z dziejów honoru w Polsce" wydane w roku bieżącym - napisał Michnik w więzieniu. Na uwagę zasługuje zwłaszcza pierwsza z wymienionych książek, jest one bowiem esejem szczególnego rodzaju. Pisane w warunkach więziennych zbudowane jest z wypisów z dostępnych tam lektu. Wybór cytowanych tekstów zależał oczywiście od autora i zostały one tak dobrane, by okazać żywotność nurtu oporu, który ukształ-

towny został w naszej kulturze po roku 1945. Mamy zatem do czynienia z twórczością Witolda Kuli, Henryka Elzenberga, Jana Józefa Szczepańskiego, Czesława Miłosza, Hanny Malewskiej i Zbigniewa Herberta. Owe "wypisy więzienne" to zarazem więzienny "chwyt pisarski" - wynalezienie stosownej do warunków techniki pracy. Dzięki temu chwytowi raz jeszcze ukazuje Michnik nośność formuły dialogu: zderza ze sobą głosy różnych tradycji i postaw światopoglądowych.

Budując w więzieniu ową przestrzeń dialogu konstruuje Michnik jednocześnie przestrzeń swojej - może także i naszej - wolności.

LESZEK SZARUGA

SPROSTOWANIE

W numerze 5 "BD" wiersze Artura Międzyrzeckiego zostały podpisane nazwiskiem Tomasza Gluzińskiego. a tę przykrą pomyłkę przepraszamy obu Autorów i Czytelników.

Redakcja

TOMASZ GLUZIMSKI

LATAMI

Jankowi K.

o płacy ani o wolności

czy człowiek może

żyć bez pracy

może

ale co to za życie

a czy człowiek

może

pracować za darmo

owszem

jeśli jednak musi

to jakżeż to prace

a czy może żyć

bez wolności

może

ale powinien mieć

chociażby nadzieję

a jeśli

nadziei nie ma

wtedy co

nic wtedy

bo bez nadziei

żyć można latami

nie myśląc o pracy

o płacy ani o wolności

słowem

można żyć tak tylko

jakby się już dawno

na zawsze umarło

IX.1984

Przemówienie ambasadora USA Richarda Schiffera na pohelsińskiej konferencji w Ottawie 15 maja 1985

Końcowy Akt z Konferencji w Helsinkach został, jak wielu z nas się orientuje, przedrukowany w "Prawdzie" z dnia 1.08.1975 roku. Nasz szanowany kolega radziecki powiedział nam, że rozproszono od 20 do 30 milionów kopii tego dokumentu. To znaczy, że ogromna rzesza odbiorców w Związku Radzieckim otrzymała bezpośrednie informacje o poszczególnych artykułach Aktu Końcowego.

Należy przypomnieć, że dokument ten nie był podpisywany przez niższych przedstawicieli uczestniczących krajów. Większość z tych podpisów została złożona przez głowy rządów. W przypadku Stanów Zjednoczonych podpis złożony został przez ówczesnego prezydenta, głowę państwa i rządu, Geralda R. Forda.

Czyż nie jest oczywistym, że każdy, kto czytałby ten Akt i widział nazwisko oraz tytuły pod nim podpisane, musiałby uznać, że jest to dokument o wielkim znaczeniu? I czyż nie jest oczywiste, że owe osobistości podpisując Akt zadeklarowały w ten sposób swoją wolę realizowania jego postanowień? I czyż nie było jasne, że jeżeli 35 uczestniczących państw deklaroowało się, by działać zgodnie z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka, to w ten sposób gwarantowały one każdemu swojemu obywatelowi wszystkie prawa zawarte w tym dokumencie?

To wszystko było jasne i oczywiste, Panie Przewodniczący. Czyż w takim razie powinniśmy być zdziwieni, że grupa mężczyzn i kobiet, oddanych sprawie wolności, zaczęła mówić o faktach, które uznała za naruszenie Aktu Końcowego z Helsinek? I czy nie było uzasadnionym z ich strony oczekiwanie, że wszyscy sygnatariusze dokumentu zapewnią im ochronę przeciwko tym, którzy chcieliby ich ukarać za ich wystąpienia?

Przypomnijmy, Panie Przewodniczący, że jedno z ważnych praw gwarantowanych przez Powszechną Deklarację Praw Człowieka, do której odwołuje się Akt Końcowy, definiuje swobodę wypowiedzi w art.19:

"Każdy ma prawo do opinii i wypowiedzi; prawo to zawiera swobodę posiadania opinii oraz swobodę poszukiwania, uzyskiwania i ogłaszania informacji i myśli przy pomocy każdego środka i bez względu na granice".

W oparciu o Akt Końcowy oraz słowa Deklaracji uformowały się w Związku Radzieckim tzw. "Grupy Obserwatorów Helsińskich", najpierw w Moskwie, potem na Ukrainie, Litwie, w Gruzji i Armenii. Z biegiem czasu członkami tych i podobnych grup zostało ok. 75 mężczyzn i kobiet. Te osoby nie spiskowały w celu obalenia rządu Związku Radzieckiego. One nawet nie angażowały się w coś, co byłoby uznane za normalną działalność polityczną na Zachodzie, to znaczy organizowanie i dokonywanie, w drodze pokojowej, zmian w rządzie. One nie robiły nic poza "uzyskiwaniem i ogłaszaniem informacji". Korzystały z prawa, które zawarte jest w Akcie Końcowym. Właśnie dlatego, że ludzie ci działali w związku z Końcowym Aktem z Helsinek a także dlatego, że działali polegając na nas, na nas wszystkich, zasługują oni na naszą specjalną uwagę. Właśnie dlatego, przedstawiając ten rejestr konkretnych faktów, wspominamy o nich na samym początku.

Trzech z tych odważnych ludzi, obserwatorów ukraińscy: Oleksej Tichy i Jurij Lituin oraz obserwator armeński Edward Arutunian, zmarli z powodu braku opieki lekarskiej i złego traktowania w radzieckich obozach pracy. Piętnastu obserwatorom pozwolono emigrować bądź

zmuszono ich do tego kroku. Pozostali w większości zostali skazani na długoletnie więzienie i zesłanie, w tym także założyciele: Jurij Orłow, Mykola Rudenko, Viktoras Petkus i Merab Kostava. Nie oszczędzono nawet ludzi starych. Osiemdziesięcioletnia Oksana Meszko odbywa wyrok pięciu lat zesłania. 41 osób znajduje się obecnie w rzadziejszych więzieniach, obozach pracy, szpitalach psychiatrycznych lub odbywa karę zesłania. Prześladowanie tych ludzi trwa, do dnia dzisiejszego włącznie. W zeszłym miesiącu Jurij Orłow, po zakończeniu więzienia i rozpoczęciu zesłania, został ciężko pobity przez nieznaną napastników w miejscu swojego zesłania, w głębi Syberii. Obserwatorzy ukraińscy, Mykola Horbal i Josif Zisels zostali ponownie skazani na długotrwałe więzienie. 31 z obecnie uwięzionych radzieckich obserwatorów helsińskich odbywa kary do dziesięciu lat więzienia, po których następuje 5 lat zesłania w odległych rejonach kraju, za rzekomą "antyradziecką agitację i propagandę". Czterech innych zostało skazanych na trzy lata więzienia lub pięć lat zesłania za rzekome "antyradzieckie oszczerstwa". Tych trzydziestu pięciu obserwatorów helsińskich zostało skazanych za przestępstwo ogłoszenia informacji. Zostali oni skazani na podstawie jednego z dwóch artykułów radzieckiego kodeksu karnego, które określają tego rodzaju przestępstwa polityczne. W Kodeksie Karnym Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej są to artykuły 70 i 190.1. Oficjalny radziecki komentarz do kodeksu karnego RFSRR stwierdza, że usiłowanie podważenia podstaw lub osłabienia radzieckiego państwa musi być udowodnione, jeżeli osoby odpowiadają na podstawie artykułu 70. Niemniej jednak nie zrobiono żadnego wysiłku, by wykazać owo usiłowanie w tych przypadkach. Inny warunek, odnoszący się do obu artykułów, że oskarżony musi wiedzieć, iż materiały, które przechowywał lub rozpowszechniał są fałszywe, także nie jest przestrzegany. W rzeczywistości, często zabronione jest wspomnianie tytułów rzekomych "antyradzieckich" materiałów w sądzie, ponieważ to samo w sobie stanowiłoby "antyradzieckie zachowanie". W tych warunkach, Panie Przewodniczący, nie wiadomo w jaki sposób może być prowadzona obrona.

Jest jasnym, że artykuły kodeksu karnego, o których tu jest mowa, są wykorzystywane w celu karania osób, które rozpowszechniają poglądy, uważane przez władze za niewygodne; władze te wybierają jeden lub drugi artykuł za podstawę oskarżenia. Wybór artykułu ewidentnie zależy od tego, jak surową karę władze pragną zastosować.

Poza tymi obserwatorami helsińskimi, którzy skazani zostali za przestępstwa polityczne, są także inni skazani na podstawie sfabrykowanych oskarżeń kryminalnych, od chuligaństwa do zdrady. Przykładem tego ostatniego jest oczywiście sprawa Anatolija Szczerańskiego, skazanego na podstawie fałszywego świadectwa za zbrodnię, której nie popełnił. Szczerański zaczyna teraz dziesiąty rok więzienia.

Nikt nie może twierdzić, Panie Przewodniczący, że powinniśmy zaakceptować praktykę fabrykowania dowodów w celu skazywania niewinnych ludzi, po prostu dlatego, że takie praktyki są stosowane w pewnych systemach socjalistycznych. Że takie praktyki były zwyczajne pod rządami Józefa Stalina przynależało przewodniczący Chruszczow w swoim wystąpieniu na XX Zjeździe partii, ale można by sądzić, że te praktyki zostały zakończone. Niestety tak nie jest. Należy mieć nadzieję, że nowi przywódcy radziecki zakończą je raz na zawsze i przynajmniej się do przeszłych błędów.

Obserwatorzy helsińscy nie są jedynymi skazanymi na więzienie za wykorzystywanie swojego prawa do swobody wypowiedzi, tak jak jest ono zawarte w Powszechnej Deklaracji. Karano także osoby, które nie będąc członkami żadnej grupy pozwalały, by ich pozacenzuralne teksty krążyły po Związku Radzieckim i były publikowane za granicą. W 1984 roku przynajmniej jedenastu obywateli radzieckich zostało uwięzionych za swoją pracę w semizdatach, nie oszczędzono ani młodej Rosjanki.

Jeleny Sannikowej, ani 79-letniego Litwina, Władasa Lapienisa. Ostatnim nazwiskiem na liście uwieczionych pisarzy jest Lew Timofiejew, który został aresztowany niewiele ponad miesiąc temu. Jego zbrodnią było opublikowanie na Zachodzie dwóch esejów socjo-ekonomicznych zatytułowanych "Ostatnia nadzieja na przeżycie" i "Technologie czarnego rynku lub chłopska sztuka głodowania". Jest on również autorem sztuki zatytułowanej "Pozwólcie mi przekazać jego kielich".

Jest także inna grupa ofiar, na którą chciałbym zwrócić uwagę. We wczesnych latach osiemdziesiątych pojawiły się w Związku Radzieckim dwie nieoficjalne grupy pokojowe: Grupa Na Rzecz Bałtyckiej Strefy Bezatomowej i Grupa Na Rzecz Zaufania Między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim. Jak wskazuje jej nazwa, Grupa Bałtycka popierała ideę stworzenia strefy bezatomowej w Europie północnej. Grupa Na Rzecz Zaufania miała nadzieję na rozwinięcie czterostronnego dialogu między rządami ZSRR i USA i między oboma narodami. Grupy te były bezsprzecznie zainspirowane ruchem pokojowym aktywnym od lat w Stanach Zjednoczonych i Zachodniej Europie. Jednak mimo tego i mimo długoletniego jawnego i ukrytego poparcia, jakiego Związek Radziecki udzielał zachodnim grupom pokojowym, władze radzieckie zareagowały na swoje krajowe wersje takich ruchów prześladowaniami i wyrokami więzienia.

Członkowie Grupy Na Rzecz Zaufania zostali poddani całemu zestawowi represji: zatrzymaniom, przesłuchaniom, rewizjom, oficjalnym ostrzeżeniom, atakom w radzieckich środkach masowego przekazu, pobicom, aresztom domowym, inwigilacjom i zwolnieniom z pracy.

Dwóch członków Grupy Na Rzecz Zaufania, Oleg Radziński i Aleksander Szatrawka zostało uwięzionych na podstawie artykułów 79 i 190.1. Pięciu członków Grupy Na Rzecz Bałtyckiej Strefy Bezatomowej, Estończycy Arwo Pesti, Heiki Ahonen, Lægle Parek i Enn Tarto oraz Łotysz Ints Calitis zostali skazani na długoletnie więzienie i zesłanie pod zarzutem "antyradzieckiej agitacji i propagandy".

Podobne przypadki wzbudzają wątpliwości co do sposobu, w jaki artykuły 70 i 190.1 rosyjskiego /RFSRR/ kodeksu karnego są stosowane, jeżeli już nie co do samych artykułów. Oczywiście powiedziano by nam, że te artykuły nie mogą być poddawane w wątpliwość, ponieważ są prawami akceptowanymi przez Republikę Związku Radzieckiego w ramach jurysdykcji wewnętrznej. Ale czy wolno mi raz jeszcze, Panie Przewodniczący, odwołać się do Zasady 10, w której kraje uczestniczące zobowiązują się uzgodnić swoje prawa ze swoimi legalnymi zobowiązaniami w ramach prawa międzynarodowego?

Tu znowu powinniśmy mieć nadzieję, że nowe przywództwo radzieckie dojdzie do wniosku, że kraj tak potężny jak Związek Radziecki, kraj 270 milionów ludzi, może tylko zyskać i nic nie może stracić na aktywności niewielkiej grupy ludzi, których los opisałem.

Takie ponowne zwrócenie się ku zasadom Aktu z Helsinek znalazłoby swój najlepszy wyraz w uwolnieniu Anatola Szczarańskiego, Jurija Orłowa i wszystkich innych osób, które zostały poddane prześladowaniom tylko za to, że korzystały ze swego prawa do wolności wypowiedzi. Aby nie zajmować czasu szczegółowym przytaczaniem wielu spraw, którymi się zajmujemy, udostępnimy detale w pisemnym aneksie.

Jest jeszcze inny aspekt problemu negowania prawa do wolności wypowiedzi, który zasługuje na specjalną uwagę. Dotąd przytaczałem przypadki, które dotyczyły ukarania osób korzystających z tego prawa. Ale jest jeszcze inne, szczególnie przerażające formy kary, którą władze radzieckie stosują ostatnio wobec tych, którzy głoszą niezależne poglądy: zamykanie zdrowych ludzi w instytucjach dla chorych psychicznie.

O ironio, za czasów Stalina więźniowie polityczni uważali za szczęśliwy przypadek zamknięcie w szpitalu psychiatrycznym, gdzie lekarze często starali się chronić ich przed złym traktowaniem lub prawdopodobieństwem śmierci z przeprecowania lub głodu, które stałyby

się ich udziałem w Gułagu. Dzisiaj i w ostatnich latach zamknięcie w szpitalu psychiatrycznym jest stosowane jako zabieg biurokratyczny, za pomocą którego unika się rozgłosu i który pozwala okpić socjalistyczną praworządność. Otrzymanie od psychiatry skierowania z rozpoznaniem choroby jako "powolnej schizofrenii", choroby uznawanej tylko w Związku Radzieckim, szybko eliminuje ofiarę ze społeczeństwa. Władze radzieckie jednak nie ograniczają się wyłącznie do zamykania swoich ofiar w szpitalach psychiatrycznych. Stosuje się także terapię. Są wyraźne dowody, z wielu źródeł, że "więźniom świadomości" podaje się silne i bolesne lekarstwa, z przyczyn pozaterapeutycznych i poddawani są oni biciu i brutalnym formom terapii psychiatrycznej. To, Panie Przewodniczący, jest formą kary tak okrutną, że staje się torturą i w ten sposób jest w konflikcie z 5 artykułem Powszechnej Deklaracji. Obecnie wiadomo o przynajmniej 166 osobach zamkniętych w radzieckich szpitalach psychiatrycznych ze ich przekonania politycznego lub religijnego. Więcej niż połowa znajduje się w tzw. specjalnych szpitalach psychiatrycznych, które są prowadzone i kierowane przez tę samą organizację, która administruje systemem radzieckich więzień i obozów pracy. Przynajmniej trzy osoby spędziły ponad dziesięć lat w tym specjalnym oddziale radzieckiego Gułagu: baptystka Anna Czertkova, pisarz ukraiński Wiktor Rafalski i poeta bezkirski Nizametdin Achmetow.

Ci odważni obywatele radzieccy, którzy pomagali ujawnić i próbowali przeciwdziałać ucziui psychiatrii dla celów politycznych, członkowie Roboczej Komisji Do Badania Nadużyć Psychiatryi Dla Celów Politycznych zostali sami skazani na długoletnie więzienie za antyradziecką agitację i propagandę. Wybitny członek Komisji, Anatolij Koriagin, otrzymał dwunastoletni wyrok za "antyradziecką agitację i propagandę" w 1981 roku. Ostatnie informacje o jego stanie, które dotarły na Zachód stwierdzają, że jest umierający po pobiciu, któremu został podany w znanym powszechnie więzieniu w Czystopolu. Wykorzystywanie psychiatrii było powodem powstania ruchu zmierzającego do usunięcia Związku Radzieckiego ze Światowego Towarzystwa Psychiatrycznego. Wniosek dotyczący usunięcia został zaplanowany na posiedzeniu Towarzystwa w lipcu 1983 roku. Wobec perspektywy prawie pewnego usunięcia, władze radzieckie nakazały Ogólnozwiązkowemu Towarzystwu Psychiatryów i Neuropatologów wycofać się z Towarzystwa Światowego w lutym 1983.

Nie mogą zakończyć tej dyskusji o odmówieniu prawa do swobodnej wypowiedzi bez wspomnienia o Andrieju Sacharowie i Jelenie Bonner, którzy także są ofiarami zesłania. W styczniu 1980 roku, po skrytykowaniu radzieckiej inwazji na Afganistan, dr Sacharow został pozbawiony swych odznaczeń państwowych i bez sądu został zmuszony do osiedlenia się w zamkniętym mieście Gorkim. 2 maja 1984 roku zapoczątkował on strajk głodowy, aby zaprotestować przeciw odmówieniu jego żonie zgody na wyjazd za granicę w celu koniecznego leczenia. Został on natychmiast uprowadzony przez władze, 7 lub około 7 maja umieszczony w szpitalu, siłą nakarmiony i być może zastosowano wobec niego leki psychotropowe. Od czasu jego uwolnienia we wrześniu, on i jego żona trzymani są w areszcie domowym. Ich telefon jest wyłączony a mały strumyk korespondencji, który do nich dociera, jest cenzurowany i pozbawiony zawartości.

Restrykcje, jakie zostały nałożone na dr Sacharowa, pozbawiły go nie tylko jego ludzkich praw. Pozbawiły one także świat osoby o prawdziwie unikalnym talencie. Jest to tragedią dla nas wszystkich, że Związek Radziecki pozbawia ludzkość korzyści, jakie mogłyby wypływać z jego pracy. Władze radzieckie twierdzą czasami, że dr Sacharow zagraża bezpieczeństwu Związku Radzieckiego, mimo że został on odsunięty od szczególnie istotnych prac przez N. Chruszczowa ponad dwadzieścia lat temu. Jeden z amerykańskich fizyków powiedział mi, że nie ma realnych podstaw by przypuszczać, że informacje tak stare mogłyby

mieć jakąkolwiek praktyczną wartość dla Zachodu, jeżeli dr Sacharow rzeczywiście chciałby je przekazać. Jak wszyscy wiemy, żadne inne pousunięcie przywódców radzieckich nie zostałoby przyjęte z taką uwagą na całym świecie, jak zniesienie ograniczeń nałożonych na dr Sacharowa i jego żonę.

Dotąd zajmowałem się jedynie sprawami ograniczeń swobody wypowiedzi w Związku Radzieckim. Niestety, są także inne państwa sygnatariusze, gdzie można spotkać się z podobnymi problemami. Chociaż istnieją pewne różnice między konstytucją i legislacją radziecką i innych krajów Układu Warszawskiego, wiele podstawowych zasad i restrykcji jest takich samych. Wszystkie zawierają "zasadę", że indywidualne prawa obywatelskie muszą być zrównoważone /i skoordynowane/ z "obowiązkami społecznymi" i "w zgodzie z interesem ludu i w celu umocnienia i rozwijania systemu socjalistycznego" /jak to jest napisane w konstytucji i prawach radzieckich/. Zależnie od kraju, te restrykcje stosowane są ze zróżnicowanym stopniem ostrości. Chociaż prześladowania i aresztowania helsińskich /i innych związanych z prawami człowieka/ obserwatorów i nonkonformistów są najlepiej znane i najbardziej rozpowszechnione w przypadku Związku Radzieckiego, te zjawiska nie są obce także i w innych krajach Układu Warszawskiego.

W Czechosłowacji działacze na rzecz praw człowieka założyli dwie organizacje: Kartę 77 i Komitet Na Rzecz niesprawiedliwie prześladowanych /UONS/, aby obserwować i działać na rzecz przestrzegania praw człowieka. Od czasu ich uformowania, odpowiednio w 1977 i 1978 r., członkowie obu ugrupowań byli bezustannie sądeni, niepokojeni, śledzeni i, nierazko wraz z rodzinami, dyskryminowani w dziedzinie wykształcenia i zatrudnienia, za usiłowanie "dowiadywania się i działania w oparciu o swoje prawa" zawarte w Akcie Końcowym.

W Czechosłowacji spośród dwudziestu trzech działaczy Karty 77, UONS i innych związanych z prawami człowieka obecnie uwięzionych, znajduje się były rzecznik Karty 77, członek UONS, Rudolf Battek, który odsiaduje wyrok pięciu lat więzienia /plus trzy lata "nadzoru ochronnego"/ za pisanie listów do reprezentantów Międzynarodówki Socjalistycznej /zostało to uznane za "działalność wywrotową przeciw Republice w zmwowie z obcym mocarstwem"/ i za swoje związki z Kartą 77 i UONS; a także Jiří Wolf, sygnatariusz Karty 77 skazany na trzy lata więzienia w 1978 roku za swoją działalność w ramach Karty 77, aresztowany ponownie i skazany na sześć lat w roku 1983 za dostarczanie obcokrajowcom /Ambasadzie Austriackiej w Pradze/ informacji dotyczących warunków w więzieniu /uznane za "wywrotowość" i "ujawnianie sekretów państwowych"/.

W Polsce, ręka w rękę z prześladowaniem "Solidarności", stosuje się represje wobec innych działaczy na rzecz praw człowieka. W stanie wojennym zostało zatrzymanych wielu działaczy na rzecz praw człowieka, w tym także działacze KOR-u, Jacek Kuroń i Adam Michnik. Polski Komitet Helsiński został skutecznie załamany przez serię aresztowań, które objęły także założyciela, Zbigniewa Romaszewskiego. Członkowie grupy, która kontynuuje tę działalność, są zmuszeni zachować anonimowość by uniknąć aresztowania. Mimo generalnej amnestii z roku 1984, wielu działaczy na rzecz praw człowieka, w tym Kuroń i Michnik, zostało ostatnio ponownie aresztowanych za swoją pokojową działalność w imię praw człowieka.

Po zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki w październiku 1984r, Obywatelskie Komitety Obserwowania Zachowania Policji zostały utworzone w takich miastach jak Wrocław, Szczecin, Warszawa i Kraków. Polski rząd ostrzegł członków tych grup, że grozi im kara więzienia od sześciu miesięcy do pięciu lat za usiłowanie śledzenia przypadków nadużyć praw człowieka. Komitet Szczeciński został oficjalnie zabroniony przez władze i dwóch jego członków, Edmund Bałuka i Jan Kostekki zostało oskarżonych w marcu 1985 roku za rozpowszechnianie ulotek

o "zniesławiającym i oszczerczym charakterze". Oficjalny rzecznik polskiego rządu publicznie ostrzegł korespondentów zagranicznych o ryzyku oskarżenia, jeżeli będą utrzymywać kontakty z polskimi grupami na rzecz praw człowieka.

Panie Przewodniczący, chociaż rządy bloku sowieckiego popierają ruchy pokojowe na Zachodzie, czynią one wysiłki by zdławić swoje własne niezależne grupy pokojowe. Te grupy krytykują zarówno radzieckie jak i zachodnie zbrojenia. Według tych rządów popieranie pokoju jest legitymowane tylko wtedy, jeżeli dokonuje się za pośrednictwem kanałów oficjalnych i jest proradzieckie.

W prezentacji, którą właśnie zakończyłem, chciałem przedstawić, w sposób możliwie bezstronny, troskę Stanów Zjednoczonych w związku z surowymi ograniczeniami swobody wypowiedzi narzuconymi w pewnych wschodnioeuropejskich krajach, które są sygnatariuszami Aktu Końcowego z Helsinek. Jeżeli mówię, że jest to troska Stanów Zjednoczonych, mówię tak z rozmysłem. Nie jest to troska tylko amerykańskiego Departamentu Stanu lub naszej władzy wykonawczej. Są to niepokoje amerykańskiego narodu. Wyrażalibyśmy te obawy nawet wówczas, gdyby nie istniało specjalne porozumienie, na podstawie którego my wszyscy zobowiązaliśmy się przestrzegać praw człowieka. Fakt, że takie zobowiązania weszły w życie, pogarsza tylko sytuację. Nasz naród ma prawo zastanawiać się czy kraj, który nie dotrzymuje zobowiązań w kwestiach nie związanych z jego bezpieczeństwem dotrzymywałby ich, gdyby to bezpieczeństwo wchodziło w grę.

Można spytać, co przynosi wyliczenie tych trosk na takim spotkaniu? Czy mówienie przez nas w sposób w jaki to zrobiłem nie pogarsza napięć międzynarodowych? Czy taka prezentacja sprawi, że Związek Radziecki zmieni swoją politykę wobec praw człowieka i pozwoli swoim sojusznikom zrobić to samo? W odpowiedzi na podobne pytanie, Panie Przewodniczący, niech mi wolno będzie powiedzieć, że rząd Stanów Zjednoczonych wyraźnie pokazał rządowi Związku Radzieckiego nasze zainteresowanie polepszeniem stosunków dwustronnych, nasze zainteresowanie osiągnięciem rzeczywistego porozumienia dotyczącego redukcji zbrojeń i sił zbrojnych. Ale z powodów, o których była mowa, stan rzeczy w dziedzinie praw człowieka jest nierozłącznie związany ze wszystkimi aspektami lepszych stosunków dwustronnych. Jeżeli nie stwierdzimy tego jasno na spotkaniu tego rodzaju, to wyślemy fałszywy sygnał. Istotnym celem prezentacji, której dokonałem, jest podkreślenie tego związku właśnie dlatego, że jesteśmy zainteresowani w rozluźnieniu napięcia międzynarodowego. Jest tak także dlatego, że wierzymy, iż właściwa uwaga poświęcona sprawie praw człowieka będzie znaczącym wkładem w osiągnięcie tego celu. Od momentu rozpoczęcia tego spotkania, wiele razy słyszeliśmy znane zakłęcia przeciwko wojnie nuklearnej. My także chcemy zapobiec wojnie nuklearnej. Chcemy także zapobiec wojnie chemicznej, biologicznej i konwencjonalnej. Chcemy zapobiec każdej formie wojny. Ale osiągnięcie porozumienia dotyczące redukcji zbrojeń i sił zbrojnych zabierze trochę czasu. Problemy, o których mowa w tym oświadczeniu mogą być rozwiązane jutro rano, lub być może, na najbliższym posiedzeniu Politbiura. Żaden inny wkład w sprawę pokoju nie może być zrobiony równie szybko.

EUROPA ÜBER ALLES

W kwietniu 1984 roku kanclerz Helmut Kohl, w obecności pani premier, wygłosił w Oxfordzie odczyt poświęcony pamięci Konrada Adenauera. To, co miał do powiedzenia na temat Niemiec i Europy można streścić w formie trzech propozycji:

1/. Długoterminowym celem wszystkich rządów zachodniemieckich, a szczególnie rządu Kanclerza Kohla jest przewyżczenie podziału Niemiec a tym samym Europy.

2/. Dla RFN całkowite oddanie demokracjom zachodnim i ich sprzymierzeńcom jest jedyną drogą do tego celu.

3/. Tak całkowicie jest oddanie RFN Europie i Zachodowi, że chciałaby ona, aby Wspólnota Europejska zdążyła jak najszybciej /schnellstens/ w kierunku Stenów Zjednoczonych Europy.

Ani prawda, ani łącząca tę propozycję wewnętrzna logika nie jest sama przez się zrozumiała. Weźmy na początek punkt drugi. Tak długo, jak Niemcy były państwem narodowym, miały zwyczaj manewrować między Wschodem a Zachodem, to znaczy między Rosją z jednej strony a Francją i Wielką Brytanią z drugiej. W latach 50-tych istniały powody zmuszające Niemcy Zachodnie - państwo połowy narodu - do powrotu do tej tradycyjnej "wahadłowej polityki" /Schaukelpolitik/. Jak udowodnił profesor Hans Peter Schwarz w referacie poświęconym pamięci Konrada Adenauera w Oxfordzie cztery lata temu: "powszechnie było przekonanie, że klucz do zjednoczenia znajduje się w rękach Moskwy". W rzeczywistości fakt wielkiego oddania Adenauera dla Zachodu nie był przesądzony. Profesor Schwarz stwierdził, że "jeśli w przyszłości Bonn będzie musiała znowu opowiedzieć się za drogą pośrednią, decyzja Adenauera na korzyść antyrosyjskiej polityki i trwałego przymierza z zachodnimi demokracjami będzie tylko przejściowym etapem w długofalowej polityce Niemiec w kierunku Rosji".

Od czasów Adenauera RFN pod rządami socjaldemokratów kanclerzy Brandta i Schmidta rozwinięła znamienne politykę wobec Wschodu /Ostpolitik/. Jedną z najbardziej wyróżniających się cech okresu rządów Dr Kohla jest sposób w jaki - podając się za spadkobiercę Adenauera - przyjął on niemal w całości Ostpolitik socjaldemokratów, szczególnie w stosunku do NRD. Powodów nie trzeba daleko szukać. W Bonn panuje powszechna zgoda co do tego, że rozwinięcie specyficznych stosunków roboczych z rządem NRD zbliżyło Niemców ze Wschodu i Zachodu a jednocześnie umocniło pozycję RFN na arenie międzynarodowej. Innymi słowy rozwój tych stosunków uważany jest za interes narodowy Niemiec i prawicowy nacjonalista Franz Jozsef Strauss widzi to tak samo jasno jak każdy lewicowy miłośnik detenté.

Wynika stąd jednak pewien istotny wniosek. Jak to jasno przyznał kanclerz Kohl w dyskusji po swoim referacie, klucz do tego co robi rząd NRD naprawdę leży w Moskwie. A więc, skoro dobre stosunki z NRD, w przekonaniu wszystkich głównych partii w Bonn, leżą w interesie narodowym Niemiec i skoro dobre stosunki z NRD, jak się słusznie uważa, zależne są od stosunków z ZSRR, wynika z tego, że dobre stosunki z Rosją są szczególnie istotne dla Niemiec, jak dla wszystkich poprzednich państw niemieckich. Sądzę, że w RFN istnieje zasadnicza zgodność poglądów na ten temat - bardziej zasadnicza niż na przykład zgoda co do konieczności rozmieszczenia pocisków Cruise i Pershing. Może to być nawet racjonalny consensus. Zważywszy, że chce się utrzymać jedność narodową /przynajmniej duchową, ludzkich kontaktów itd./ wówczas dla tego celu Moskwa jest ważniejsza niż Waszyngton. Kontakty ze Wschodem a nie związki z Zachodem pozwalają Niemcom spotykać Niemców w Weimarze i Berlinie Wschodnim. Nie jest to też moralnie naganne. Ządanie rządu jest postępowanie zgodnie z tym, co uważa za interes narodowy. Tego właśnie oczekujemy od naszego rządu.

Problem polega na tym, co rząd mówi. Dr Kohl powiedział w Oxfor-

dzie z ponurym patosem, że biedne stare Niemcy wycierpiawszy tak wiele ze strony historii - dwie przegrane wojny, dwie inflacje, podział, deportacje ze Wschodu /to jego lista/, byłyby szczerze zadowolone składając swoją półnarodową państwowość na ołtarzu większej europejskiej jedności. Jak powiedział dr Kohl w marcu 1984 roku w Bundestagu - "Powstałe pytanie, kto jest - gotowy podążyć za nami na drodze europejskiej linii politycznej, której dalszym celem byłyby Zjednoczone Stany Europy /podkreślenie T.G.Ash/. Prowadźcie Niemcy! Jak Prusy "weszły" do Niemiec, tak Niemcy wejdą w Europę.

Skąd to heroiczne poświęcenie i w jaki sposób propozycja trzecia godzi się z propozycją pierwszą? Bo jakaż będzie reakcja Moskwy na te Stany Zjednoczone Zachodniej Europy. Trudno sobie wyobrazić, aby Rosja domagała się korzyści płynących z członkostwa w owych Stanach dla swych wschodnioeuropejskich satelitów. Chyba, że zaferuje im się rozdział sekretnego członkostwa, takiego jakim obecnie cieszą się Wschodnie Niemcy we Wspólnocie Europejskiej - wiele korzyści, żadnych strat. Jeśli dobrze zrozumiałem dr Kohla, w taki mniej więcej sposób chce on rozwiązać tę kwadraturę koła. Stany Zjednoczone Europy będą prowadzić taką politykę wobec Wschodniej Europy, a szczególnie wobec Wschodnich Niemiec, jaką obecnie RFN prowadzi wobec NRD. W zamian za polityczne uznanie i dużo pieniędzy reżimy komunistyczne będą pozwalały nam /Wschodnim i Zachodnim Niemcom, Europejczykom/ spotykać się trochę częściej. Jak ujmują to teologowie Ostpolitik, musimy zaakceptować podział Europy, aby go przewartościować. Niemcy zrezygnują z narodowej suwerenności /propozycja 3/ w celu odzyskania jej /propozycja 1/.

W takich momentach żałuję, że nie czytałem więcej Hegla. Taka dialektyka mnie przeraża. Ale niech każdy dąży do zbawienia na swój własny sposób. Nie zgadzam się tylko, aby wmawiano mi, że ich korzyści są konieczne naszymi korzyściami. Mogą sobie także wyobrazić jakiegoś Francuza, czy Polaka, który tak jak ja zakwestionuje automatyczne stawianie znaku równości między interesami Niemiec a interesami Europy. Twierdzenie, że "aby położyć kres podziałowi Europy niezbędnym jest położyć kres podziałowi Niemiec" jest nie tylko prawdą - jest truizmem. Nie wynika z tego jednak, że prawdą jest twierdzenie odwrotne, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę obecnie panujący w RFN pogląd na "stopniowe przewycięzanie podziału Niemiec". Jest zupełnie możliwe, aby Niemcy zbliżali się do siebie coraz bardziej, podczas gdy inne narody Europy oddalały się od siebie. Oczywiście podział ten nie może być całkowity, ale tak właśnie dzieje się przez ostatnie lata, odkąd Polsce narzucono stan wojenny.

Specyficzne zbliżenia niemiecko-niemieckie może być rzeczą dobrą. Może być złą. Nie jest to jednak to samo co uzdrowienie Europy. Być może cała Zachodnie Europa powinna spróbować traktować całą Wschodnią Europę tak, jak Niemcy Zachodnie traktują Wschodnie. A może nie powinna. Ale przynajmniej powinniśmy wiedzieć o czym mówimy.

Kancelerz Kohl jest historykiem z wykształcenia. W swoich wywodach na temat adenauerowskiej koncepcji integracji Niemiec z Zachodem zauważył, że była to w rzeczywistości druga próba Westintegration: pierwszej dokonał Gustav Stresemann w Traktacie z Locarno w 1925 roku. W oxfordzkiej Historii Niemiec Gordona Craiga przeczytałem: "Stresemann nie był w większym stopniu "dobrym Europejczykiem" niż Austen Chamberlain czy Aristide Briand, czy jakkolwiek inny wybitny mąż stanu tych czasów. Umiał używać sentymentalnej retoryki, co było charakterystyczne dla stylu zwolenników idei przyszłych Zjednoczonych Stanów Europy, ale nie wierzył w ten wielki projekt. Jako niemiecki mąż stanu czuł się zobowiązany do zajmowania się naglącymi potrzebami narodu i nie miał zamiaru sam sobie postawić jako cel odzyskanie pełnej suwerenności i niezależności swego kraju".

Timothy Garton Ash

KALINA

Najbardziej w tym czasie nie lubiłem homoseksualizmu, masturbacji i nocy. Właściwie te trzy rzeczy wiązały się ze sobą niepostrzeżenie, były alternatywą tego, co sam nazywałem normalnością.

Co tu ukrywać, lubiłem tę normalność pod postacią kobiecych nóg, pośladków, piersi, no i oczywiście cipek, czuprynek, łódeczek, szparek - jednym słowem, normalność swoją sprowadziłem do kobiety, a tę z kolei do fizyczności. Problem kobiecej psyche, nad którą lubili się zastanawiać niektórzy literaci, dla mnie w ogóle nie istniał.

Co by nie powiedzieć, kobieta jest również człowiekiem i jak każdy inny człowiek posiadała pewien jedyny w swoim rodzaju gatunek niedoskonałości. I nie było to dla mnie pociągające, że wykazywała czasami podobny sposób myślenia, czy tak samo reagowała na ból, bo gdybym szukał podobieństw, zostałbym homo lub w najlepszym przypadku biseksualistą i również pisałbym o kobiecej psychice jako wyższym stopniu pożądania.

Innymi słowy, stałbym się jednym z tych wyłysiałych bocianów kultury, o których wspominałem wcześniej.

A więc nie podobieństw szukałem a różnic. Nie bliskość metaforyczna czy nawet cielesna mnie podniecała, ale właśnie element zaskoczenia wynikający z oczywistych przeciw różnic.

Nie ma z pewnością nic w tym dziwnego, że młody chłopak zdumiewa się podglądając ciotkę czy, tym bardziej, piłującą się parę. Naturalne jest uczucie pożądania, gdy po raz pierwszy ściąga swojej młodej partnerce bieliznę, aż do pierwszego stosunku, do pierwszej zmiany pozycji, do pierwszej ciąży itd.

Przez długi czas nie mogłem pojąć uczucia, które mnie ogarniało przy bliższym kontakcie z kobietą. Rozpięcie zamka, zdjęcie rajstów, podciągnięcie spódnicy były elektryzujące i musiały skończyć się spełnieniem. Nie mogłem sobie wytłumaczyć dlaczego ja, szukający w kobiecie cielesności, nie znudziłem się do tej pory ciałem składającym się z jednej i tej samej liczby elementów.

Tak jest, nie lubiłem i nie lubię homoseksualizmu, masturbacji i nocy. Nie tylko dlatego, że są alternatywą normalności, ale również dlatego, że łączy je strach.

Kiedy zaczynam się bać, boli mnie żołądek, dostaję biegunki, wymiotuję. Jeżeli jest dzień biegnę do kina, jeżeli jest noc, nie mam dokąd iść, dlatego tak nienawidzę nocy. Kładę się do łóżka, zamykam oczy i mówię sobie:

- To nic, to tylko strach, nie ma się czego bać.

Ale to wcale nie pomaga, zaczynam płakać i jest mi głupio, bo w nocy, w pustym pokoju łkanie brzmi jak lament płaczki i trudno uwierzyć, że w tym pokoju znajduje się mężczyzna.

Mnie też w to trudno uwierzyć i wkrótce zaczynam się zastanawiać, kto tak płacze w opuszczonym pokoju i myśl ta przeraża mnie ponownie, strach rzuca się do gardła i wiem, że chce mnie zabić. Nie mam dokąd pójść, nie mogę znaleźć kluczy, zapalam wszystkie światła, ale to nic nie pomaga. Zaczynam znowu płakać, w ciszy słyszę płacz i zadaję sobie ponownie przerażające pytanie: kto tu jest?

Bojąc się odpowiedzi przypominam sobie poznane dziewczyny i cieśszy mnie atrakcyjność tych myśli, bo przecież tak reagować może tylko mężczyzna. A więc Majka z wysoko podniesioną sukienką, ze ściągniętymi do kostek majtkami wciąż szepcząca: głębiej, jeszcze głębiej... Maria z szeroko rozrzuconymi nogami, wilgotnym, ciepłym krocem, zaciśniętymi palcami na poręczu łóżka...

I czuję, jak pod wpływem tych wspomnień strach ulatuje, ale i rośnie moja męskość. Próbuję się opanować, ale jest już za późno i czuję podświadomie, że należy to do reguł walki. Rozpinam spodnie i robię jedną z trzech rzeczy, których nie lubię najbardziej.

I kiedy uciekam z wysoko zadartym członkiem w ręce łudzę się, że mi się uda. Kończę, fala iluzorycznego spokoju opada i kładzie się na mnie strach.

- To gwałt zbiorowy - krzyczę.

Ale on już leży i dusi.

Zaczynam znowu płakać i dochodzę do wniosku, że tak może płakać tylko kobieta. I kiedy nie wiem już naprawdę kim jestem, łapię się ostatniej szansy:

- Jak wytłumaczysz te wszystkie dupy w moim życiu? No jak? - krzyczę sztyrczo.

- Wygrałem - myślę przez chwilę, pokonałem go raz na zawsze i już chcę odetchnąć, kiedy słyszę w pustym pokoju:

- Jesteś lesbijką, rozumiesz, wstrętną lesbijką!

- Gorąca obręcz zaciska się na szyi, słyszę przejeżdżający za oknem samochód, zamykam oczy, myślę o śmierci, o tym, że jest jedyną nadzieją osączonych, podobnie jak miłość i seks jest ucieczką przed strachem, krótkotrwałą i okrutną ucieczką przed czymś, co zawsze jest szybsze i nieosiągalne. Zdobywam pewność, że wkrótce wszystko się zawali, zmarnuje życie, nie zdążę, zaciskam jeszcze mocniej powieki, chciałbym przeprosić i zacząć wszystko od nowa, ale czuję, że jest już za późno.

- Boże, ratuj mnie - mówię i dygocząc zasypiam.

Może dlatego najbardziej nie lubiłem homoseksualizmu, masturbacji i nocy, że przyszło mi się z nimi potykać na codzień.

Normalność była za murem. Czasem słyszeliśmy ją, czasem wyobrażaliśmy ją sobie, a czasem przychodziła w godzinach wizyt.

Nie o każdej normalności warto mówić, były normalności nawet dla nas nieatrakcyjne, grube, przedatowane, śmierdzące czosnkiem. Nasza złość kierowała się i na męża. Nazywaliśmy go kopulantem kiełbasianym, co brzmiało jak jad kiełbasiany i było wielką obelgą.

Ale kiedy wśród pensjonariuszy rozchodziła się wieść, że na piętrze pojawiła się nowa, atrakcyjna normalność, natychmiast biegliśmy ją oglądać. Było to może i śmieszne, że nagle kilkadziesiąciu mężczyzn odzianych w pidżamy, rozczłapane pantofle wypada z pokoi i biegnie do końca korytarza, gdzie mieścił się pokój wizyt. Dla kogoś z zewnątrz było to z pewnością komiczne, ale dla nas, milczących uczestników tych szarż, było zupełnie naturalne, normalne i właśnie w tej normalności czuliśmy się znakomicie.

Przebieg naszych wypraw był od pokoleń niezmienny. Z jednej strony my, nieruchomi, z wytrzeszczonymi oczami, głupio otwierający usta, z drugiej ona, błada lub czerwona, nie wiedząca co robić z rękami, speszona i marząca o ucieczce przez jedyne drzwi, które zasłaniałismy.

Trwały te wizyty kilka, kilkanaście minut i kończyły się równie nieoczekiwanie jak zaczynały. Nagle odwracaliśmy się i biegli do swoich pokoi. Część z nas już na korytarzu dotykała miłośnie swoich samurajów, zdradzając mimochodem cel tych wizyt. Większość zostawiała sobie tę rozkosz na deser lub nawet na noc, kiedy nierzadko przy pomocy kolegi z sąsiedniego łóżka odzywały szczególnie atrakcyjne części ciała naszego gościa.

Nienawidziłem ich praktyk, czułem odrzę do siebie, obrzydli mi rozmowy pełne kobiecych pośladków, miłości francuskiej i spermy.

Hasło: nowa cizia elektryzowało mnie, ale w zupełnie innych niż ich sposób. Łączyło się ze strachem, że znów będę w nocy słyszeć młaskania i sapania, że przyjdzie zmierzyć się z własnym podnieceniem

i wstrętem, że walka przeciągnie się do świtu i dopiero wtedy zasną porażony zmęczeniem i niepokojem.

Płakałem, a oni śmiali się i żartowali.

Krzyczałem, aż dopadała mnie siostra Sylwia ze swoim skrzypiącym wózkiem. /Nienawidzę tych szpitalnych riksów i białych ścian o świetle/. Krzyczałem, kiedy pędziliśmy pustym o tej porze korytarzem, kiedy wpadaliśmy do sali zabiegowej i kiedy krępowali mi ręce.

Krzyczałem w blasku elektrod, bo był to jedyny sposób na życie. Ale rozluźniały się palce i napałniona kałem głowa opadała na piersi.

O Janie właściwie nic nie wiedzieliśmy, nikt go nie odwiedzał, nikt go nie wspominał, spokojny, raczej opanowany, jakby szaleństwo było wirem rzecznym, z którym trzeba się zmierzyć samotnie.

Andrzej był jego przeciwieństwem, wybuchowy, spontaniczny, potrafiący w ciągu godziny skłąć nas i zapewnić o swojej dozgonnej przyjeźni.

Pomimo nocnych lęków, onanistycznych orgii było nam dobrze we trzech i chyba lubiliśmy się.

Andrzej, najmłodszy z nas i najbardziej gadatliwy, opowiadał często prawdziwe i nieprawdziwe historie swojego życia. Sporo mówił o dziewiętnastoletniej siostrze.

- Zobaczycie - mawiał - Kalina wybierze się tu w końcu, a wtedy zrobimy zabawę na sto dwa.

O niej opowiedział kiedyś historię, która nawet mnie podnieciła i zafascynowała.

- Kalina była wtedy w trzeciej klasie gimnazjum - zaczął - niebrzydka, choć nie wyzywająco ładna, szczupła, długonoga, po prostu dobrze ubrany nastolatek - charakteryzował siostrę Andrzeja.

- Rodzice wybrali się do Jugosławii, no, a ja zostałem w charakterze stróża. Kalina chodziła na basen, trochę do dyskoteki, kina, ale w gruncie rzeczy nudziła się śmiertelnie i to było głównym jej zajęciem.

Pewnego popołudnia weszła do mojego pokoju i bez zbytecznych wstępów spytała:

- Chciałabym zaprosić dwóch kolegów, nie masz nic przeciwko?

- Tak, tak - burknąłem i powróciłem do czytanej książki.

- Nie pamiętam dokładnie po co tam poszedłem - kontynuował - nie ma to w końcu żadnego znaczenia. Kiedy otworzyłem drzwi zaskoczył mnie widok równie niespodziewany co żenujący. Kalina leżała na dywanie naga, obiema rękami ściskając pośladki chłopca i jakby połykając jego wyprężony phallus, w tym czasie drugi, trzymając ją za piersi, równomiernie podnosił się i opadał.

Kiedy mnie zobaczyli zerwali się z podłogi, ale nie było w ich oczach zawstydzenia, raczej złość, że im przerwałem.

- Andrzejku - poprosiła Kalina i wyszedłem.

Ale jeżeli myślicie, że to pointa tej historii, to się grubo mylicie - ciągnął Andrzej.

- W godzinę później chłopcy pożegnali się a do moich drzwi zastukała Kalina. Podeszła do biurka i usiadła mi na kolanach, przytuliła się i byłem pewien, że chce się jakoś usprawiedliwić, ale odwróciła głowę i zaczęła mnie całować, coraz namiętniej... W końcu odsunęła się nieco, rozpięła mi spodnie i wtedy poczułem, że jest bez bielizny. Byłem przerażony, kiedy wprawnym ruchem wzięła mój członek i wsadziła sobie między nogi. Kołysała się miękko, z głową daleko odchyloną i cicho jęczała.

Kiedy skończyliśmy wygładziła sukienkę i zimno powiedziała:

- Sam chyba rozumiesz, że wszystko musi pozostać między nami. Teraz i w przyszłości.

Robiliśmy to później jeszcze kilka razy. Taką mam siostrę, chłopcy - zakończył opowieść.

Od tego czasu jeszcze bardziej nie lubiłem homoseksualizmu, masturbacji i nocy. Zylem myślą o Kalinie.

Życie szpitalne w swoim porządku jest monotonne i nudne. Książki, rozmowy, rzadkie wizyty przyjaciół, rodziny nie zmieniają tego stanu rzeczy. Po opowieści Andrzeja zacząłem niecierpliwie, każdego niemal dnia oczekiwać wizyty Kaliny. Właściwie trudno powiedzieć co obiecywałem sobie po tej wizycie. Ekscesów seksualnych, powiewu zepsucia, a może kierowała mną czysta ciekawość, trudno powiedzieć.

Z czasem zacząłem się uspokajać, zapominać, życie znów brało górę i kiedy wydawało mi się nierealne, że tak mogłem na nią czekać, w drzwiach stanęła Kalina.

Gwoli ścisłości - w drzwiach zobaczyłem dwudziestoletnią najwyżej blondynkę, w długiej, indyjskiej spódnicy i fioletowym podkoszulku.

Andrzej czytał książkę. Jan od kilku godzin patrzył nieruchomo w sufit. Byłem jedynym człowiekiem, do którego uśmiechnęła się z zapotaniem:

- Szukam... zaczęła.

W tym momencie Andrzej oderwał wzrok od książki i zerwał się z łóżka.

- Kalina - krzyknął radośnie. Objęli się i bez skrępowania pocałowali w usta. Jakoś trochę za długo i za gorąco.

Później doszło do prezentacji, znalazły się ciastka, nawet wino, które Kalina sprytnie przemyciła. Rozmawialiśmy kilka godzin i pozostanie z pewnością tajemnicą jak udało się jej to wszystko załatwić.

Kalina przychodziła do nas coraz częściej, a ja straciłem zupełnie zainteresowanie "nowymi ciziami". Nie było też mowy o jakichkolwiek ekscesach seksualnych. Kiedyś Andrzej zażartował:

- Wiesz co Kalina, jesteśmy tutaj bez kobiet - ciężko wytrzymać. Nie pomogłabyś?

Dziewczyna zaczerwieniła się i milczała.

Szybko zmieniliśmy temat rozmowy i nigdy nie wracaliśmy do niego.

W końcu Kalina zaczęła przychodzić codziennie. Niepostrzeżenie z tych rozmów wyłączył się Jan, a później i Andrzej. Siadywaliśmy pod oknem lub spacerowali korytarzem. Dziewczyna okazała się niezwykle wrażliwa, otwarta, jak to nazywałem, na moje fale. Nieraz opowiadając coś dotykała mojej dłoni lub ramienia. Sprawiało mi to dziwną przyjemność.

Po kilku miesiącach zaczęliśmy uchodzić za parę. Przynosiła papierosy, owoce, gazety. Andrzej patrzył na nas z zadumą i smutkiem. Jego zachowanie tłumaczyłem sobie zwyczajną, męską zazdrością. Zacząłem lepiej spać, ustąpiły wieczorne lęki, a i wory pod oczami gdzieś zniknęły. Lekarz, widząc jaki wpływ ma na mnie, nie robili żadnych trudności.

Któregoś dnia powiedziałem Kalinie, jak wielką przyjemność sprawia mi jej dotyk. Kalina wysłuchała w skupieniu, pogłaskała mnie po włosach i powiedziała wzruszona:

- Chyba się zakochałam.

Następnego dnia nie przyszła. Pokazała się dopiero po tygodniu, blebsza niż zwykle, ale i jakaś spokojniejsza.

Bez słowa wzięła mnie za rękę i zaciągnęła do męskiej ubikacji. Tu bez zbędnych ceregieli ściągnęła mi spodnie i uklękła. Dotyk ciepłych kobiecych warg obudził moją męskość. Poczulem zapach kobiety i było to jak wspomnienie innego, lepszego życia. A potem zwyczajnie, jakbyśmy byli w domu, oddała mi się.

Mnie, czterdziestoletniemu kierowcy ciężarówki z podejrzeniem obcesji seksualnej oddała się młoda, ładna dziewczyna w ubikacji domu wariatów, gdzie nie ma nawet haczyka.

W tej ubikacji byłem jej pierwszym mężczyzną.

Po kilku tygodniach dzięki poleceniom i staraniom Kaliny zostałem wypisany. Myślałem, że w taki dzień przyjdzie, pomoże zrobić

pierwszy krok.

Po załatwieniu formalności, pożegnaniu się z kolegami stanąłem w bramie szpitala. Łał deszcz, ulica była zupełnie pusta. Podniosłem kołnierz płaszczu i ruszyłem przed siebie. Po chwili z włosów zaczęły spływać strumienie wody, a buty nieprzyjemnie namokły. Przez moment pomyślałem, czy nie lepiej zawrócić. Porzucałem świat, który do brze znałem i który mnie znał. Nagle wydał mi się, że poprzez szum deszczu usłyszałem czyjś głos. Zatrzymałem się, ale tylko stukot deszczu odbijał się echem. Już chciałem ruszyć dalej, kiedy usłyszałem:

- Mr Czub...

Odwrociłem się, w bramie, kompletnie przemoczona, stała Kalina. Nie ruszyła się, nie zrobiła żadnego gestu, uśmiechała się tylko i to mi wystarczyło. Zapragnąłem jednego - przytulić się do niej. I tak staliśmy oboje mokrzy, objęci i nieruchomi. Za moimi plecami rosła ściana deszczu, na którą Kalina patrzyła z nienawiścią i strachem.

Dlaczego przyjechaliśmy w to miejsce? Inaczej mówiąc: co powoduje, że człowiek ucieka? Strach przed homoseksualizmem, masturbacją i nocą? Sądzę, że są inne, poważniejsze powody. Dlatego może tak bardzo lubiłem długie, nocne trasy znaczone białą linią, ciemność lasu i myśl, że może gdzieś tam jest to miejsce, do którego powinno się dojechać.

Ale z czasem ta wiara mija, pozostaje zmęczenie, piasek w oczach, herbata z termosu.

Łatwo poznać nas, wypalonych, a i sami dobrze się znamy, zaglądamy sobie w oczy jak w wyschnięte studnie. Ale stojąc wtedy przed furką myślałem o nieuchronności zdarzeń. O kimś, kto decyduje, że rodzimy się mimochodem, nieopatrznie, że żyjemy bezwolnie, apatycznie i nieoczekiwanie dla samych siebie imieramy. Myślałem o tym facecie, który akurat w tym parterowym domu zobaczył scenerię dla naszego życia. O właścicielach, którzy właśnie teraz zdecydowali się na dwuletni pobyt w Libii i zostawili Kalinie klucze. Kim byli ci ludzie opętani przez los? Inaczej mówiąc: co powoduje, że człowiek ucieka, czy nie wystarczy mu tęsknota, żal, że mija, przepada bezpowrotnie?

Człowiek to ścierwo, które szuka innego ścierwa w nadziei, że wszystko się odmieni.

Kalina panicznie bała się deszczu. Zauważyłem to już wtedy, przed bramą szpitala, ale była to jedna z tych tajemnic, których wolałem nie naruszać.

Dni podobne do siebie miały powoli. Było nam razem wspaniale. Po południu Kalina wracała z pracy, gotowała obiad, szliśmy nad Wisłę, albo do kina. Wieczorami piliśmy wino, palili trawę, słuchali muzyki, ale przede wszystkim kochaliśmy się i milczeli, jakby te dwie rzeczy były nierozłączne. Raz na tydzień jeździliśmy na konsultacje do szpitala. Podczas jednej z takich wizyt dowiedziałem się o śmierci Jana. Ten cichy, pełen bólu człowiek po prostu wyszedł którejs nocy zabierając z sobą pełne milczenia cierpienie. Wkrótce potem Andrzej popełnił samobójstwo.

- To było we wtorek - zaczął dr Janusz - Andrzej /jak zeznali później świadkowie/ wstał bardzo wcześnie, umył się i długo coś pisał. Później wszedł do męskiej ubikacji.

- Skąd wziął sznurek pozostanie to jego tajemnicą. Będziemy mieć trochę kłopotów - westchnął lekarz.

Acha, zostawił list. Ostrożnie rozwinałem wyrwaną z zeszytu kartkę.

Nie był do nikogo adresowany i jak na list pożegnalny zaczynał się dziwnie:

Boję się zimy, nie jestem do niej przygotowany. Wszystko przecieka, podłoga odpada. Nadaję się do rozbiórki. Kalina nie jest moją siostrą, miała być domem, nie wiem czy go odnalazłem. Tak wiele się zmieniło, skomplikowało.

Zostańcie z Bogiem, to lepsze niż samotność
Andrzej

Siedzieliśmy na wyścielanych krzesłach, jedno obok drugiego i parzyliśmy na kawałek papieru, który został z Andrzeja.

- Nie byłaś jego siostrą? - spytałem cicho.

- Nie.

W nocy dostałem silnych bólów głowy. Kilka razy wstawałem i proszkami próbowałem oszukać samego siebie, ale myśl, która zakiełkowała podczas czytania listu nie dawała spokoju.

"Nie była moją siostrą, miała być domem". Więc kim do diabła była?

Po raz pierwszy zdarzyło się to w piątek. Kalina była w pracy, w domu panowała idealna cisza. Czytałem jakiś kryminał kiedy odczułem nieznaną niepokój. Za oknem zbierały się ciężkie chmury. Pierwsze krople zadudniły o parapet i wtedy poczułem jak wilgoć wsiąka w moje ciało, przenika przez skórę. Deszcz wzmagał się a ja siedząc w pokoju stawałem się coraz bardziej mokry. Rzuciłem książkę i jak opętany zacząłem biegać dookoła stołu. Rozerwałem koszulę - z piersi spływała woda. "Nie jesteś moją siostrą, jesteś moim domem. Nie jesteś..."
Boże, to absurd!

Po kilku dniach poczułem, że prawa ręka wyraźnie twardnieje. Skóra stawała się chropowata i nabrała ceglastego odcienia.

Była późna jesień - zbierało się na burzę. Nie miałem już żadnych wątpliwości. Ludzie, którzy tu mieszkali być może rzeczywiście wyjechali do Libii, ale równie dobrze mogli leżeć na pobliskim cmentarzu lub być gdzieś tutaj. Coraz wyraźniej czułem jak tynk odkleja się od powiek, czaszka tężeje a oczy pokrywają się szkliską skorupą. Nie było czasu do namysłu - zbiegłem do kuchni po rozpuszczalnik. Ostra woń rozeszła się po domu.

- To jedyny sposób - myślałem - byle nie było za późno.

Ogień buchnął oknami. Biegłem przed siebie czując jak płomienie mnie rozgrzewają, mgła staje się tak twarda, że przecina głowę, żyły pękają. Nagle usłyszałem krzyk. Odwróciłem się - z okien i cegieł płynęły strużki krwi. W powietrzu unosił się zapach spalonej skóry i włosów. Upadłem na kolana. W takiej pozycji niektórzy ludzie się modlą.

Szpitalna biel ma zawsze coś z oazy. Dociera się do niej poprzez piasek, rozrzucone kości, marzenie o wodzie.

Do szpitala wchodzi się tylnymi drzwiami.

Na suficie widniał jakiś stary zaciek, podłoga świeciła czystością, popatrzyłem na swoją pidżamę.

- Siostro, co mi jest?

- Ma pan oparzenia drugiego stopnia, ale wyjdzie pan z tego.

Była szczupłą, długonogą blondynką. Pomyślałem, że mógłbym się z nią umówić. Przy drzwiach odwróciła się i spytała poważnie:

- Dlaczego spalił pan tę kobietę?

- Dlaczego? - powtórzyła z żalem. Widać i ja jej się podobałem.

ANDRZEJ WIERNIKOWSKI

Listy do redakcji

Kraków, dn. 21. I. 1985 r.

Redakcja "Bez Dekretu"

Z zadowoleniem, satysfakcją i rosnącym uznaniem przeczytałem Nr 1 "Bez Dekretu" i pragnę złożyć Redakcji gratulacje wraz z życzeniem jak najdłuższej i pełnej sukcesów egzystencji.

Wyrazone wyżej życzenia uzasadnisz treść przeczytanego numeru, ale nie bez wpływu pozostaje jakość i czytelność druku, co w moim odczuciu w kontaktach z prasą niezależną odgrywa jednak istotne znaczenie. Tak więc apieczalne uznanie należy się tym, którzy potrafiliby wydać pismo bez zarzutu pod względem graficznym.

Za niemniej istotne uważam życzenie długiej egzystencji. Wyrażam tym, nie wiem na ile podzieloną przez innych czytelników, tęsknotę za stabilizacją, pewnością, trwałością wydawnictw niezależnych. Zdarzyło mi się bowiem mieć w ręku pojedyncze, nawet bardzo ciekawe, numery czasopism, o których dalszym trwaniu nie jestem w stanie nic powiedzieć...

Pojawienie się Waszego pisma zauważyła RWE nadając w dn. 12. I. b. r. w audycji "Panorama dnia" odpowiedni komentarz.

Z jednej strony cieszy bogactwo tytułów oraz różnorodność treści ukazujących się czasopism niezależnych, budzić musi jednak obawę zbytniego rozproszenia sił i skromnych, czy może skromniejszych środków, niż posiadane przez wydawnictwa rządowe. Jeżeli w tej dziedzinie i w tych warunkach działająby skutecznie prawa doboru naturalnego, można by było być w miarę spokojnym...

Nie wiem, czy mieści się w zamiarach Redakcji, mającej do dyspozycji taką bazę poligraficzną, wydawanie również książek? Osobiście reflektowałbym na książki wydane tak starannie jak Nr 1 "Bez Dekretu".

Pozostaję z wyrazami szacunku i uznania - Marek z biura.

List do redakcji „Tygodnika Mazowsze”

Tygodnik "Mazowsze" jest najważniejszym pismem podziemnej "Solidarności". Faktycznie spełnia rolę nieoficjalnego organu TKK. Czytany jest z uwagą przez dziesiątki tysięcy ludzi.

Nakłada to na Wasze pismo obowiązek szczególnej odpowiedzialności za słowo, nakazuje dbałość o rzetelność informacji. Zamieszczony w 124 numerze "Mazowsza", z dnia 11.04 artykuł "O ryzyku politycznej gry" w jaskrawy sposób narusza te wymogi i oczekiwania. Jego autor podpisujący się inicjałami "al" sporo uwagi poświęca m.in. środowisku RMP.

Z wieloma sformułowanymi przez niego atwierdzeniami należałoby polemizować, bądź wręcz dementować je. Z pewnością jednak łamy "Tygodnika Mazowsze" nie są najodpowiedniejszym miejscem, aby to czynić.

Jedna sprawa stanowczo jednak wymaga aprostowania. Z całą odpowiedzialnością oświadczam, że środowisko RMP nie prowadziło, nie prowadzi i nie zamierza prowadzić rozmów z władzami na temat zbliżających się wyborów sejmowych i ewentualnego udziału jego przedstawicieli w przyszłym sejmie. Środowisko RMP nikogo też do prowadzenia takich rozmów w jego imieniu nie upoważniło. Nie wiadomo mu także, aby ktokolwiek powołując się na mandat RMP prowadził polityczne rozmowy z przedstawicielami obozu rządzącego.

Nie otrzymaliśmy także żadnej "poselskiej oferty" ze strony władzy, ani jej nie oczekujemy.

Podanie przez "al" na łamach Waszego tygodnika tych nieprawdźwych informacji tłumaczyć można na dwa sposoby: zaszło nieporozumienie i powtórzono plotkę albo dopuszczono się świadomej dezinformacji

w celu zdyskredytowania środowiska RMP. Żadna z tych ewentualności nie przynosi chwały "Mazowszu".

"al" w swym artykule pisze m.in.: "Pozostaje jednak sprawa lojalności. Jeżeli przez długi okres czasu pracowaliśmy w jakiś sposób razem, jeżeli - przy poważnych niekiedy różnicach ideowych - mieliśmy poczucie trwania we wspólnym froncie, w organizacji, która była nadzieją nas wszystkich, to przy ostatecznym pożegnaniu politycznym, wyborem dróg, które dla jednych mogą oznaczać poczucie bezpieczeństwa, dla drugich wieloletnie więzienie - należy porozmawiać, ocenić szanse jakiegoś współdziałania, zrobić wszystko, aby uniknąć dodatkowych zdrażeń i bezsensownych oskarżeń".

Tylko przyklasnąć. Mądre słowa. Ale to właśnie obowiązkiem autora artykułu "O ryzyku politycznej gry" było zapytać, sprawdzić, a dopiero później pisać.

A swoją drogą nie mogę powstrzymać się od uwagi dotyczącej stylu politycznego myślenia wyrażonego przez "al".

Rzeczywistość postrzegana jest jedynie w dwóch barwach: białej i czarnej. Istnieją w niej jedynie takie wybory: my, albo oni, społeczeństwo podziemne albo kolaboracja, strajk generalny albo udział w ejmie.

Polska rzeczywistość jest znacznie bardziej złożona, a wybór opcji politycznych szerszy.

Naprawdę krytycyzm wobec stylu myślenia politycznego dominującego na łamach "Mazowsza" nie musi oznaczać sprzeniewierzenia się imponderabiliom, nie musi też prowadzić... na Wiejską.

Alekaander Hall

TUMANY I FETYSZE

Bestia to, czy nierządnicą

Są tacy, którzy wszystko mają mi za złe. Tu kogoś obraziłem, tu niedoceniłem, tam nie dość uszanowałem męczeńską kapliczkę, ówdzie ruszyłem świętego mędrca czy filozofa, któren powszechnie jest szanowany. Najgorsze jest to, że się tym wcale nie przejmuję i wszystkim, którzy na mnie plują radzę, by robili to często i zawsze z nazwiskiem. Nie zniosę bowiem, żeby moje cenne myśli przypisywano jakiemuś Wydrze, Kaczmarkowi czy komu innemu. Nie zniosę też jajka oraz nie zriose jeszcze i tego, żebym we własnym organie pozwolił się cenzurować. Czego i innym z całego litosierdzia życzę. To by było na tyle reklamy własnej.

Teraz przystąpię do reklamowania innych. Przygotowałem sobie warsztat pracy. Na stole stoją dwa wazony - jeden z czterema czerwonymi różami, a drugi z czterema różowymi piwoniami. Piękne i jedne i drugie, choć są po cztery, a powinny być nieprzyście. Łamię sobie te konwenanse, jak widzicie, na prawo i lewo. Pomiedzy tym kwieciem, jak na katafalku, rozłożyłem "Politykę" i "Żołnierza Wolności". Oko moje skoncentrowało się na dwóch tekstach: Jana Lwa "Przeciw komu" w "Zw" i Jerzego Jarzeńca "Komu nadziewa, komu współpraca". Pozwól Czytelniku, że nie będę Ci ich streszczał, bo mam dla Ciebie sporo szacunku. Mam też poważanie dla braku papieru i muszę go oszczędzać. Ciękawostka, kto to jest ten Jerzy Jarzeniec, który we wspomnianej enuncjacji tak ostro rozprawił się z pontyfikatem Jana Pawła II, a przy okazji i z Reaganem. Śledzę tę "Politykę" i pierwszy raz pojawiła się taka ksywa. Czego się bój ten autor? Bóg jeden wie. Może z jakiegoś podziemia, albo wstyd mu przed własnymi dziećmi? Jedno jest pewne, że i temu z "Żołnierza Wolności", i temu z "Polityki" coś się w argumentacji pomieszało. Teksty atakują Kościół z pozycji jedynie słusznych, a od 40 lat nam znanych. Myśl marksistowska, marksistow-

ska demokracja, wolność myśli, pluralizm sowiecki aż je rozsada. Leje się potok słów potocznych. Marksistowska nadbudowa się nadbudowuje w warstwie semantycznej, estetycznej i emocjonalnej. I nagle jakby jej zabrakło mocy. Sięgają obaj autorzy po cytaty z Listu św. Pawła do Rzymian i nim argumentują: "...Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Kto więc przeciwstawia się władzy - przeciwstawia się porządkowi Bożemu..". No panowie, coś cieniutko, jeśli się uczyło, że to Historia was wyniosła, to trzeba by się tego trzymać. I wara od Boga. Wszak to kompletna wieża Babel w argumentacji. Paranoja poniekąd - komunista jęczący "pod Twoją obronę" i "chroń Boże moją władzę, którą Lenin za niemieckie pieniądze przywiózł w roku pańskim 1917". Ty ludu wierz zaś, że to Bóg tak chciał i Bóg tę władzę ustanowił. A może trzeba przy okazji zapytać, czemuż by autorzy "Polityki" i "Żołnierza Wolności" nie wytoczyli ciężkiej artylerii w postaci Listu św. Pawła, kiedy Czerwona Niezwyciężona zaatakowała np. daną przez Boga władzę w Afganistanie? Wot kazuistka marksistowska.

Celem douczenia nabożnych autorów komunistycznych pism zmuszony jestem dokonać pobieżnej teologicznej analizy słów św. Pawła, który nagle urósł do rangi marksistowskiego ideologa.

Co to w ogóle znaczy, że wszelka władza pochodzi od Boga? Otóż komunistyczny "kolego" po piórze - znaczy to, że Bóg jest twórcą natury ludzkiej. Człowiek zaś jest istotą społeczną /anima sociale/, a znaczy to, że przeznaczony jest do bytowania w społeczeństwie. Rozwija się tylko w społeczności, a tej nie można wyobrazić sobie bez istnienia władzy. I tylko w tym sensie św. Paweł mówi, że władza dana jest od Boga. Wiąże się z tym to, że władza ta ma być legalnie wybrana. I to jest efekt bycia człowieka w społeczności, której najwyższą formą jest państwo. Sposób sprawowania władzy jest tylko wtedy legalny /z teologicznego punktu widzenia/, kiedy nie narusza podstawowych praw osoby ludzkiej - tworu Boskiego. Jeżeli zaś je narusza - władza tym samym staje się nielegalna. Klasycznym przykładem jest np. hitleryzm czy moskiewski totalitaryzm.

Bez tych precyzatów cytowanie Listu św. Pawła jest nadużyciem na użytek komunistycznej bestii czy nierządnic - by wejść w ewangeliczne zwroty. Ale bekniecie za to kiedyś, oj bekniecie "Bo prawdziwe i sprawiedliwe są Jego wyroki. Bo wydał wyrok na wielką nierządnicę, która plugawiła ziemię swoim nierządem i zażądała odpłaty z jej ręki za kraw sług swoich" /Apokalipsa, 19-2/. Co z apokaliptycznym pozdrowieniem dedykuję jako sługa - Konrad Struga.

Donoszę też, że, jako żywo, nigdy nie podpieram się Leninem. Choć w naszej drodze opozycji pod tym względem rozmaicie to bywa. Nie żeby ktoś od razu iskierki Lenina w tekst sobie wstawiał. Może nie aż tak, ale za to inaczej. Weźmy choćby ostatni komunikat TKK z dn. 7.05.85. Czytamy: "Oceniono przebieg manifestacji 1-majowych/.../ Pomimo dużej mobilizacji aparatu policyjnego i /.../ Itd. itd...

Aż człowieka krci, żeby spojrzeć na podpis i sprawdzić, czy to zaiste piszą niezależne, samorządne i ukrywające się władze, czy też jest to komunikat Politbiura. Nie chodzi mi o treść, ale o język, o zwroty, o slogany. Toż to czysty komunistyczny żargon, najprzedniejszy kawałek komunistycznej nowomowy. Czy nie da się tego napisać w normalnym ludzkim języku, z odrobiną polotu, alibo i bez niego? Klnę się na wszystkie moje świętości /a mam ich ze trzy/, że się nie czepiam, że nie mam obsesji, ale kupę zdrowego rozsądku i boli gdy widzę, że słowa Rakowskiego o tym, iż "wszyscy jesteśmy dziećmi tego systemu" realizują się w związkowej informacji. Naczytało się tej "Trybuny Ludu" i poażło w krew. Koniec świata. Komuniści wkuwają Ewangelię, żeby aię ideowo wzmocnić. Antykomuniści czytają "Nowe Drogi", żeby sobie styl wyrobić! Dla a ykomunistów też mam ewangeliczne przesłanie: "I rzekł Ten, który siedzi na tronie: Oto nowym czynię wszystko. I mówi: Zapisz, bo te słowa są wierne i prawdziwe". /Apokalipsa 21-5/ Wierzę, że znajdziecie takie słowa, bo chodzi o to, "aby język giętki wyraził wszystko co pomysli głowa..." /przy założeniu, że głowa myśli/.

Cena 250 zł

357 DEKRECI

1935